

 Harlequin Światowe Życie® Duo



*Kate Hardy Zorza nad fiordem*  
*Nicola Marsh Powrót do Australii*

ISBN 978-83-247-1111-1

Światowe  
Życie Duo  
315

*Kate Hardy Zorza nad fiordem*  
*Nicola Marsh Powrót do Australii*



***Kate Hardy***



***Zorza nad fiordem***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Matt złapał od dzieci paskudnego wirusa, wymiotował całą noc. Wróci do pracy najwcześniej w piątek - powiedziała Judith.

Jake oczywiście rozumiał, że zainfekowany kierownik działu prawnego powinien zostać w domu, nie spytał też o jego zastępcę, Adama, bo wiedział, że przebywa na tacierzyńskim.

Wszędzie tylko niemowlaki i dzieciaki, przebiegło mu przez głowę. Wszędzie, tylko nie...

Odepchnął od siebie te myśli. Nie ma Matta, nie ma Adama, trzeba jakoś temu zaradzić.

- Więc mamy tylko Lydię i Tima.

- Taka jest naga prawda, szefie - ponuro oznajmiła sekretarka, po czym dodała: - Są teraz na lunchu.

- A ja muszę się zmierzyć z tą nagą prawdą. - Mógł zmienić termin wyjazdu do Norwegii, ale zależało mu na jak najszybszym zakończeniu sprawy, a dział prawny skurczył się tylko do Lydii i Tima. Tim potrafił ostro negocjować, brakło mu jednak doświadczenia i wiedzy Lydii, poza tym za bardzo był nastawiony na szybkie efekty. Jake potrzebował kogoś, kto zachowa spokój i zwróci uwagę na detale, ogarniając przy tym całość. - Lydia musi mi wystarczyć. Poproś ją, żeby wpadła do mnie, jak wróci z lunchu.

- Tak jest, panie Ander...

- Jake - powiedział przyjaźnie. - Zapomniałaś, że w tej firmie nie przesadzamy z ceremoniałem? - Zmienił to tego samego dnia, gdy jego ojciec odszedł na emeryturę, przekazując synowi prezesurę. Jake wypił symboliczny bruderszaft z podwładnymi, co znakomicie poprawiło atmosferę w pracy, jednak choć minęły już dwa lata, niektórzy pracownicy wciąż nie mogli przywyknąć do tak swobodnej formy w kontaktach z szefem.

- Tak, pa... Jake.

- Dziękuję, Judith. - Uśmiechnął się, po czym wrócił do gabinetu.

„Lydia musi mi wystarczyć”.

Nie były to miłe słowa, jednak Lydia zdawała sobie sprawę, że oddają istotę rzeczy. Jakob Andersen doskonale wiedział, co dzieje się w każdym dziale, znał dobre i złe strony pracowników, którzy o czymkolwiek decydowali. Zanim został prezesem, w każdym dziale przepracował po pół roku, dzięki czemu od podszewki poznał całą firmę. Nikt nie miał prawa powiedzieć, że wskoczył na najwyższy stołek w firmie tylko dzięki rodzinnym koneksjom. Poza tym nie należał do tych cwanych szefów, którzy wszystko zlecają podwładnym, a sami zbijają bąki.

Dlatego od razu zauważył, że Lydia Sheridan nie za bardzo nadaje się na korporacyjnego prawnika. Formalnie była bez zarzutu: studia ukończone z wyróżnieniem, liczne kursy specjalistyczne... Tyle że brakowało jej instynktu rekina.

Od lat próbowała oszukiwać samą siebie, że nadaje się na prawnika. Próbowała być takim dzieckiem, jakie wymarzyli sobie rodzice. Próbowała być taką osobą, jaką chcieli widzieć w niej inni ludzie. Może nadszedł już czas, żeby skończyć z tym udawaniem i stać się wreszcie sobą?

Oczywiście pójdzie do Jake'a, jednak bardzo nie spodoba mu się to, co od niej usłyszy. Bo panna Sheridan nie będzie kimś, kto „musi wystarczyć”.

- Świetnie, że jesteś - powiedziała Judith, gdy Lydia weszła do sekretariatu. - Prezes chce cię natychmiast widzieć.

- Jasne. - Wysiłała się na uśmiech. - Już idę.

Drzwi gabinetu były szeroko otwarte, mimo to Lydia zapukała.

- Wchodź i siadaj. - Jake spojrzał na nią znad biurka.

Swoim zwyczajem zaczęła mu się bacznie przyglądać. Korciło ją, by chwycić szkicownik i sportretować szefa. Jakob Andersen był po prostu piękny.

Przenikliwe błękitne oczy wymuszały na innych wzmożoną uwagę, ciemne włosy kontrastowały z jasną, nordycką karnacją. Ta twarz była zniewalająca, choć cienie pod oczami dowodziły, że Jake za dużo pracował. Od dwóch lat pierwszy pojawiał się w biurze i ostatni wychodził.

Czego unikał? Przed czym się chował?

Cóż, nie jej interes. Wezwał ją tu prezes, bo miał jakąś pilną sprawę wymagającą udziału prawnika.

Lydia usiadła, po czym oznajmiła:

- Judith powiedziała, że chcesz się ze mną zobaczyć.

- Muszę jutro lecieć do Norwegii, by dopiąć kilka kontraktów. Chcę, żebyś poleciała ze mną.

Ciekawa propozycja, szczególnie po tym, co Lydia podsłuchiwała z rozmowy szefa z Judith.

- Potrzebujesz mnie? - Nie musiała być uprzejma, dlatego pozwoliła sobie na drwiący ton. Też miała coś do przekazania Jake'owi.

- Tak. - Zdziwiony ściągnął brwi.

- Trudno mi w to uwierzyć.

- Co masz na myśli? - Jeszcze bardziej zmarszczył czoło.

- „Lydia musi mi wystarczyć”. To taki cytat, pamiętasz?

- Ach, to...

- Miło, że się nie wypierasz.

- Wiem, zabrzmiało brutalnie, ale nie to miało znaczyć.

- Nie?

- Owszem, i po prostu przyjmij to do wiadomości. Przyznaję jednak, że nie ciebie zamierzałem zabrać do Norwegii, niestety Matt jest chory, a Adam wziął urlop. Pracowali przy tych kontraktach, do tego Matt zna norweski, co bardzo by nam zaoszczędziło czasu. Ale nic nie szkodzi, w razie potrzeby wszystko ci przetłumaczę.

- Nie będzie takiej potrzeby.

- Znasz norweski?

- Nie, tyle że i tak zamierzałam prosić cię o rozmowę - powiedziała cicho. - By wręczyć rezygnację.

- Dlaczego? - Jake aż zamrugał ze zdumienia.

- Bo masz rację. Nie nadaję się na prawnika korporacyjnego.

- Lydio, przecież tego nie mówiłem! - Spojrzał jej prosto w oczy. - Dobrze wywiązujesz się z obowiązków.

Tak faktycznie było. Przykładała się do pracy, lecz to nie praca była problemem, tylko ona sama.

- Nie jestem taka jak Tim. Nie mam głodu sukcesu.  
- Akurat on zupełnie nie pasuje do tego zadania. Musi trochę spuścić z tonu.  
- Spuścić z tonu? - Dziwne, przecież prawnik korporacyjny powinien przypominać wygłodzonego wilka.

- Tim ma opinię zdolnego prawnika, dlatego pracuje u nas, ale wiele jeszcze przed nim terminowania. Musi nauczyć się błyskawicznie ogarniać sytuację i dobierać odpowiednią taktykę, a w razie potrzeby działać subtelnie, delikatnie, czego zupełnie nie potrafi. W Norwegii twarda taktyka skazałaby nas na klęskę, więc potrzebuję kogoś, kto jest spokojny, rzeczowy i skrupulatny, a także posiada odpowiednią wiedzę i szybko wyciąga właściwe wnioski. Musi być też kontaktowy. Matt twierdzi, że taka właśnie jesteś. Gdyby było inaczej, nie zagrzałabyś tu długo miejsca. - Spojrzał na nią z powagą. - Twoim jedynym problemem jest brak pewności siebie.

A niby skąd on to wie? Owszem, pracowała w firmie Jake'a, ale nigdy bezpośrednio z nim samym. To było pierwsze tego rodzaju zlecenie.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, dodał:

- Jesteś dobra w swoim fachu, szkopał w tym, że tak o sobie nie myślisz. Musisz nad tym popracować. Przekażę Adamowi, żeby podczas kolejnej oceny dodał ten punkt do listy twoich celów. Czeka cię też kurs asertywności.

Ma lepiej pracować, tylko o to mu chodzi, pomyślała Lydia. Nie tak miała wyglądać ta rozmowa. Uważa, że trochę niepewnie stoję na nogach, wystarczy jakiś kurs i te moje nogi zamienią się w stalowe słupy.

Lydia wiedziała doskonale, że jej problem jest znacznie poważniejszy, dlatego powtórzyła:

- Chciałam złożyć wypowiedzenie.

- Już to mówiłaś, ale nie przyjmuję twojej rezygnacji. Są dwa powody: dział prawny przeżywa kryzys kadrowy, po drugie dobrze wykonujesz swoją pracę. Nie ma powodu, żebyś odchodziła, chyba że dostałaś lepszą ofertę...

Sprytne, pomyślała. Otworzył furtkę do targów. Mogła skłamać, że konkurencyjna firma zaoferowała wyższą pensję i dłuższy urlop, Jake wyrówna ofertę i po sprawie.



Tyle że Lydia nie była rekinem. I wcale nie walczyła o podwyżkę. Nie chciała robić kariery jako korporacyjny prawnik. Pragnęła zmierzyć się z własnymi ambicjami, znaleźć swoje miejsce w świecie. Wprawdzie moment na składanie rezygnacji był fatalny, bo kto o zdrowych zmysłach podczas szalejącej recesji porzuca dobrze płatny etat tylko po to, by gonić marzenia?

Owszem, był ktoś taki: Lydia Sheridan.

Nie była jednak szalona, dobrze przemyślała sprawę. Nie musi pracować dla kogoś, woli dla siebie. No i miała całkiem niezłą sytuację finansową. Da sobie radę.

- Nie dostałam lepszej oferty pracy - odparła spokojnie.

Na twarzy Jake'a odbiło się zaniepokojenie.

- Jest coś, o czym nie wiem? - spytał zaniepokojony. - Ktoś cię... molestuje?

- Nie, skądże. - Wprawdzie Tim ją wkurzał pewnymi manewrami, które można by uznać za molestowanie, gdy przyjmie się szeroką, a nie dosłowną definicję tego pojęcia, za to lubiła pracować z Adamem i Mattem.

- Więc nie widzę żadnego powodu rezygnacji, oczywiście poza tym, że zbyt nisko siebie oceniasz.

Właśnie dlatego została prawnikiem. Łatwiej było ukończyć trudne studia, niż ruszyć w pogoń za marzeniami. Lydia pragnęła zostać malarką, jednak gdy oznajmiła rodzicom, że zamierza studiować sztukę, rozpętało się istne piekło. Córka królewskiego prawnika i słynnej pani mecenas nigdy nie zostanie artystką! Nie będzie klepać biedy, nie będzie się bratać z bohemą, tą bandą ekshibicjonistów i degeneratów! Zgroza, zgroza, zgroza!

Nie zdołała ich namówić, by chociaż wysłuchali opinii nauczyciela plastyki, który pokładał w niej wielkie nadzieje. Tylko nie, nie i nie!

Zdołowana taką reakcją, zrobiła wszystko, by ich zadowolić. Studiowała historię, ekonomię i prawo, a po college'u dostała się na prawo. Po kilku latach jako dyplomowany radca prawny otrzymała angaż w korporacji Andersenów i pilnie wykonywała swoje obowiązki. Natomiast rysunek i malowanie trzymała w sekrecie, do którego dopuściła tylko swoją matkę chrzestną, Polly.

- Nie chcę już pracować jako prawnik - oświadczyła.

- Przestałaś lubić swój zawód? Bywa, że tak się zdarza - oznajmił w zadumie.

- No właśnie. - Czuję, że ją rozumie, a akurat tego się po nim nie spodziewała. Cóż, pewnie już się zetknął z takimi przypadkami.

- Przeżyłem to samo - powiedział ku jeszcze większemu zaskoczeniu Lydii - ale poradziłem sobie z problemem, znajdując nowe wyzwanie. Myślę, że negocjacje w Norwegii mogą stać się czymś takim dla ciebie.

Kłopot w tym, że wcale nie przestała lubić swojej pracy, bo jak przestać lubić coś, czego nigdy się nie lubiło. Zatrudniła się, bo przecież trzeba coś robić, lecz z miesiąca na miesiąc i z roku na rok utwierdzała się w przekonaniu, że to był zły wybór. Teraz już wiedziała, że fatalny.

- A jeśli nie?

- Wykonaj to zadanie, a jeśli nadal będziesz chciała odejść, przyjmę twoją rezygnację, gdy tylko sytuacja kadrowa w dziale prawnym się unormuje.

- W porządku. - Propozycja była rozsądna.

Z powodu kryzysu kadrowego Jake potrzebował jej pomocy, więc powinna mu pomóc. A potem się zwolni.

- Okej. Przelóż wszystkie spotkania, zawiadom Matta o swoim wyjeździe. Aha, wprawdzie będziemy na południu Norwegii, ale zabierz coś ciepłego, grubą kurtkę, porządne zimowe buty, no wiesz.

- Jasne. Jak długo tam będziemy?

- Do piątku, w razie jakichś komplikacji nawet do niedzieli. Byłaś już w Norwegii?

- Nie, ale zawsze chciałam zobaczyć fiordy i zorzę polarną. - By je namalować, dodała w myślach.

- Możesz zostać kilka dni dłużej w celach turystycznych. Dostaniesz otwarty bilet lotniczy i zwrot za hotele.

- To miłe z twojej strony, muszę jednak się upewnić, czy mój kilkudniowy urlop nie skomplikuje Mattowi życia.

- Jasne. Ingrid załatwi bilety i zarezerwuje hotel. Poinformuje cię o wszystkim.

Było to uprzejme wyproszenie z gabinetu. Uśmiechnęła się równie uprzejmie i wyszła.



Gdy już został sam, nie potrafił skupić się na pracy. Wciąż miał przed oczami Lydię. Profesjonalna pani prawnik, kasztanowe włosy uczesane w skromny kok, delikatny makijaż, godny strój. Nie eksponowała swoich wdzięków, wręcz je ukrywała, co zresztą było zgodne z korporacyjną modą. Po prostu bez zarzutu. Najważniejsze jednak, że Matt zachwycał się jej bystrością i umiłowaniem do szczegółów. Dostrzegała to, czego inni nie widzieli, i potrafiła z tych pozornych drobiazgów wyciągać właściwe, a nawet błyskotliwe wnioski. Dla prawnika taka umiejętność to przepustka do wielkiej kariery.

Jednak coś w jej ciemnych oczach mówiło, że Lydia Sheridan jest kimś zupełnie innym. Cóż, oznajmiła, że nie chce już być prawnikiem.

Też kiedyś stanął na życiowym rozdrożu. I te pytania do samego siebie: czy nie zmarnowałem tych wszystkich lat na coś, co nie jest moim powołaniem? Czy nie powinienem robić czegoś zupełnie innego? Czy nie powinienem być innym człowiekiem?

Ominął ten dylemat, znajdując nowe wyzwanie. Znajdując coś, co pragnął osiągnąć. Wszystkie dni wypełniał pracą, parł ostro do celu.

Musiał tylko ignorować natrętnie powracające pytania: czy nie zmarnowałem... i tak dalej, i tak dalej.

- Och, dość o tym - mruknął ze złością. Musi przejrzeć tabele z wynikami, musi...

W tym momencie przyszedł mail od Ingrid, która informowała, że załatwiła bilety i hotel. Powinien odpisać: „Przeznacz to Lydii Sheridan”. I dodać: „Przeznacz jej również kopie dokumentów potrzebnych w Oslo”.

Tak się jednak stało, że z tekturową teczką ruszył do działu prawnego, a po chwili powiedział do Lydii:

- Zapoznaj się do jutra z tym materiałem. - Podał jej dokumenty. - Dotyczą naszej współpracy z firmą Nilsa Pedersena w Oslo. Zadzwoń do mnie, gdybyś miała jakieś pytania. Wieczorem zostawię włączoną komórkę.

- Dziękuję. - To oczywiste, że do niego nie zadzwoni.

- Udało ci się przełożyć spotkania?

- Oczywiście - odparła równie chłodno.

- Rozmawiałś z Mattem?

- Tak. Zgodził się na mój kilkudniowy urlop w przyszłym tygodniu, bo już wróci do pracy.

- Świetnie. W takim razie do zobaczenia na lotnisku.

- Do zobaczenia.

Lydia zachowywała się nad wyraz profesjonalnie. Żadnych emocji, pracowitość, skuteczność. Jednak Jake odniósł wrażenie, że miała na sobie maskę... taką samą jak on. Ciekawe, czy można tę maskę z niej zerwać? - rozmarzył się.

I natychmiast przywołał się do porządku. Biurowy romans?! Nigdy w życiu! Nie jest idiotą, by pakować się w takie kłopoty. W jego życiu liczyła się tylko praca, to był jedyny stały punkt odniesienia.

Poza tym Lydia Sheridan nie wyglądała kogoś, kogo satysfakcjonowałby przelotny romans, a tylko to miał w zanadrzu. Jakob Andersen, prezes Andersen Marine, rodzinnej firmy zajmującej się spedycją morską, nie mógł zaoferować kobiecie nic więcej poza bogactwem. A to zbyt mało na udany związek.

Zbyt mało dla Lydii Sheridan.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy następnego ranka Lydia weszła do sali odlotów, Jake już tam był. Siedział na krześle z nogą założoną na nogę, robiąc sobie tymczasowe biurko na stos dokumentów. W prawej ręce trzymał długopis, a w lewej komórkę. Wyglądał jak wszechwładny menadżer. Nic dziwnego, że przyciągał spojrzenia kobiet. Aura pana tego świata była niezwykle seksowna. A jeśli jeszcze dodać zmysłowe usta i...

Lydia otrząsnęła się, przerażona swoją fantazją. Chciała podejść do szefa i z głupia frant pocałować go na powitanie! Poza tym, odkąd ukończyła dwadzieścia lat, unikała poważnych związków.

Odkąd przestała spotykać się z pewnym artystą, co nastąpiło zaraz po wielce brzemennym w skutkach popołudniu.

Lydia była o krok od porzucenia studiów i ruszenia za głosem serca, choć wiedziała, że tą decyzją unieszczęśliwi rodziców. Pragnęła jednak być z ukochanym mężczyzną i zarabiać na życie jako artystka. Nieważne, że byli z Robbiem bez grosza, była pewna, że dadzą sobie radę. Przecież kochają się bezgranicznie.

Wróciła do domu, drzwi do gabinetu ojca były uchylone. Robbie odbierał czek, przyrzekając solennie:

- Jeszcze dziś zerwę z pana córką, obiecuję, panie Sheridan.

Bezszelestnie pomknęła na górę. Nie, nie płakała, tylko przebrała się na kolację z Robbiem, w umówionej porze stawiała się w restauracji.

Patrząc jej w oczy, Robbie wyznał, że muszą się rozstać, bo zakochał się w innej kobiecie. Której na imię Mamona, pomyślała, przeklinając cały męski ród.

I całkowicie poświęciła się nauce. Ukończyła studia z pierwszą lokatą, mogła więc wybierać w ofertach. I wybrała Andersen Marine. Rzetelnie wykonywała swoje obowiązki, natomiast wieczory przeznaczala na sztukę. Wobec mężczyzn zachowywała dystans, choć czasami dawała zaprosić się na randkę. Nieodmiennie jednak po drugiej, najwyżej trzeciej wspólnej kolacji wyznawała szczerze, że poza przyjaźń nie jest w stanie dalej się posunąć. Po prostu przy żadnym z tych facetów nie poczuła tego czegoś.

I oto teraz poczuła to coś, bo zapragnęła pocałować Jake'a do utraty tchu!

Jake'a, czyli szefa... A taki związek nie miał żadnej przyszłości. Wprawdzie Jake wkrótce przestanie być jej szefem, bo zamierzała radykalnie odmienić swoje życie i całkowicie oddać się sztuce, lecz wtedy na nic innego nie starczy jej ani czasu, ani energii. Więc nie było sensu czegokolwiek zaczynać.

Z przyklepionym uśmiechem usiadła obok szefa, który właśnie wyłączył komórkę.

- Dzień dobry, Lydio - powiedział nad wyraz przyjaźnie.

Ten jego uśmiech... Musi się nauczyć go ignorować!

- Dzień dobry, Jake.

- Wodoodporne? - Spojrzał na jej buty.

- Skórzane.

- Więc zniszczą się pierwszego dnia. Musimy coś ci kupić, jak tylko wylądujemy.

Mam nadzieję, że przynajmniej twoja kurtka chroni przed silnymi wiatrami.

- Tak, przetestowałam ją podczas wędrówek po północnej Anglii.

- Masz ochotę na kawę?

- Zdążymy przed odlotem?

- Owszem. - Schował papiery do neseseru. - Jaką ci przynieść?

- Latte, a jak nie mają, to z mlekiem, bez cukru. Tylko Jake... - dodała po chwili - to raczej ja powinnam pójść po kawę.

- Niby dlaczego?

- Bo u ciebie pracuję, jestem twoją podwładną.

- A także koleżanką z pracy. Raz ja przyniosę kawę, innym razem ty, okej?

Zabrzmiało to przyjaźnie, a zarazem nadzwyczaj autorytarnie. Doprawdy, dziwna kombinacja, pomyślała.

- Okej.

- Chcesz coś do jedzenia?

- Nie, dziękuję.

Wrócił po chwili z kawą i imbirowymi herbatnikami.

- Prosto z pieca. Może jednak się skusisz?

- To twoja słabostka?

- Wspomnienia z dzieciństwa. Babcia była nie tylko Norweżką, ale i mistrzynią wypieków. - Gdy uśmiechnął się szeroko, jakby ubył mu lat.

Aż jej serce podskoczyło na ten widok. Jakob Andersen w wersji służbowej był prawdziwym przystojniakiem, gdy jednak ujawniał rodzinne emocje, stawał się po prostu zniewalający.

Otrząsnęła się z tych myśli. Musi nad sobą zapanować. To było jej ostatnie zadanie w firmie Andersen Marine, potem ich drogi bezpowrotnie się rozejdą, a ona wreszcie poświęci się temu, co jest jej miłością i powołaniem, więc nie może komplikować sobie życia.

- Nie obrazisz się? - Wyjął komórkę.

- Skądże, też muszę sprawdzić pocztę.

- Doskonale. Częstuj się herbatnikami.

Niby przeglądała SMS-y, lecz tak naprawdę zastanawiała się, z kim związany jest Jake. W firmie krążyły takie plotki, ale nikt nic konkretnego nie wiedział. Ważne jednak, że nie był wolny, nie mogła więc dopuścić do zawstydzającej sytuacji, zdradzać się z emocjami.

Tyle że prezes Jakob Andersen zwykł przesiadywać w pracy do późnego wieczora, i tak dzień w dzień. Jaka normalna kobieta by to wytrzymała? Więc mógł być singlem...

A niech sobie będzie, co jej do tego! Wzięła się w garść, wyjęła szkicownik i coś tam zaczęła rysować.

Jake'a!

Gdy to do niej dotarło, zaprzestała artystycznych działań. Skup się na pracy, idiotko! - nakrzyczała na siebie w duchu i zmusiła się do czytania służbowych dokumentów.

Jake zauważył, że Lydia się zaczerwieniła, potem z furią schowała zeszyt formatu A-4 i zajęła się dokumentami dotyczącymi norweskich negocjacji.

Ciekawe... A jeszcze bardziej ciekawe było to, że chciałby się przekonać, jak jej skóra różowieje w zupełnie innej sytuacji. Intymnej, miłosnej...

Stop! Jake wyznawał żelazną zasadę, że nie rozmasuje w pracy, bo to zawsze kończyło się strasznym zamieszaniem. Poza tym ktoś wspomniał w firmie, że Lydia jest w stałym związku.

Choć Timowi kiedyś się wyrwało, że musi pracować z królową lodu, co sugerowało, że Lydia nie spotyka się z mężczyznami.

Królowa lodu... Och, ta młoda prawniczka dopiero musi odkryć swoją prawdziwą naturę, którą zdradzały bezwiednie seksowne ruchy i jakże zmysłowe usta...

Jake zaczął szczerze żałować, że jednak nie zabrał z sobą Tima, bo towarzystwo Lydii stawało się bardzo niepokojące. Była pierwszą kobietą, która po rozstaniu z Grace tak na niego działała. Jake nie miał pojęcia, jak długo zdoła trzymać na wodzy swoje emocje.

Samolot wylądował dwie godziny później na zalanym deszczem lotnisku. Lydia biegła do terminalu, ciesząc się z nieprzemakalnej kurtki.

- Tubylcy mawiają, że Bóg, gdy stwarzał Norwegię, uczynił ją najpiękniejszą krajiną na świecie, i właśnie dlatego musi codziennie ją myć - powiedział z uśmiechem Jake, rażno truchtając obok Lydii. - Oslo wygląda najcudniej w nocy, gdy światła miasta odbijają się w mokrych chodnikach i jezdniach.

- Spodziewałam się, że będzie znacznie ciemniej, a tu...

- Jesteśmy na południu kraju, więc o tej porze roku dzień trwa całych sześć godzin, prawie jak w Londynie, tylko dłużej trwa wschód i zmierzch.

Im bardziej na północ, tym dzień trwa krócej, aż do prawdziwej nocy polarnej.

- *Takk* - odpowiedziała Lydia.

- Mówiłaś, że nie znasz Norweskiego! - Jake nie krył zdziwienia.

- Nauczyłam się kilku zwrotów wczoraj wieczorem.

- Świetnie. - Uśmiechnął się lekko. - A jeśli chcesz, bym cię trochę poduczył...

Nie usłyszała reszty zdania, bo zaczęła sobie wyobrażać, jak Jake uczy ją, a postępy nagradza pocałunkami.

- Lydia?

- Przepraszam, zamyśliłam się. Co mówiłeś?

- Co sądzisz o planie pobytu?

- Jest doskonały. Nie mam żadnych pytań.

- To dobrze. Aha, i pamiętaj, że koszty rozmów z Anglią pokrywa firma.

- Po co miałabym tam dzwonić?



- Ot, choćby do rodziny, że doleciałaś szczęśliwie.

Nie pomyślała o tym, by zadzwonić do rodziców. Przez ostatnie lata oddaliła się od nich: co kilka tygodni zdawkowa rozmowa przez telefon, jeszcze rzadsze spotkania, to wszystko. Nie, nie była niewdzięczną córką. Po prostu rodzice mieli dla niej coraz mniej czasu.

- Zadzwoń później. O tej porze ojciec jest w sądzie, matka pewnie ma spotkanie służbowe. - Nie zamierzała go wtajemniczać w swoje relacje z rodzicami.

- To ja pogadam z moimi, nim ruszymy dalej, dobrze? - Zaczął wybierać numer.

Tego się nie spodziewała. W tym wieku opowiadał się przed rodzicami?

- Oczywiście.

- Mama, tu Jake. Jesteśmy cali i zdrowi na lotnisku w Oslo. Możesz przestać się martwić. Powiedz tacie, że wszystko w porządku. Zadzwoń do was wieczorem. - Uśmiech Jake'a poszerzył się. - Też was kocham.

Kiedy ona powiedziała rodzicom, że ich kocha? Kiedy oni jej to powiedzieli?

Rażący kontrast między jej a Jake'a rodzinnymi relacjami napawał ją głębokim smutkiem. Szczególnie mocno to odczuła, gdy następną rozmowę przeprowadził po norwesku i ciepłym głosem powiedział: *Jeg er glad i deg*. Nie potrzebowała tłumacza, by wiedzieć, że zadzwonił do tutejszych krewnych, z którymi również pozostaje w ciepłych związkach.

- Spotkanie jest o trzeciej tutejszego czasu - powiedział po wyłączeniu komórki - więc mamy półtorej godziny. Zdażymy kupić ci buty i pojechać kolejką podmiejską do hotelu. Taksówką byłoby dwa razy dłużej. Zdażmy się zameldować i rozpakować, zanim pojedziemy do biura.

- Nie potrzebuję butów. Te mi wystarczą - zaprotestowała Lydia.

- Byłaś już kiedyś w Norwegii?

- Nie.

- Pogódź się więc z tym, że trochę więcej wiem o tym kraju. Aha, masz buty na zmianę, takie do biura?

- Tak.

- Świetnie. To nam ułatwia sprawę.

Po odebraniu bagażu i przejściu kontroli paszportowej udali się do pasażu handlowego. Gdy Lydia, korzystając z Jake'a jako tłumacza, wybrała odpowiednie obuwie, zapłacił, nim zdążyła go powstrzymać.

- Stać mnie na kupno butów - stwierdziła kwaśno, gdy wyszli ze sklepu.

- Wiem, ale tak było szybciej. Policzymy się później.

Podróż pociągiem trwała dwadzieścia minut, dojście do hotelu kolejnych kilka.

- O rany! - wykrzyknęła Lydia, spoglądając na srebrzystą szklaną budowlę w kształcie wieży. - Jest niesamowity!

- W bezchmurną pogodę wygląda jeszcze lepiej. Poprosiłem Ingrid, żeby zarezerwowała nam pokoje na trzydziestym piętrze. Naprawdę piękny widok!

Lydia musiała mu przyznać rację, gdy po chwili patrzyła z góry na rozległy fiord. Zamiast się rozpakowywać, napajała się przepięknym krajobrazem, który postanowiła później narysować.

Usłyszała pukanie do drzwi i spojrzała na zegarek.

Musieli już iść. Pośpiesznie wrzuciła półbuty do neseseru, wzięła kurtkę, torebkę i otworzyła drzwi.

- Przepraszam, podziwiałam widok z okna.

- Mam nadzieję, że będziemy mieli trochę czasu, byś mogła zerknąć choć trochę na miasto. Taksówka już czeka.

Biuro Nilsa Pedersena mieściło się na nabrzeżu Aker Brygge.

- Kiedyś była tu stocznia, teraz jest tu centrum biurowe i turystyczne. Latem wygląda tu naprawdę pięknie. Dziadek często wspomina, że za jego chłopięcych czasów zimą fiord całkowicie zamarzał i jeździli po lodzie saniami. Wiosną, gdy lód zaczynał topnieć, wycinali kanały i pływali łodziami. Oczywiście teraz zimy nie są już takie srogie.

- Kochasz Norwegię, prawda?

- Oczywiście. To mój dom, tu mieszka rodzina mojego ojca - odparł z uśmiechem.

- W Anglii też jestem u siebie, bo moja matka jest Angielką.

Wkrótce dotarli do biura. Podczas oficjalnej prezentacji Lydia powtarzała, ściskając kolejne dłonie:

- *God ettermiddag.*

Zostało to przyjęte bardzo sympatycznie.

Potem zaczęły się rozmowy. Przebiegły w znakomitej atmosferze. Dla Lydii stało się oczywiste, że Pedersen i jego ludzie bezwzględnie ufają Jake'owi, a on im. W biznesie nie zdarza się to zbyt często, pomyślała, zwykle zaufanie ma swoje granice. O wpół do piątej dokonali wszystkich najważniejszych uzgodnień, więc tempo pracy rzeczywiście było znakomite. Kontrakt w najważniejszych punktach właściwie był już gotów, przez następne dni będą musieli tylko dopracować szczegóły.

- W Norwegii pracuje się od ósmej do czwartej. Z uwagi na nas musieli zostać w biurze pół godziny dłużej. Obiad jada się tu o szóstej, a nie o ósmej, jak w Anglii. Nils zaprasza do siebie na rodzinny obiad. Nie masz nic przeciwko temu?

- Niby dlaczego? Zamówię sobie coś w hotelu.

- Nie rozumiałaś mnie. Nils zaprosił również ciebie. Zresztą i tak nie zostawiłbym ciebie na cały wieczór w obcym kraju.

- Dziękuję. - Spłonila się lekko, zabrzmiało to bowiem bardzo... prywatnie. - Więc jak mam się ubrać? Aha, czy w Norwegii są jakieś szczególne obyczaje podczas posiłków, inne niż w Anglii?

- Ubierz się elegancko, ale na luzie, bez błyskotek. No i pamiętaj, że w tym kraju nie rozmawia się o pracy w domu. I zdejmuje się buty po przekroczeniu progu. To tyle. I po prostu bądź sobą - dodał z uśmiechem. - Zrobiłaś wrażenie na Nilsie. Ujęłaś go tymi kilkoma norweskimi zwrotami, szczególnie kiedy mu powiedziałem, że dopiero wczoraj powiedziałem ci o wyjeździe. Jego żona, Elisabet, mówi po angielsku, więc pogadacie sobie bez problemu.

Gdy wracali do hotelu, Jake kupił butelkę dobrego wina i bukiet różowych gerber.

- Czy Nils i Elisabet mają dzieci?

- Tak, chłopca i dziewczynkę. Chodzą do przedszkola.

- Więc powinniśmy dla nich też coś kupić. Moja przyjaciółka uczy w szkole podstawowej i mówi, że dzieci mają naturalną wrażliwość na sztukę. Może coś w tym stylu?

- Nigdy tak o dzieciach nie myślałem, ale to na pewno lepsze niż banalne słodczyce - rzekł po chwili zadumy.

Po minie Jake'a Lydia wyczuła, że trafiła w czuły punkt. Zapewne też Jake jest singlem. A może się rozwiódł, a jego eks zabrała dzieci i utrudnia mu z nimi kontakty?

Tyle że to nie jej interes. W ogóle musi obchodzić szerokim łukiem takie tematy.

Poszli do sklepu z zabawkami, gdzie Jake zostawił Lydii wolną rękę.

- Kupiłeś wino i kwiaty, ja też jestem gościem, więc zapłacę za te upominki - oznajmiła stanowczo.

- Okej.

W hotelu odświeżyli się i przebrali. Lydia włożyła prostą, czarną sukienkę i pantofle na niskim obcasie.

- Ładnie wyglądasz - oświadczył Jake, gdy przyszedł po nią.

- Dziękuję, ty też.

- Taksówka już czeka.

U Pedersenów byli tuż przed szóstą. Nils powitał ich ciepło i przedstawił żonie. Zza Elisabet wyglądało nieśmiało dwoje dzieci.

Jake ukucnął i wyciągnął do nich rękę, z przyjaznym uśmiechem mówiąc coś po norwesku. Chłopiec poważnie skinął głową, po chwili to samo zrobiła jego siostrzyczka.

Lydia też przykucnęła i z uśmiechem wyciągnęła do dzieci dłonie.

- Cześć. *Beklager*. Ja nie mówię po norwesku. Jestem Angielką.

Elisabet przetłumaczyła jej słowa dzieciom, po czym uśmiechnęła się do Lydii.

- To jest Morten.

- *Hello* - odezwał się chłopczyk i niezgrabnie uścisnął jej dłonie.

- A to jest Kristin.

- *Hello* - powiedziała dziewczynka nieśmiało.

Jake wstał.

- Dziękuję za zaproszenie. To bardzo miło z waszej strony. - Wręczył gospodyni kwiaty, a wino Nilsowi.

- Mam nadzieję, że spodoba się dzieciom. - Lydia wskazała na zapakowany podarunek. - Tu są kredki, nalepki, książeczki do kolorowania, tego typu drobiazgi.

- Proszę do mnie mówić Elisabet. I *tusen takk* za prezent. Dzieci uwielbiają rysować. Niedługo pójną do łóżek, ale na pewno coś narysują przed snem.

Morten nieśmiało przyjął torbę z prezentem i choć poza *takk* nic nie zrozumiała, dojrzała wdzięczność na buziach rodzeństwa.

- Zapraszam dalej. Napijemy się drinka - zawołał Nils.

- Czy mogę w czymś pomóc? - zapytała Lydia.

- Chodź ze mną do kuchni, jeśli masz ochotę - odpowiedziała Elisabet. - Dokończymy szykowanie obiadu i będziemy miały oko na tę dwójkę.

- Może Lydia coś dla nich narysuje - powiedział Jake. - Jest w tym dobra.

Skąd to wie? - pomyślała spłoszona. Czy spostrzegł, jak rysowała w samolocie? Oby zobaczył tylko wizerunki chmur, a nie swój...

- No to idziemy. - Elisabet poprowadziła Lydię do kuchni i usadziła na barowym stołku przy blacie śniadaniowym, natomiast dzieci zajęły się rysowaniem.

- To dzieła twoich dzieci? - Lydia z uśmiechem wskazała malunki przyczepione do lodówki magnesikami. - Mają wyobraźnię, chyba są utalentowane. Myślę, że warto nad tym popracować.

- Dzięki. Jake powiedział, że świetnie rysujesz.

- Trochę szkicuję... Mogłabym narysować dla nich kota i motyla, a potem je pokolorują.

- Świetnie. - Elisabet przetłumaczyła słowa Lydii dzieciom, które uśmiechnęły się radośnie.

- Nie powinnam najpierw w czymś ci pomóc?

- Już pomogłaś. Dzięki tobie dzieci świetnie się bawią.

Lydia wzięła kartkę i narysowała zarys motyla dla Kristin, delikatnie kolorując jedno skrzydełko, po czym dała kredki małej, która z zapalem wzięła się do pracy. Następnie pokazała Mortenowi, jak narysować kotka. Chłopiec odwzorował jej rysunek, po czym stworzył drugiego kotka, modyfikując go nieco. Nie kopiował wzorca, ale go przetwarzał.

- Świetnie! - wykrzyknęła Lydia.

Zachęcony Morten narysował całą kocią rodzinę, po czym zawołał mamę, by się pochwalić swoim dziełem. Oczywiście został obsypany pochwałami.

- Zazdroszczę ci, jesteś taka utalentowana. Moje największe dokonanie w tej dziedzinie to narysowanie prostej linii z pomocą linijki - powiedziała Elisabet. - Nie cierpię, gdy w przedszkolu muszę szykować dekoracje na Boże Narodzenie.

- Za to potrafisz piec wspaniałe ciasta. - Lydia wskazała okrągły torcik z owocami i kremem śmietanowym. - To dla mnie czarna magia. Próbowалаm kilka razy, zawsze taka sama katastrofa, więc oszukuję gości i zaopatruję się w cukierni.

- Ja też oszukuję, bo proszę Nilsa, żeby coś za mnie namalował do dekoracji przedszkolnych - przyznała Elisabet z uśmiechem.

- Chcesz, żebym naszkicowała twoje dzieci?

- Bardzo proszę.

Lydia wyjęła z torby ołówki i szkicownik, po czym zabrała się do pracy.

Jake poszedł za Nilsem do kuchni i stojąc w progu, obserwował, jak Lydia rysuje. Widać było, że poczuła się tu zupełnie swobodnie, gawędziła z Elisabet, przerywała na chwilę pracę, by pomóc w czymś dzieciom.

Wyobraził ją sobie, gdy już będzie miała męża i dzieci. Pogodna, zawsze skora do pomocy żona i matka... Natychmiast też pustka w jego sercu zabolala ze zdwojoną siłą. Zarazem też pojął, że był to dodatkowy powód, by nie zacieśniać relacji z Lydią. Przecież nie planował trwałego związku, nie zamierzał też zostać ojcem. Już nie.

Owszem, podjął taką decyzję, a jednak ciężko mu było uśmiechać się, być uprzejmym, udawać, że wszystko układa się doskonale. Kiedyś lepiej mu to wychodziło. Musi się przemóc, by i dzisiaj wszystko poszło jak należy. Jak gdyby nigdy nic podszedł do Lydii i zajrzał jej przez ramię.

Spodobały mu się jej rysunki chmur, które zrobiła w samolocie, jednak ten szkic był po prostu doskonały. Oszczędną kreską Lydia uchwyciła skupienie na buzi Kristin, która kolorowała motylka, i ten szczególny moment, gdy Morton, napracowawszy się nad kolejnym kotkiem, zaczyna triumfować, wielce rad z własnego dzieła.

- Masz talent.

- Dziękuję. - Wyrwała wizerunki dzieci ze szkicownika i szybko schowała go do torebki.

Dlaczego nie chce pokazać pozostałych rysunków? - zdziwił się Jake.



Wiedział, że choć była dobrym prawnikiem, brakowało jej zawodowej pewności siebie. Jednak tu chodziło o inną dziedzinę życia, o prywatne hobby, więc ta niepewność musiała mieć głębsze podłoże. Ktoś musiał mocno ją skrzywdzić, zniszczyć wiarę we własne siły.

Nils i Elisabet zachwycili się szkicami Lydii. Nils zaprowadził dzieci do łóżek, by im poczytać na dobranoc, a Elisabet zaprowadziła gości do jadalni na aperitif. Gdy wrócił Nils, zaczęli jeść pyszny obiad.

Panowała bardzo miła atmosfera. Gospodarze powiedzieli Lydii, co koniecznie powinna zobaczyć w Oslo. Przede wszystkim gmach opery, nocny spacer wybrzeżem Akerselvy, rzeźby w parku Vigeland i łodzie wikingów w muzeum.

Lydia rozkwitała w ich towarzystwie. Rozgadała się o ukochanych miejscach w Londynie, które uwielbiała szkicować. Jake, który obserwował ją dyskretnie, coraz bardziej podziwiał jej urodę. Ciemne oczy błyszczały iskrami emocji, pełna wyrazu twarz, miedziane i złotawe refleksy włosów od światła świec. No i te cudownie kuszące usta...

Gdy pochwycił jej spojrzenie, dostrzegł delikatny róż na policzkach.

Ona jest twoją podwładną, upomniał się w duchu. Poza tym możesz jej zaoferować tylko krótką przygodę. Weź się w garść!

Znów pochwycił jej spojrzenie. Czyżby nie tylko on uległ oczarowaniu? Czyżby Lydia zastanawiała się nad tym samym co on?

Po mile spędzonym wieczorze Jake podziękował Nilsowi i Elisabet za ich gościnność, ale gdy wsiadł z Lydią do taksówki, zapadło milczenie.

Tak łatwo byłoby zaprosić ją... Nie, odrzucił tę myśl. Byłoby to nieuczciwe wykorzystanie sytuacji. Pewnie też fałszywie odczytał jej gesty. Przez niewczesne awanse zepsułby relacje z Lydią, co fatalnie wpłynęłoby na pracę. Interes był zbyt ważny, by narażać się na porażkę.

Zaaferowany tymi myślami, Jake nie potrafił nawiązać niezobowiązującej pogawędki, stąd ta cisza.

- Czy zrobiłam coś nie tak? - zapytała w końcu Lydia.

- Nie tak? Dlaczego pytasz?

- Bo milczysz jak zakłęty. Jeśli popełniłam jakieś faux pas, to po prostu mi powiedz, by nie było powtórki.

- Skądże, wszystko było w porządku. Lydio, nie chodzi o ciebie. - Tylko o niego, ale do tego za nic się nie przyzna. - Po prostu dopadło mnie zmęczenie. Mama zawsze narzeka, że za dużo pracuję.

- Pewnie ma rację.

- Och, przesadza. Każdy z nas bywa zmęczony, a lekarstwem na to jest sen. - Ku uldze Jake'a dojechali już do hotelu. Gdy byli w foyer, oznajmił: - Rano chcę popływać. Zamów sobie śniadanie do pokoju. Przyjdę po ciebie za piętnaście ósma, bo o ósmej umówieni jesteśmy w biurze. Dobranoc. - Poszedł do siebie.

Miał nadzieję, że zabrzmiało to jak należy, czyli w miarę przyjaźnie i w miarę obojętnie. Ona też zachowała się identycznie. Dlaczego więc zrobiło mu się przykro?

## ROZDZIAŁ TRZECI

Po dwóch dniach niemal non stop z Lydią Jake zaczynał dostawać na jej punkcie bzika. O ile w biurze potrafił się jeszcze skoncentrować na pracy, to gdy wracali do hotelu, robiło się naprawdę źle. I nic nie pomagało, żadne zimne prysznice, pływanie w basenie czy ćwiczenia w hotelowej siłowni.

Gdy w piątkowy wieczór, siedząc blisko siebie, sprawdzali projekt kontraktu, Jake prawie nie rozumiał, co Lydia mówiła do niego, tylko jak zadurzony głupek gapił się na jej usta. Z jakąż rozkoszą by ich posmakował...

- Jake, zgadzasz się z tym?

- Hm... tak, całkowicie. - Tak naprawdę nie miał zielonego pojęcia, o czym mowa, wiedział już jednak doskonale, jak bardzo kompetentną i skrupulatną jest Lydia, dlatego bez obaw mógł zaufać jej ocenie.

Znów zapatrzył się w jej usta, i nagle zorientował się, że ona też spogląda na niego całkiem nieprofesjonalnie...

Ciekawe, ciekawe...

Gdy zaś w tym samym momencie sięgnęli po tę samą kartkę, ich palce musnęły się przypadkowo... i było to naprawdę ostre spięcie, gwałtowny przepływ energii w obie strony. I tak jakoś się stało, że Jake wplótł palce we włosy Lydie i musnął jej usta w najdelikatniejszym i najśłodszym pocałunku.

I natychmiast otrzeźwiał. Do diabła, co ja wyrabiam?! - skrzyczał się w duchu. Nie dość, że molestuje podwładną, to przecież nakazał sobie surowo obojętność, chłód, zero akcji.

Już miał odsunąć się i przeprosić, gdy Lydia odwzajemniła pocałunek. Kamień by zareagował, co dopiero Jakob Andersen! Jego dłonie wsunęły się pod jej bluzkę, usta poczynęły sobie coraz śmielej. Lydia, choć wciąż niby nieśmiała i delikatna, ochoczo uczestniczyła w tych erotycznych igraszkach. Jednak gdy coś szepnęła cicho, Jake znów gwałtownie otrzeźwiał.

- Przepraszam cię, Lydio - powiedział strasznie skonsternowany. - Nie powinienem był tego zrobić.

- Och... - Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, w których kłębiły się różne emocje.

- Przepraszam - powtórzył Jake. - Zapewniam cię, że nigdy tak się nie zachowuję wobec moich współpracownic i nie po to zabrałem cię do Norwegii.

- Wiem.

W jej głosie wyczuł coś bardzo znamiennego. I to jej spojrzenie... Jake wiedział już, że nie tylko on zawinił. To było ich wspólne pragnienie.

Muszę jej wyjaśnić, myślał gorączkowo, że mam do zaoferowania tylko niezobowiązujący romans.

Tyle że właśnie w tym momencie ich usta znów się połączyły w oszłamiającym pocałunku. To nasze wspólne szaleństwo, pomyślał Jake, a na głos powiedział:

- Jeśli chcesz, żebym przestał, powiedz to teraz, Lydio...

- Nie przestawaj - szepnęła.

Była tak samo podniecona jak on, odwzajemniała mu się bliskością. Jake mógł wreszcie zrobić to, o czym marzył przez ostatnie dni. Zaczął rozbierać Lidie. Robił to powoli, nie szczędząc przy tym wyrafinowanych pieszczot.

- Jake, doprowadzasz mnie do szaleństwa - szepnęła.

- A ja przez ciebie zupełnie zwariowałem.

- Też chcę tak zwariować. No, już zwariowałam.

Jej dłonie powędrowały w dół, po jego brzuchu, by dotrzeć do paska od spodni. Zaraz też puściła klamra...

Jake czuł się cudownie, jak nigdy w życiu. Jak nigdy z żadną inną kobietą. I opuściło go to okropne uczucie goryczy, któremu na imię Grace. Jakby przeszłość zostawił za sobą i wkroczył w zupełnie nową czasoprzestrzeń.

Tyle że dzięki Grace nauczył się czegoś bardzo ważnego: nigdy nie oddawaj nikomu swojego serca, bo to grozi bólem i cierpieniem.

Zagoszczą więc z Lydią w tej nowej czasoprzestrzeni tylko przez tę jedną jedyną noc.

Lub w ogóle to przerwać? Tak będzie bezpieczniej...

- Lepiej nie idźmy dalej - powiedział cicho.

Lydia zaczerwieniła się.

- Przepraszam. Zwykle taka nie jestem...

Lubieżna, nierozsądna... Te właśnie słowa zawisły w powietrzu.

- Wiem, Lydio, lecz to taka chwila... Och, po prostu jesteś wspaniała.

Milczała, ale jej oczy powiedziały Jake'owi wszystko. Było oczywiste, że ktoś bardzo ją skrzywdził, zranił duszę, pozbawił pewności siebie.

I oto jestem kolejnym draniem, który wykorzystuje okazję, pomyślał ponuro. Wiedział jednak, że nie może odsunąć się od Lydii, bo to byłoby jeszcze gorsze. Co więcej, musi zdradzić choć trochę prawdy o sobie, czuł, że tak byłoby najlepiej.

Pocałował ją gorąco w usta, po czym oznajmił:

- Nie chodzi o ciebie, Lydio... - Przerwał na moment. Był zdolny wyznać jej tylko tyle: - Już dawno nie byłem z kobietą, a ty mnie strasznie podniecasz. Muszę trochę zwolnić, bo pragnę, byś przeżyła jak najwięcej.

- Och, Jake... - Ku jego uldze jej oczy cudownie rozbliły, złe emocje gdzieś znikły. - To takie cudowne.

- Jesteś całkowicie pewna, byśmy...

- Jake, już mówiłam... I błagam, pośpiesz się!

Błyskawicznie znaleźli się na łóżku i Jake z całym zapalem i oddaniem spełnił żądanie Lydii.

Lydia nigdy jeszcze nie kochała się z mężczyzną, z którym nie była w bliskim związku. To całkiem nie w jej stylu. Lecz wcale nie żałowała tego, co właśnie się działo. Bo Jakob Andersen okazał się cudownym kochankiem.

On zaś wiedział, że musi doprowadzić ją do stanu wrzenia, by o nic go nie pytała, tylko zaakceptowała takim, jakim jest.

Wyskoczył z łóżka i wyciągnął coś z portfela. Prezerwatywa była bardzo stara, pewnie już przeterminowana, lecz jakie to miało znaczenie? Lydia nie sypiała z przypadkowymi partnerami, on nie brał do łóżka przypadkowych kobiet, więc o żadnej chorobie nie mogło być mowy. Ani o niechcianej ciąży. Owszem, mogliby mieć dziecko, ale tylko z udziałem laboratorium i lekarzy specjalistów, a przez ten cały młyn musiałyby przejść ona.

Nie zamierzał jej jednak tego wyjaśniać. Nie chciał zobaczyć współczucia w jej oczach. Będzie się z nią kochał, jakby wszystko było zupełnie normalnie.

Wtuleni w siebie długo odpoczywali po szalonym seksie, aż wreszcie Jake odsunął się delikatnie i powiedział:

- Lydio, musimy porozmawiać.

Tego właśnie się bała. Okej, powie to pierwsza, przynajmniej uratuje resztki dumy:

- Przepraszam, Jake. Wiem, że to nie powinno się zdarzyć.

- Ty i ja wiedzieliśmy doskonale, że do tego dojdzie.

- Pewnie tak... - Zdziwiło ją takie postawienie sprawy, jakby wszystko było całkiem oczywiste.

Jake jednak dodał:

- Masz rację, to nie powinno się wydarzyć. Przecież jesteśmy kolegami z pracy. - Uśmiechnął się ironicznie. - Skoro narobiłem tego bałaganu, nie mam już nic do stracenia i powiem wszystko. Nie mogę od ciebie oderwać oczu, Lydio, sądzę też, że nie jestem ci obojętny. Za każdym razem, gdy tylko spoglądałem na ciebie, napotykałem twój wzrok.

- Staralam się być dyskretna...

- Podobnie jak ja. Zawsze mam wszystko pod kontrolą, lecz tym razem poniosłem porażkę. Ty chyba również.

- Musisz wiedzieć - zaczęła zakłopotana - że zupełnie nie jest w moim stylu...

- ...seks z facetem, z którym nie jesteś w poważnym związku - dokończył za nią. - Lydio, też nie latam z kwiatka na kwiatek, też nie gustuję w krótkich przygodach. No i jest coś jeszcze, przez co... - Przeczesał nerwowo palcami włosy. - Lydio, sam nie wiem, jak to powiedzieć...

Znów poczuła pożądanie. Była pewna, że Jake w ogóle nie zdaje sobie sprawy, jak seksownie wygląda z rozczochranymi włosami. Taki twardziel, potomek wikingów.

Cóż, musi pożegnać się z tym pożądaniem.

- Więc powiem to ja. Jest tylko ta jedna noc, a potem zapomnimy, co się stało. O to ci chodzi, prawda, Jake?

- Chcesz, żeby tak było?



A ty czego chcesz? - zapytała w duchu. Nocy bez żadnych konsekwencji? Lub początku czegoś trwalszego?

- Sama nie wiem, Jake - wyznała bezradnie.

Och, gdzieś tam w głębi myślała inaczej, ale to nie miało znaczenia.

- Nie wiesz? Nie wierzę, Lydio. Mówisz tak, bo tak naprawdę chcesz więcej, znacznie więcej. Dopomina się tego twoje ciało, a także rozum.

- No dobra, Jake, masz rację - wyznała skrepowana. - Co to, jakiś szaman z ciebie? Czytasz w moich myślach?

Jake roześmiał się, ujął jej dłoń i przycisnął do ust. Pocałował jej środek i trzymał ją w swojej dłoni.

- Nie jestem szamanem - odparł z uśmiechem, całując jej dłoń - nie czytam w myślach, tylko mówię, co czuję. I muszę być tobą szczery aż do bólu - dodał z powagą w głosie. - Lydio, cokolwiek dzieje się między nami, nie mogę zaoferować ci żadnej przyszłości.

- Masz jakieś zobowiązania?

- Gdybym był z kimś, na pewno nie dopuściłbym się zdrady. Nigdy tak nie postąpiłem. Jednak już od dawna jestem sam. Żadnych związków, żadnych komplikacji. A ty?

- Też nie mam nikogo.

- Więc możemy przeżyć krótki szalony romans... Tylko że jestem twoim szefem... - Zduślił pusty śmiech. Trochę zbyt późno zaczął przejmować się zawodową etyką, zresztą tak naprawdę miał ją w nosie. Marzył tylko o tym, by znów szaleńczo kochać się z Lydią. - Posłuchaj, mam pewien pomysł. Mówiłaś, że dłużej nie chcesz już być prawnikiem.

- W głębi ducha nigdy nie chciałam nim zostać.

- To po co skończyłaś z wyróżnieniem najtrudniejsze studia i kursy specjalistyczne? Przecież to lata trudów i wyrzeczeń! Po to, by wykonywać pracę, której nie lubisz?

- Sprawa jest dość skomplikowana, Jake.

- Widziałem, jak rysowałaś chmury w samolocie, jak sportretowałaś małych Pedersenów. Pragniesz poświęcić się sztuce?

- Nie chcę teraz o tym rozmawiać. - Ścisnęła jego palce, by złagodzić ostrość swych słów. Jake nie powinien poczuć się odtrącony.

- Więc jesteś na rozdrożu? - drażył niezrażony jej postawą.

- Tak...

Rozumiał, dlaczego z takim trudem to przyznała.

- Też jestem na rozdrożu, Lydio, lecz nikomu o tym nie powiedziałem, ani rodzicom, ani dziadkowi, ani najlepszemu przyjacielowi. Podobnie jak ty dopiero muszę odkryć, czego tak naprawdę chcę od życia.

- Przecież jesteś prezesem Andersen Marine! Szefem rodzinnej firmy...

- Owszem, lecz czuję, że mi to nie wystarcza.

- Więc w następnym ruchu zamierzasz zapanować nad całym światem? - zapytała ni to z powagą, ni to z subtelną drwiną.

- No ładnie! - Wybuchnął śmiechem, zaraz jednak spoważniał. - Po prostu jeszcze nie wiem, czego chcę. - Owszem, wiedział, lecz nie mógł tego osiągnąć, więc nonsensem było o tym marzyć. Potrzebował czegoś w zamian, jakiegoś substytutu, co pozwoli mu posuwać się do przodu. Aż... Lecz o tym też nie chciał myśleć. - Wiesz, niedługo stuknie mi trzydziestka, a okrągłe urodziny prowokują do rewizji swojego życia, zastanawiania się nad sensem dotychczasowej drogi. Też tak myślisz?

Lekko zmrużyła oczy.

- Skąd wiesz, że też w tym roku kończę trzydziestkę?

- Dokładnie sprawdziłem twoje akta personalne, nim tu przyjechaliśmy.

- Myślałam, że takie dane są zastrzeżone dla działu kadr. Cóż, przynajmniej jesteś szczery.

- Zawsze jestem szczery. - Choć o pewnych sprawach wolał nie myśleć. Nie, nie tchórzył, po prostu odzywał się instynkt samozachowawczy. - Wygląda na to, że znaleźliśmy się w tym samym momencie życia. Potrzebujemy czasu i przestrzeni, by wreszcie dociec prawdy o sobie i zrozumieć, czego tak naprawdę pragniemy od życia. A Norwegia to doskonałe miejsce, by oderwać się od spraw bieżących i oddać się takim rozważaniom. Daleko od domu, ogromne przestrzenie... - Spojrzał na nią z powagą. - Lydio, zo-

stańmy tu razem na tydzień. Razem, powtarzam. A to coś między nami... może poradzimy sobie z tym, pozbędziemy się...

- Proponujesz mi tygodniowy romans?

- Tak, właśnie z takim ograniczeniem czasowym. Od początku będziemy wiedzieli, w co gramy.

- Romans... Tygodniowy romans... Siedmiodniowa jednorazówka.

- W takim ujęciu brzmi to dość tandetnie, nie uważasz? - rzucił cierpko. - Jestem po prostu uczciwy, nic więcej nie mogę ci dać. Tobie i żadnej innej kobiecie.

- Jake, powiesz mi, dlaczego?

- Jeśli wyjawisz, dlaczego zostałeś prawnikiem, to zdradzę ci, dlaczego nikomu nie mogę ofiarować przyszłości.

- Aha, proponujesz romans z doradztwem prawnym? - rzuciła kpiąco.

- Rany, Lydio! Z wami, prawnikami, zawsze ta sama zabawa. Perfekcyjnie odwracacie kota ogonem. Przecież wiesz, że nie to proponuję.

- A co?

- Czas, przestrzeń, wolność i towarzystwo drugiej osoby, z którą można szczerze wszystko omówić, przedyskutować.

- A także ostry seks - wyrwało się jej, nim zdążyła ugryźć się w język. - Boże, nie to chciałam powiedzieć!

- Ale powiedziałaś - skomentował z szerokim uśmiechem. - A to dowód, że nadajesz na tych samych falach co ja. Innymi słowy, film tylko dla dorosłych.

- To szaleństwo - szepnęła. - Przecież jesteś moim szefem.

- To niedługo przestanie być aktualne, poza tym to, co ci proponuję, ma ściśle prywatny charakter i w żaden sposób nie wiąże się z pracą. Tylko ty i ja... przez tydzień.

- Też nie szukam stałego związku - przemówiła przez nią duma. - Nie ten moment w moim życiu.

- Świetnie... Po prostu uciekamy na siedem dni z firmy i z Anglii. Żadnych zobowiązań, żadnych następstw. - Zirytował się nagle. - To brzmi jak umowa biznesowa, a przecież prawda jest inna. Chcę spędzić z tobą miłosny tydzień. Chcę poznać cię tak dokładnie, jak jeszcze nikt tego nie dokonał. Każdy fragment twojego ciała...

- Żadnych granic.

- No właśnie. Tylko ty i ja. I gorący seks. Pojedziemy, gdzie tylko zechcesz.

Wspomniałaś, że chciałabyś zobaczyć zorzę polarną.

- Tak.

- Więc udamy się na północ, no i byle pogoda nam sprzyjała. Może znajdziemy zorzę polarną. I każde z nas odnajdzie siebie, zrozumie, czego pragnie od życia.

Lydia milczała długą chwilę, wreszcie spojrzała Jake'owi w oczy i powiedziała spokojnym, wyważonym głosem:

- Ja się do tego nie nadaję. Jeśli chcesz mieć seksowną lalkę, to musisz udać się pod inny adres.

Nie odebrał tego jako zwykłej odmowy. Wyczuł podskórnice, że sprawa jest głębszej natury. Lydia bała się, że nie sprosta jego wyobrażeniom. Cała była wypełniona tym lękiem, czy chodziło o sprawy zawodowe, czy prywatne.

- Posłuchaj - niemal szepnął. - Przez ciebie jestem bliski szaleństwa. Nie uwierzysz, ile razy musiałem brać zimny prysznic. Lecz widzę po twojej minie, że mi nie wierzysz. Jesteś piękna, urocza, seksowna...

- Jake, przesadzasz! - ofuknęła go.

- Jedyną twoją wadą jest niska samoocena.

- Nieprawda. Wiem, jaka jestem, doceniam się należycie...

- Lydio, właśnie powiedziałaś, że daleko ci do superseksownej kobiety. Nie wiesz jednak, że nią jesteś. - Spojrzał na nią przeciągle. - Piękna, ponętna, pociągająca...

Lydia prychnęła.

- Jeśli mamy spędzić z sobą tydzień, to stawiam twarde warunki. Żadnych zbędnych pochlebstw.

- To nie są pochlebstwa. - Skradł jej całusa. - Naprawdę nie widzisz, jak reaguję na ciebie? - Gdy milczała, dodał: - Tylko nie staraj się sprostać jakimś wyobrażeniom mojej wyidealizowanej kochanki. Po prostu bądź sobą. Bo właśnie wtedy jesteś idealna.

- Bądź sobą. - Uśmiechnęła się kwaśno. - No właśnie.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Lydia starała się zamaskować smutek, jednak Jake był bardzo bystrym obserwatorem.

- Kimkolwiek on był - powiedział ciepło - zachował się jak drań. - Posadził ją sobie na kolanach i mocno przytulił.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Kłamczucha. Wiem natomiast, że jeszcze nie jesteś gotowa, by mi o tym opowiedzieć. - Tak jak on nie był gotów opowiedzieć jej o swoim życiu. - Więc pozwól, że zadam ci pytanie. Czy ufasz mojej wiedzy?

- Jakiej wiedzy?

- Biznesowej.

- Tak.

- Dlaczego mi ufasz jako biznesmenowi?

- Bo firma Andersen pod kierownictwem twojego ojca dobrze sobie radziła, ale ty rozszerzyłeś zakres działalności, bardzo rozbudowałeś spółkę. A interes, który ubiłeś w tym tygodniu, kładzie podwaliny pod dalszy rozwój.

- No właśnie. Więc zgodzisz się, że mam rozległą wiedzę?

- Tak, jeśli chodzi o biznes. - Była coraz bardziej zdziwiona. W tej sytuacji rozmowa o interesach nie miała sensu.

I miała rację, bo Jake powiedział:

- W życiu jestem taką samą osobą jak w biznesie.

- Tylko ty tak twierdzisz.

- Wierzysz w to, co mówię?

- Zależy, do czego zmierzasz.

- Odpowiadasz jak typowy prawnik. Okej, Lydio, więc powiem ci, jak ciebie postrzegam. Chowasz się pod kostiumem chłodnego prawnika, lecz tak naprawdę jesteś samą kobiecością, a twoje usta są tak ponętne, że każdy normalny facet chciałby złapać cię w ramiona i pocałować.

- Hej, co ty gadasz! - obruszyła się. - Nie jestem seksowna, nie przyciągam mężczyzn jak świeca ćmy.

- Och, maskujesz się stonowanym strojem, więc nie każdy dostrzega, jaka jesteś naprawdę. Choć z drugiej strony właśnie styl ubierania jest strasznie sexy. Miniówki pozwalające zobaczyć wzorek na majtkach, obcisłe topy, niebotycznie wysokie szpilki, to dla mnie wcale nie jest sexy. Zbyt oczywiste, po prostu tandetne.

- Niby rozumiem, ale...

- Wiesz, kiedy widzę kobietę sexy? Gdy skromna i skupiona siedzi po drugiej stronie stołu podczas zebrania zarządu, a ja wiem, że w innych okolicznościach, w innym miejscu i czasie mógłbym odczuć jej ciepło i wrażliwość. Mógłbym usłyszeć od niej, jak chce być całowana, pieszczona, kochana, i nadal pozostanie tą samą subtelną i mądrą istotą.

- Tak to ujmujesz...

- Mhm... Jesteś piękna, urocza, i bardzo schowana w sobie. A ja pragnę, byś pokazała mi całą siebie. Jesteś dla mnie ideałem kobiecej seksowności. Działasz na mnie niesamowicie. - Przytulił ją jeszcze mocniej. - Ty i tylko ty, a nie jakaś tam superlaska z okładki kolorowego magazynu.

- Też na mnie działasz, Jake...

- To wspaniale się składa - skomentował z uśmiechem. - No i mamy tydzień tylko dla siebie. - Pocałował ją w szyję. - Wolność, swobodę i nieograniczona przestrzeń, by przemyśleć swoje sprawy i porozmawiać, nie oceniając się wzajemnie. Co ty na to?

- Teoretycznie to dobry pomysł.

- Teoretycznie... Więc jakie jest to „ale”?

- Ja wzięłam urlop przed wyjazdem z Londynu, ale ty jesteś prezesem. Nie możesz ot tak, strzelić sobie palcami i uznać, że masz wolne. Twój terminarz jest szczelnie wypełniony.

- Żaden kłopot - rzucił lekko. - Ingrid poprzesuwa spotkania, będę systematycznie sprawdzał pocztę, a mój zastępca doskonale poradzi sobie z bieżącymi sprawami. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Choć z pewnością Ingrid zemdleje, jak usłyszy, że biorę sobie wolne.



- Kiedy byłeś ostatnio na urlopie?

- Dawno temu.

- Jak dawno?

- Ale z ciebie piła. Powinnaś być adwokatem sądowym, a nie prawnikiem korporacyjnym - rzucił kąśliwie.

- Kiedy ostatnio byłeś na urlopie? - drażzyła uparcie.

- Zanim zacząłem pracować w zarządzie - odparł niechętnie. - Wcześniej miałem urlop naukowy. - Taka była oficjalna wersja, bo w rzeczywistości Jake odbywał rekonwalescencję po operacji. Rak ustąpił, ale nikt nie dawał gwarancji, że nie będzie nawrotu.

- Czyli co najmniej półtora roku bez urlopu... A wiesz może przypadkiem, że zła-  
małeś w ten sposób prawo pracy? Innymi słowy, jest to nielegalne?

- To moja firma, więc nie podam sam siebie do sądu. A ty kiedy ty byłaś ostatnio na wakacjach?

- Całkiem niedawno. Z przyjaciółką udałyśmy się na pieszą wyprawę od wybrzeża do wybrzeża. - Uśmiechnęła się szeroko. - Do dziś bolą mnie stopy.

- Nic dziwnego! - Też się roześmiał. - Nie wyglądasz na lumpa, który włóczy się po kraju, tylko na miłośniczkę galerii w europejskich stolicach.

- To prawda, ale Emma też kończy w tym roku trzydziestkę i zaproponowała, że-  
byśmy z tej okazji zrobiły coś nadzwyczajnego. Coś, co na pewno zapamiętamy do koń-  
ca życia, a nie jakąś szpanerską imprezę czy weekend w luksusowym hotelu we Florencji  
czy Pradze.

- Taka jest ta Emma... - Podumał chwilę. - Niech zgadnę. Zadręcza cię, że wybrałaś  
zły zawód, czy tak?

- Robi to razem z moją matką chrzestną, ale jak tylko biorę sobie wolne i zaczynam  
rysować...

- To zdajesz sobie sprawę, że brakuje ci czegoś w życiu i się rozsypujesz? Lydio,  
dlaczego zostałeś prawniczką, a nie artystką?

- Bo jestem tchórzem - powiedziała szybko i pocałowała Jake'a.

- Sprytnie odwracasz uwagę, panno Sheridan, ale nie zamierzam cię oceniać. Pamiętaj! Mamy dyskutować o naszym życiu, pomóc drugiej stronie zrozumieć to i owo, dzielić się poglądami, ale nie oceniać się wzajemnie.

- Nie znam cię aż tak dobrze, by rozmawiać o pewnych sprawach.

- Jeszcze nie znamy się aż tak dobrze, ale spróbujmy to zmienić. Wystarczy jedno słowo na trzy litery. T na początku, K na końcu, w środku A. - Jake delikatnie ujął jej pierś. - Twoje ciało mówi to słowo.

- Moje ciało to zupełnie inne słowo na cztery litery. W środku ma E, na początku S, a na końcu K oraz S.

- Świetnie to ujęłaś. Więc mówisz tak?

- Coś jeszcze musimy wyjaśnić, Jake - powiedziała z namysłem. - To jest tylko między nami, prawda? Nikt się nie dowie, gdy wrócimy do Londynu?

- O czym ty mówisz? - spytał zdziwiony.

- Nie chcę, by plotkowano, że chcę awansować przez łóżko.

- Daj spokój! Zresztą nie mam żadnego menadżerskiego stanowiska dla prawnika, więc jak miałbym cię awansować? - Pocałował ją w koniuszek nosa. - Przestań się martwić. Jesteśmy na wakacjach. Nikt nie będzie o nic się pytał.

- Mam nadzieję.

- Więc osiągnęłaś werdykt?

- Hm... - Dumiała jeszcze chwilę. - Okej, niech będzie tak. - Wtuliła się w niego, mruknęła coś do siebie.

On jednak usłyszał i skomentował z uśmiechem:

- Zawsze musisz się martwić na zapas? Na pewno będę zadowolony.

- A niech cię! - Nie ukryła zażenowania. - Muszę pamiętać, że masz słuch nietopierza.

- Czyli postanowione: wycinamy z wieczności tydzień czasu tylko dla nas. Pojedziemy na północ polować na zorzę polarną. Oby tylko pogoda dopisała. Znam też kilka fajnych miejsc w Norwegii.

- Jakich?

- Niespodzianka! Musisz mi zaufać. Obiecuję dobrą zabawę.

- Cieszę się. Hm... Nie uważasz, że pora coś zjeść? Strasznie zgłodniałam.

- Ale ze mnie dżentelmen. Zamiast nakarmić, zaciągnąłem damę do łóżka. - Spojrzał na zegarek. - Trochę późno, ale możemy gdzieś wyskoczyć. Albo zamówimy kolację do pokoju, a nim ją dostarczą, weźmiemy kąpiel.

- Wspólną kąpiel? - spytała zaskoczona, zdradzając, że nie zaznała jeszcze takiej ekstrawagancji.

Jest bardzo zaniedbana w tej sferze, pomyślał Jake. Świetnie, zapowiada się naprawdę ciekawie.

- Bąbelki, mnóstwo bąbelków.

- Więc zrobimy *smorgasbord*?

- Ale spryciara, tyle że pudło, bo to po szwedzku. Tutaj to nazywa się *koltbord*. A za cwaniakowanie należy mi się fant.

- Fant? - Wreszcie zaczęła się beztrósco bawić.

- Więc co sobie życzysz?

- Za chwilę się dowiesz. A teraz szykuj kąpiel, a ja zamówię kolację.

- Tak jest, sir. - Lydia zsunęła się z jego kolan. - Podasz mi ubranie? Albo pożycz swoją koszulę.

- Zamierzasz się w tym kąpać? - Podał jej koszulę, bawiąc się nawrotem wstydlivości u Lydii.

- Mokra bawełna przyłgnie do ciała... ciekawy pomysł... seksownie perwersyjny...

- Tylko nie perwersyjny! - Uciekła do łazienki.

Lydia właśnie zakręcała kran z wodą, gdy w łazience pojawił się Jake.

- Dużo bąbelków. Świetnie.

Widziała tylko jego plecy, wyczuła, że jest spięty. Tylko dlaczego? Może chciał się wycofać z szalonego tygodnia i nie wiedział, jak to delikatnie powiedzieć?

- Wszystko w porządku?

- Trochę tu za jasno. Szkoda, że nie mamy świeczek.

- Aha, preferujesz kąpiele przy świecach. Stary praktyk, jak widzę.

- Nie, chodzi mi o nastrój. Może zgasimy światło i zostawimy uchylone drzwi do pokoju? Taki relaksujący półmrok, rozumiesz.

- Okej. Mam nadzieję, że woda nie jest za gorąca? Napuściłam, jaką lubię.

- Nie ma problemu. Lydio, jesteś taka spięta. Boisz się czegoś? Mnie?

- No co ty. Czego miałabym się bać? A już na pewno nie ciebie. - A jednak czuła niepokój. Sprawa była delikatnej natury. Lydia przez te wszystkie lata zbudowała sobie strefę bezpieczeństwa, w której się schroniła. A teraz była o krok od tego, by stanąć na granicy tej strefy.

- Więc znowu ten brak pewności siebie.

- Nie w tym rzecz.

- Właśnie taka jesteś w firmie. Znowu się nie doceniasz.

- Wiem, że znam swój fach, wiem, że dobrze pracuję. Po prostu nie chcę już być prawnikiem.

- Zamierzasz zostać artystką.

- Co wcale nie oznacza, że uważam się za złego prawnika.

- W porządku, fałszywie to zrozumiałem. Wcale nie chodzi o niską samoocenę. Ale co z tym rysowaniem? U Pedersenów nie pokazałaś swoich szkiców, ukryłaś je przed nami. Artyści tworzą po to, by dzielić się swoimi dziełami z innymi, czyż nie? Czyżbyś nie była pewna swojego talentu? Więc jednak chodzi o niską samoocenę, tylko na innym polu?

- Nie, Jake. Wiem, że potrafię rysować. Pierwsze, co zapamiętałam ze swojego dzieciństwa, to ja, kredka i papier. I tak już zostało. To dla mnie jak oddychanie.

- A jednak lekliwie schowałaś szkicownika.

- Nie chodzi o to, jak, ale co przelałam na papier.

- Nie rozumiem. W samolocie rysowałaś chmury. - Gdy zaczerwieniła się, dodał: - Wtedy też tak cudownie zaróżowiły ci się policzki.

- Bo nie rysowałam chmur, tylko coś całkiem innego.

- Co?

- Później ci pokażę.

- Proszę, pokaż teraz.

- Rysowałam ciebie. Zadowolony?

- Mnie?

- Wspaniale się prezentujesz - wyznała szczerze. - Za każdym razem, gdy spotykałam cię w biurze, od razu chciałam cię narysować.

- Co ty mówisz! - Był totalnie zaskoczony. - Nigdy nie sądziłem, że nadaję się na modela dla artystów.

- Więc już wiesz. - Skoro on ją do czegoś przekonał, to teraz była kolej na nią. - A w tym tygodniu chciałabym namalować ciebie. - Jej wzrok zmierzył się z jego spojrzeniem. - Twój akt.

- Bardzo mi to pochlebia, ale pozowanie na nagusa... Nie, to mi się nie podoba, i wcale nie chodzi o to, jak dobrą jesteś malarką.

- Wymiękasz? - Złapała garść piany i osadziła mu ją na czubku nosa. - Przecież nie zamierzam wystawiać tego obrazu w jakiejś londyńskiej galerii.

- Ani w londyńskiej, ani w żadnej innej galerii nie będzie wisiał goły Jakob Andersen - stwierdził z uśmiechem. - Poza tym to ty jesteś mi winna fanta.

Udzieliło się jej jego rozbawienie, poczuła się swobodna i radosna. Zdjęła koszulę i założyła ramiona pod piersiami.

- To wystarczy?

- Nie całkiem, ale widok pierwsza klasa. - Uniósł ją i włożył do wanny.

Chciał coś jeszcze dodać, jednak tylko otworzył drzwi łazienki i zgasił górne światło. Dopiero wtedy się rozebrał.

W półmroku z zachwytem patrzyła na jego sylwetkę.

- Muszę cię namalować, Jake. Po prostu muszę!

- Już mówiłem, że nie jestem modelem. Trochę mi chłodno. Posuń się.

Wszedł do wanny, usiadł za plecami Lydii i przyciągnął ją do siebie. Rozkoszowali się swoją bliskością, gdy nagle rozległo się pukanie.

Jake wyskoczył z wanny i otulony ręcznikiem, otworzył drzwi wejściowe. Po chwili wrócił z jednym kieliszkiem i butelką szampana, który byłby drogi w Anglii, a ile kosztował w Norwegii, nawet lepiej nie wspominać.

- Kompletna dekadencja - oświadczyła Lydia, gdy Jake przysunął jej do ust kieliszek.

- Brakuje jedynie świeczek. Zadbam o to następnym razem.

- Trzymam cię za słowo.

Popijali z jednego kieliszka szampana, pogadywali leniwie, doprawdy, czysta dekadencja.

Wreszcie Jake wyszedł z wody, owinał biodra ręcznikiem, pomógł Lydii wydostać się z wanny okrył ją puszystym białym szlafrokiem. Poszli do salonu, gdzie stół był zastawiony serami, sałatkami, wędlinami, pieczywem, rakami.

Ucztowali z zapalem, wreszcie Jake powiedział:

- A teraz ja, ty i łóżko... Chyba że wolisz już wrócić do siebie?

- Nie wiem jak ty, ale nie wyobrażam sobie gorącego romansu w oddzielnych pokojach.

- Chyba że zabawilibyśmy się w seks przez telefon - odparł Jake. - Mógłbym składać ci masę bezwstydných propozycji.

- Jednak wolę seks w realu. Poza tym wciąż jestem ci winna fanta. To będą gwiazdy, cała masa gwiazd.

- Gwiazdy?

- Zobaczysz całą galaktykę, jak ja dzięki tobie zobaczyłam ją wcześniej...

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Lydia, pora wstawać.

Przewróciła się na plecy, leniwie ogarniając się od pocałunków Jake'a.

- Która godzina?

- Wpół do ósmej.

Zerknęła za okno.

- Jeszcze ciemno.

- Ciesz się, bo nie pada. Zaraz będzie piękny wschód słońca. Wstawaj. Czas na prysznic.

- Wspólny?

Jake zawahał się, zaraz jednak odparł z luzackim uśmiechem:

- Niezły pomysł.

Nie pojmowała, dlaczego Jake chwilami stawał się dziwnie nieśmiały. Przecież kochali się jak szaleni, potem nago spali wtuleni w siebie. Tyle że w ciemności, a kapali się w półmroku.

Poszedł pierwszy do łazienki. W kabinie prysznicowej Lydia zaczęła rozprowadzać pianę po piersiach Jake'a. Czuła, jak narasta w nim podniecenie.

Jednak powstrzymał jej dłonie, gdy zaczęły schodzić niżej.

- Jesteś absolutnie zniewalająca - pocałował ją w usta - i kusi mnie, by podnieść cię i oprzeć o ścianę, ale przez to straciłabyś wschód słońca. Musimy się pośpieszyć.

Po chwili wyszli z łazienki.

- Ile czasu będziesz się ubierać? Strój swobodny, przecież jesteśmy na wagarach.

- Pójdzie migiem. No, trochę czasu zabierze makijaż.

- Nie potrzebujesz go - oznajmił autorytatywnie. - Jesteś piękna bez niego, w ogóle cudownie wyglądasz w lekkim nieładzie. Wyjątkowo seksownie.

Bardziej przywykła do krytyki niż do komplementów, ale zamiast zażenowania czy skrepowania poczuła się cudownie dowartościowana. To, że ktoś tak niezwykle jak Jake Andersen był dla niej serdeczny i miły, sprawiało, że jej dusza śpiewała.



Nie każdy przecież musiał być taki jak Robbie. Nadszedł wreszcie czas zapomnieć o tamtym zdarzeniu.

- Wystarczy mi pięć minut. - Włożyła szlafrok i pognęła do swojego pokoju.

Dokładnie po pięciu minutach Jake zapukał do jej drzwi.

Po raz pierwszy zobaczyła go w dżinsach i czarnym kaszmirowym swetrze z wycięciem w serek. W garniturze Jake wyglądał przystojnie, ale niedostępnie, za to w codziennym ubraniu wyglądał jak wiking, szczególnie że nie zdążył się ogolić.

- Idziemy na śniadanie. Masz aparat fotograficzny? Bo zobaczysz coś niezwykłego.

W restauracji Jake wybrał stolik przy oknie z widokiem na miasto.

- Czy dasz się skusić i zjesz to samo co ja?

- Jasne.

Kilka minut później kelnerka przyniosła gorącą czekoladę i stos gofrów.

- W kształcie serc. Bardzo romantyczne - z uśmiechem skomentowała Lydia.

- To typowy kształt norweskich gofrów. Dodaje się powidła i zsiadłą śmietanę. - Skosztował. - Niezłe, choć nie takie jak mojej babci.

Też jej smakowało.

- Z czego są te powidła?

- Z maliny moroszki występującej tylko w Skandynawii. Oczywiście teraz nie ma świeżych, ale w sezonie są fantastyczne.

Wierzyła mu, ale gdy maliny dojrzeją latem, ona i Jake będą w zupełnie innych miejscach, z pewnością nie razem.

Odsunęła od siebie te myśli. Mieli żyć chwilą, cieszyć się ze wspólnego tygodnia i rozstać się bez żalu i pretensji.

Byli sami w restauracji, więc posadził sobie Lydię na kolanach.

- A teraz patrz.

Na horyzoncie niebo zaczęło się mienić różowymi, żółtymi i fioletowymi wstęgami. Podświetlone słońcem chmury wyglądały, jakby ich krawędzie były ze szczerzego złota. A cała ta feeria barw odbijała się w wodach fiordu.

- Cudowne... - Robiła zdjęcie za zdjęciem, aż słońce całkowicie wychyliło się zza horyzontu. - Dziękuję, Jake.

- Jeśli dopisze nam szczęście, może zobaczymy w tym tygodniu chmury perłowe.

- Co to za chmury?

- Czasami pokazują się tuż przed świtem albo zaraz po zachodzie. - Wyciągnął komórkę, wszedł do sieci i znalazł odpowiednie zdjęcie. - Zobacz.

Chmury miały taki sam poblask i połysk co masa perłowa.

- Niezwykle piękne.

Jake przeszedł na kolejną stronę i pokazał Lydii coś, co wyglądało jak gigantyczny kieliszek do martini złożony z pasm tęczy.

- Ciekawy efekt.

- To nie efekt, tylko prawdziwe zjawiska. Widzisz łuk okołozenitalny i słup słoneczny. Można je zaobserwować, gdy słońce jest bardzo nisko i promienie odbijają się w kryształkach lodu w powietrzu. Gdy byłem dzieckiem, miałem szczęście zaobserwować takie zjawisko.

- Przepiękne.

- Potrzebuję pół godziny, by załatwić kilka spraw przez telefon. - Pocałował ją za uchem. - Zarezerwuję też hotel i samolot na północ, a potem pójdziemy na zakupy i покаżę ci Oslo.

- Świetnie. Zapukaj do mnie, gdy skończysz.

W pokoju Lydia natychmiast zaczęła rysować pastelowymi kredkami wschód słońca. Dla większego efektu rozmazywała kolory palcami. Tak to ją pochłonęło, że straciła poczucie czasu i aż podskoczyła, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

- Gotowa?

- Tylko umyję ręce.

- Mogę zobaczyć? - zapytał Jake, widząc otwarty szkicownik.

- Tak, proszę.

- Jestem pod wielkim wrażeniem - powiedział, gdy wróciła z łazienki.

- Dziękuję.

- Przykro mi, że odrywam cię od tworzenia, ale jedziemy na północ, więc musimy kupić odpowiednie ubrania.

- Mam ciepłe ubranie. - Wskazała bawełnianą koszulkę z długim rękawem, którą miała pod swetrem.

- To nie wystarczy. Dżinsy są okej, ale tutaj, nie na wycieczkę na północ. Pokaż rękawiczki.

Wyciągnęła je z kieszeni kurtki.

- Za lekkie, Potrzebujesz drugiej pary, by założyć na te. Masz strój kąpielowy?

- Po co? Przecież jedziemy do krainy mrozów.

- Do kąpeli w baliach z gorącą wodą... chyba że będziemy mieli ją tylko dla siebie.

- No dobrze, to chodźmy na te zakupy.

Szybko dotarli do dużego domu handlowego, gdzie Lydia zgodnie z listą zaopatrzyła się w ocieplane spodnie, swetry, termiczną bieliznę, grube skarpety, koszmarną czapkę z ogromnymi nausznikami, która bardzo rozbawiła Lidie, oraz bardzo przyzwoity strój kąpielowy, który wybrał Jake. Zareagowała na to śmiechem.

- O co ci chodzi?

- Mamy przeżyć gorący romans, a ty chcesz, żebym paradowała w najmniej seksownym stroju kąpielowym na świecie.

- Po pierwsze, to ja płacę, więc nie przyjmuję zażaleń. Po drugie sprawię, że ten kostium będzie bardzo seksowny.

- Dajesz na to jakąś gwarancję?

- Obiecuję. A ja zawsze dotrzymuję danego słowa.

Jake wybrał ubrania dla siebie i wielką walizę, po czym zapłacił za wszystko. Lydia nie protestowała. Postanowiła, że później kupi mu jakiś prezent, by wyrównać rachunki.

- Masz okulary przeciwsłoneczne? - spytał Jake.

- Nie. Po co one na północy?

- To prawda, słońce nie operuje tam mocno, ale odbija się od śniegu, co daje groźny dla oczu efekt.

Kupili okulary, po czym Jake powiedział:

- A teraz zabawimy się w turystów.

Ruszyli na miasto. Jake pokazał Lydii zamek królewski i ratusz, potem poszli do muzeum wikingów, by obejrzeć łodzie średniowiecznych żeglarzy.

- Wyobrażam sobie, jak stoisz w takiej łodzi i wydajesz wikingom rozkazy.

- Poznałem uroki takiego żeglowania. Każdego lata przyjeżdżałem do Norwegii i pływałem po fiordach z dziadkiem. Wypływaliśmy na ryby, ale ja wyobrażałem sobie, że żeglujemy w poszukiwaniu nowych lądów. Mój dziadek, Farfar, opowiedział mi o kordiercyce.

- To taki niebieski minerał? Wykorzystywany w jubilerstwie?

- Teraz tak, ale wikingowie używali go jako filtr polaryzacyjny. Nazywali go kamieniem słońca. Wycinali cienki plaster i patrzyli przez niego na słońce i niebo, żeby wyznaczyć pozycję na morzu.

W sklepie z upominkami dostrzegli ciężarek do dokumentów wykonany z kordierytu. Jake kupił go dla Lydii.

- Jako artystka docenisz taki upominek - powiedział, podając jej torebkę.

- Dziękuję. Ma niezwykle kolory.

Sama kupiła widokówki z łodziami wikingów i książkę.

- Emma z pewnością pokaże te statki dzieciom.

- Twoja przyjaciółka ma dzieci?

- Jest nauczycielką w trzeciej klasie podstawówki. Pamiętam, jak wspominała, że będzie miała lekcję o wikingach i szukała atrakcyjnych pomocy.

- Mhm... - Posmutniał gwałtownie, stał się dziwnie odległy.

Jego zmiany nastroju pojawiały się tak nagle... Lydia uznała, że Jake ma jakiś głęboko ukryty problem, który związany jest z dziećmi. Owszem, umawiali się, że porozmawiają o swoich kłopotach psychologicznych, ale na to potrzebna była właściwa chwila. Dlatego uśmiechnęła się beztrząsco i poprosiła:

- Pokaż mi jeszcze coś ładnego w Oslo. Nils i Elisabet mówili, że spodoba mi się gmach opery.

- Z pewnością.

I mieli rację. Lydia nie potrafiła oderwać oczu od kanciastego kamienno-szklanego budynku i jego odbicia w wodzie. Gdy weszli na taras widokowy, powiedziała:

- To niezwykle budynek, Jake. Już rozumiem, dlaczego ludziom podoba się Norwegia. Tyle tu wspaniałej architektury, przepięknych krajobrazów, miłych ludzi. Tak się cieszę, że dzięki tobie mogę tu być.

- Cała przyjemność po mojej stronie. A teraz chodźmy do muzeum Muncha. Jako artystka musisz zobaczyć „Krzyk”, najsłynniejsze norweskie dzieło, prawda?

Uwielbiała Muncha, więc ochoczo tam poszła.

Zwiedzanie galerii z Jake'em za rękę było miłym przeżyciem. Obraz Muncha „Pocałunek” tak wpłynął na Lydię, że chciała natychmiast wprowadzić w życie przesłanie dzieła. Zachwyciła ją też „Madonna”.

- Te kolory, ta gra zmysłowości... - Jej palce zacisnęły się na jego palcach.

- Aż się chce wyciągnąć rękę i dotknąć obrazu, prawda?

- Gdybym była mężczyzną, pewnie bym chciała - odpowiedziała z uśmiechem. - Ale ten obraz zachęca mnie do namalowania pewnej osoby, nagiej do pasa, leżącej na łóżku i pogrążonej w rozkoszy.

- Nagiej do pasa - powtórzył w zamyśleniu Jake. - Więc twój model mógłby udrapować prześcieradło na biodrach, tak?

- Chciałabym, by moje dzieło było przyzwoite, choć akurat w przypadku tego modela... Cóż, powinien być całkiem nagi. Pokazałabym, że czuje się dobrze w swojej skórze. I proponuję mu właśnie, by dla mnie pozował.

- To znaczy? - Gdy wspięła się na palcach i szepnęła mu coś do ucha, powiedział: - Uff, Lydio, zwariuję przez ciebie. Nie możemy ciągnąć tej rozmowy w miejscu publicznym.

- Więc co proponujesz?

- Trochę jeszcze pozwiedzajmy, póki jest jasno, a potem dokończymy rozmowę w ustronnym miejscu.

Jake zabrał Lydię do dzielnicy Frogner, gdzie spacerowali po uliczkach, zaglądając do sklepików z antykami i sklepów z artykułami nowoczesnej sztuki użytkowej. Na wystawie jednego ze sklepików Lydia dostrzegła ładne kolczyki.

- Wejdźmy do środka, chciałabym je kupić.

- Przecież nie masz przekłutych uszu.

- To prezent pod choinkę dla Polly, mojej matki chrzestnej. Mają unikalny wzór; z pewnością się jej spodoba. Jest projektantką mody i docenia oryginalność. Nie rozumiem tylko, dlaczego jest najlepszą przyjaciółką mojej mamy. Poznały się na studiach, ale są swoimi kompletnymi przeciwnościami.

- Blisko jesteś z Polly?

- Tak. Mogę z nią rozmawiać na wszystkie tematy.

- A ona jest projektantką, więc wie o twoim zamiłowaniu do sztuki?

- Tak, natomiast rodzice sądzą, że porzuciłam te głupoty jeszcze przed wstąpieniem na uniwersytet. I nie wyprowadzam ich z błędu. Ale Polly zawsze wspierała moją pasję.

- Cieszę się, że masz kogoś, kto jest po twojej stronie. I naprawdę chcesz zająć się sztuką?

- Walczyłam z sobą przez długi czas. I myślę, że muszę się poddać i iść za głosem serca, a nie rozumu.

- Czy serce i rozum zawsze muszą chadzać osobno?

- Sama nie wiem. Może nie.

- Więc co cię powstrzymuje? Pieniądze?

- Nie, choć zdaję sobie sprawę, że jako artystka nie zarobię tyle co prawnik korporacyjny, dopóki nie osiągnę prawdziwego sukcesu. Ale mam oszczędności, które pozwolą mi przetrwać przez jakiś czas.

- Więc co cię jeszcze powstrzymuje?

- Nie wiem.

- Owszem, wiesz. Powiedz to głośno, a wtedy odczarujesz problem i łatwiej będzie ci go pokonać.

- Wiem, że potrafię rysować, ale wielu też to potrafi. Czy naprawdę jestem aż tak niezwykła, że może mi się udać? Więc po prostu się boję. Chodzi też o to, że musiałabym całkowicie zmienić swoje życie.

- Czasem trzeba podjąć ryzyko, dla wizji sukcesu wkalkulować ewentualną porażkę. Świat się nie zawali, jeśli ci się nie powiedzie, bo będziesz miała do czego wrócić. Do zawodu prawnika. Możesz zostać w korporacji na pół etatu, a resztę czasu poświęcić na twórczość.

- Tak się nie da, Jake. Albo skok na głęboką wodę, albo nic. Albo poświęcę sztuce cały mój czas, energię i serce, albo pozostanę prawnikiem, rysowanie nadal traktując jako hobby.

- Oczywiście masz rację. Wygląda na to, że już podjęłaś decyzję.

- A ty?

- Ja? Ja mam dokładnie wszystko tak ułożone, jak powinno być.

Lydia mu nie uwierzyła, lecz skoro uciał temat, ona nie będzie go drażnić.

- Więc chodźmy kupić Polly kolczyki.

W końcu kupiła dwie pary.

- Te drugie to dla twojej przyjaciółki? - spytał Jake.

- Tak, Emma uwielbia srebro.

- A ty nie nosisz żadnej biżuterii...

- Tylko zegarek. Ale te bransoletki i paciorki są bardzo kuszące. Szczególnie te błękitne.

- To twój ulubiony kolor?

- Tak. Szafirowy błękit.

Kolor oczu Jake'a. Kolor norweskiego nieba.

- Więc spodoba ci się błękitna godzina.

- Co to takiego?

- Ostatnia godzina przed zachodem słońca, gdy światło dnia wydaje się całkowicie błękitne. Szkoda, że nie pada śnieg, bo wtedy park wygląda niezwykle.

Chodziło mu o Vigeland Park, pełen granitowych, mosiężnych i żeliwnych rzeźb. Lydia była pod wielkim wrażeniem. Szczególnie spodobał jej się czternastometrowy monolit w centrum parku.

- Ciekawe, jak długo powstawał ten posąg?

- Vigeland zrobił go najpierw w glinie, następnie sprowadził granitową bryłę do parku. A potem zespół trzech kamieniarzy obrabiał monolit przez czternaście lat, by wiernie skopiować gliniany oryginał.

- Niesamowite... - Spojrzała na posąg. - To takie cudowne, gdy ludzie trzymają się siebie tak blisko. To wyraża nadzieję, prawda?



- To jedna z interpretacji.

- Jake, sprawiłeś, że ten dzień był dla mnie szczególny. Zobaczyłam wspaniałe rzeczy i miejsca, łódzie wikingów, słynne obrazy, a teraz te rzeźby.

- Cieszę się, że ci się spodobało, choć już mi się odwdzięczyłaś. Dzięki tobie spojrzałem na to wszystko nowym okiem.

- Jake, stań na tle rzeźby. Zrobię ci zdjęcie.

Lydia zrobiła jedno zdjęcie panoramiczne, a potem, pod wpływem impulsu przybliżyła obiektyw na twarz Jake'a i zrobiła drugie zdjęcie.

- Może pstryknę was oboje? - zaoferował pomoc jakiś roześmiany turysta.

Jake przetłumaczył jego propozycję Lydii, a potem powiedział:

- Chętnie skorzystamy. To miło z pana strony.

Pozowali roześmiani i wtuleni w siebie. Lydia w tym momencie zdała sobie sprawę, jak łatwo byłoby zakochać się w Jake'u.

Tyle że akurat tego nie przewiduje ich umowa...

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po drodze z parku natrafili na małą restauracyjkę.

- Zjedźmy tu obiad.

Lydii spodobała się atmosfera lokalu: solidne drewniane stoły, nisko zawieszony żyrandole, akompaniująca sobie na pianinie jazzowa piosenkarka.

Gdy usiedli i złożyli zamówienie, Lydia spytała:

- Więc jak, Jake, pozwolisz mi namalować swój portret?

- A kto będzie go oglądał? - spytał po chwili namysłu.

Dziwne, że ten pewny siebie biznesmen był tak nieśmiały, gdy chodziło o jego wygląd. A przecież mógłby być gwiazdorem filmowym!

- Tylko ja, obiecuję. I wiesz, że też dotrzymuję słowa.

- Zastanowię się, ale jeszcze niczego nie obiecuję, okej?

- Okej.

Potrawy prezentowały się wyśmienicie - mostek z jagnięciny w gęstym czerwonym sosie, gotowane ziemniaki i gotowane na parze warzywa, podane na ciemnobłękitnym talerzu.

- Gdybym umiała gotować, też bym robiła takie cuda - stwierdziła markotnie.

- W ogóle nie pichcisz?

- Tylko coś dla siebie, na chybcika. Kuchnia to nie moje królestwo.

- Wolisz malować.

- Tak.

- Więc musisz znaleźć sobie partnera, który potrafi gotować.

- Nie każdy potrzebuje partnera na całe życie.

- Nie chcesz założyć rodziny? Nie chcesz mieć męża i dzieci? Przecież tak doskonale radzisz sobie z maluchami.

- Lubię dzieci. - Lydia zaczęła jeść, mając nadzieję, że Jake porzuci temat, ale w napięciu czekał na odpowiedź. - No dobrze. Tak. W idealnym świecie chciałabym mieć rodzinę. - I miała w tej sprawie idealne marzenia, biegunowe różne od tego, co stworzyli jej rodzice.

Jake żałował, że poruszył ten temat. Okruchy, które Lydia zdradziła o swoich rodzicach, jasno wskazywały, w jak różnych rodzinach wzrastali. On zaznał miłości, ciepła, akceptacji i zrozumienia, ona tylko chłód i maksymalistyczne wymagania. Może przez te fatalne wzorce w jakiś sposób akceptowała fakt, że sama nie zostanie matką? Marzyła o tym, ale daleka była od urzeczywistnienia tych marzeń. A to sprawiało, że związek między nimi stawał się bardziej prawdopodobny.

- Jake, a ty w ogóle nie chcesz mieć rodziny, prawda?

- Dlaczego tak myślisz? - zdumiał się.

- Bo za każdym razem, gdy padała jakaś wzmianka o dzieciach, natychmiast zamykałeś się w sobie. - Chwyła jego dłoń. - A przecież twoja rodzina to sama miłość i silne więzy, więc nie ze złych wzorców to się bierze. Musi być jakiś inny powód. - Przerwała na moment. - Ktoś został skrzywdzony... prawda?

Przejrzała go na wskroś przez tę jego oficjalną biznesową zbroję, która trzymała wszystkich na dystans. A jeśli zgodzi się jej pozować, zobaczy skrywaną resztę, bo będzie chciała dużo światła, by go odpowiednio oświetlić. Zobaczy i zacznie zadawać pytania. Nie mógł do tego dopuścić!

Jej palce zacisnęły się na jego dłoni.

- Pamiętasz, co mi powiedziałeś? „Powiedz to głośno, a wtedy odczarujesz problem i łatwiej będzie ci go pokonać”. I wiesz, to działa.

Niestety w jego przypadku nic nie pokona problemu. Był nierozwiązywalny. Należało go zostawić samemu sobie.

- Jake?

- Byłem zaręczony, ale nic z tego nie wyszło - wyjął odrobinę.

- Nie była tą właściwą?

- No właśnie. - Choć kiedyś uważał, że spotkał wreszcie tę jedną jedyną. Grace była pogodna, słodka, ładna i delikatna. Za delikatna, jak się okazało. - Nie ma powodu do współczucia. To ja z nią zerwałem. - To też była prawda, ale częściowa. Bo to Grace chciała wszystko zakończyć, ale była w pułapce. Jaka kobieta odeszłaby od ukochanego, jak sądzono powszechnie, mężczyzny, gdy zaczął mieć kłopoty ze zdrowiem? Co ludzie by o niej pomyśleli? Widział to wszystko w jej oczach: panikę, poczucie winy,

współczucie... Strasznie bolało tak stanąć twarzą w twarz ze współczuciem. - Oczekiwaliśmy od siebie czegoś zupełnie innego - skłamał. Przecież pragnął tego samego co ona, lecz nie mógł jej tego dać. Dlatego doprowadził do rozstania. Gdyby nie to, po jakimś czasie na pewno by go znienawidziła.

Gdy zobaczył ulgę w oczach Grace, przekonał się, że postąpił słusznie. Ulgę, bo będzie mogła założyć normalną rodzinę i mieć dzieci bez trudnej procedury związanej z zapładnianiem *in vitro* czy maglowaniem przed adopcją. Ulgę, bo czarna wizja, że zostanie wdową z małymi dziećmi i wszystkimi życiowymi problemami na głowie, radykalnie się oddaliła.

- Chciała mieć dzieci?

- Tak, a ja uważam, że jeśli człowiek koncentruje się na karierze, powinien zrezygnować z macierzyństwa czy ojcostwa. Rodzina wymaga poświęcenia i mnóstwa czasu. - Owszem, brzmiało to rozsądnie, lecz tak naprawdę było zasłoną dymną, budowaniem fałszywego wizerunku na użytek Lydii, po to, by nie dociekała prawdy. A była ona bardzo bolesna. Jake rozpaczliwie pragnął założyć rodzinę, lecz musiał z tego marzenia zrezygnować, bo inaczej okazałby się samolubnym draniem. Owszem, nikt nie ma gwarancji, że dożyje starości, lecz w jego przypadku ten brak gwarancji był wprost porażający. To jak, miał jakiejś kobiecie sakramentalnie przyrzekać miłość i wierność aż po grób - i zaraz do tego grobu się położyć? Tak skomentował swoją decyzję w przyływie czarnego humoru.

- Kariera... - Lydia wymówiła to słowo z niechęcią, może nawet ze wstrętem.

Jake zrozumiał, że dotknął czułego punktu. Z pewnością jej rodzice całkowicie poświęcili się karierze, skąpili córce uwagi, nie wspierali jej.

- Zmieńmy temat - zaproponował. - Nie jest wygodny dla żadnego z nas.

- Albo stajemy z problemami twarzą w twarz, albo robimy unik, tchórzymy.

- Jest jeszcze trzecia możliwość. Możemy wychodzić ze swoich stref bezpieczeństwa powoli.

- Czyli opcja na półtchórza - skomentowała Lydia.

- Mnie taka wystarczy.

Resztę obiadu zjedli w milczeniu, bo okazało się, jak łatwo można wejść na pole niewygodne czy bolesne dla drugiej strony.

- Lydio - odezwał się w końcu Jake - widzę, jak bardzo jesteś spięta. Ja zresztą też. Jest na to tylko jedno lekarstwo. Tylko zapłacę rachunek i...

- Nie, dzisiaj ja płacę. - Uniosła rękę, by zdusić jego protest. - W tym tygodniu jesteśmy sobie równi, zapomniałeś?

- Więc dziękuję za obiad.

Gdy zapłaciła za rachunek i wyszli z restauracji, Jake objął ją ramieniem i w ciszy ruszyli do hotelu. Napięcie ulatniało się, natomiast narastało oczekiwanie.

Jake naprawdę chciał się w niej zatracić. Choćby na chwilę. Zapomnieć, kim jest.

- Dzisiaj w moim pokoju - zdecydowała Lydia.

Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, pocałował ją żarliwie.

- Nie tak prędko - powiedziała, łapiąc dech. - Mam coś do zrobienia.

- Lydio, nie dam rady dla ciebie pozować - powiedział znów dziwnie spięty.

- Jake... - Zmarszczyła czoło. - Przecież obiecałam, że nie pokażę tego rysunku nikomu. Nie będzie wystawy moich szkiców, nie ma też powodu, bym miała cię stawiać w niezręcznej sytuacji.

- Wiem, ale... - Naprawdę uważa, że się boję, pomyślał.

Gdybym jednak powiedział jej prawdę...

- Jake, posłuchaj... Nikogo jeszcze nie prosiłam o pozowanie.

- Więc dlaczego mam być tym pierwszym?

- Bo jesteś piękny, a to jest nasz tydzień, wagary poza normalnym życiem. Pozowanie należy do tej zabawy.

- No tak - mruknął sceptycznie.

- Okej, przyznaję, że to mnie czeka większa frajda. Będę rysować, a ty będziesz musiał cierpliwie siedzieć bez ruchu. Ale na pewno znasz to powiedzenie, że cierpliwy wreszcie doczeka się nagrody...

- Jakiej nagrody?

- Możemy negocjować, ale zacznijmy od tego, co zaproponowałam w galerii.

- Mhm... - Tylko tak zdołał skomentować to wszystko, co mu szeptała do ucha. Słodkie propozycje, słodkie obietnice.

Podciągnęła brzeg jego swetra.

- Jest bardzo ładny i miękki, ale to nie to samo co skóra. Chcę cię widzieć całego, Jake.

Musiał podjąć decyzję. Odmówić, a faktycznie odepchnąć Lidię, lub się zgodzić. Każda z tych decyzji sprowokuje Lidię do kolejnych pytań.

Jeśli się zgodzi, będzie musiał zmierzyć się ze swoim demonem. I pokonać go. I może wtedy będzie potrafił patrzeć ludziom prosto w oczy bez strachu, że wyczyta w ich wzroku współczucie.

Podniósł ramiona, pozwalając Lydii ściągnąć sweter. A gdy zaczęła rozpinać jego dzinsy, poczuł silne podniecenie. Oczywiście Lydia to zauważyła, bo uśmiechnęła się, a potem przez materiał zaczęła go pieścić.

To całe pozowanie zaczęło zmieniać się w ostrą grę wstępną, pomyślał.

- Cierpliwości - szepnęła. - Zobaczysz, że warto było czekać. - Uklękła i powoli zaczęła ściągać dzinsy z Jake'a. Potem zdjęła buty i skarpety, aż stał przed nią tylko w bieliźnie. Czuł się bardzo niepewnie, zażenowany, nieśmiały.

- Nigdy jeszcze nie pozowałem - wyznał.

- A teraz pozujesz dla mnie i nic złego ci się nie stanie. - Pociągnęła go do łóżka, odsunęła kapę i ułożyła poduszki, po czym przyjrzała się uważnie. - W porządku. A teraz połóż się na plecach z prawą dłonią pod głową. Okej... Lewą podłóż pod plecy, głowa trochę w lewo, podnieś podbródek. Doskonale. Wygodnie ci? Wytrzymasz?

- Tak. Mam zamknąć oczy?

- Nie, trzymaj otwarte. - Zdjęła sweter i podciągnęła rękawy koszulki. - Oryginał Muncha jest wykonany farbami olejnymi, ale ja wolę pastele. Będę starała się pracować szybko, ale zawsze możesz poprosić o przerwę.

- Okej.

- I pamiętaj, nie przesuwaj rąk. - Wsunęła palce pod gumkę kalesonów i ściągnęła je szybkim ruchem.

Za późno, żeby się wycofać, pomyślał. Udawaj, że nic się nie stało.

- Jake, jesteś doskonały - szepnęła.

Och, nie był doskonały! Jak to nazwać precyzyjnie? Wybrakowany...

Przesunęła palcami po żebrach, po jego brzuchu... i rozpoznał moment, w którym zobaczyła bliznę.

- Jake...

- To stara blizna. - Niby prawda, bo ma osiemnaście miesięcy. - Nic takiego - skłamał, czekając na jej reakcję.

Na współczucie.

- Krępujesz się jej. To dlatego zawsze światło jest przyćmione.

Krótko i zwięźle wyraziła samo sedno, jak na prawnika przystało. Przymknęła powieki. Nie chciał zobaczyć współczucia w jej wzroku.

- Kobiety wyplatające dywany w starożytnej Persji celowo zniekształcały fragment wzoru, bo uważano, że dzieło człowieka nie może być doskonałe. A jednak niewielkie zniekształcenie wspaniale podkreślało perfekcyjność wykonania całego dywanu.

Poczuł, jak jej usta musnęły jego usta, i otworzył oczy.

- Jeśli naprawdę nie chcesz pozować - powiedziała prawie szeptem - to nie będę cię zmuszać. Mogę namalować cię później z pamięci.

- Razem z bliznami? - rzucił fałszywie lekkim tonem.

Tym razem pocałunek trwał dłużej.

- Ufasz moim opiniom, Jake?

Czyli przyjęła jego taktykę. Tylko dokąd tak naprawdę zmierzała?

- Ufam ci jako prawnikowi.

Roześmiała się.

- Znam ten tekst - odparła ze śmiechem. - Takie przierzucanie się słowem. A chodzi o moją opinię, moją, Lydii Sheridan. Podoba mi się to, co widzę i chcę to narysować. Tak, wiem, masz blizny. Są twoje, należą do twojego wizerunku. Nikt nie jest doskonały, Jake. Każdy ma jakieś skazy, blizny, znamiona czy piegi, i wielu się tego wstydzi, nawet wpada w kompleksy, choć inni albo w ogóle niczego nie dostrzegają, traktują obojętnie lub zwyczajnie przyjmują do wiadomości.



Lydia nie wycofała się. Nie okazał wstrętu, nie rozplywała się we współczuciu, okazała natomiast zrozumienie i troskę. Gdyby się wycofał, odebrałaby to jako odrzucenie. A tak sytuacja była do zniesienia. Szczęśliwie Lydia taktownie nie pytała, skąd te blizny. Musiała wyczuć, że tego byłoby już dla niego za wiele. Nie był w stanie wyznać, skąd to okaleczenie i co z nim się wiąże.

- Więc dobrze, Lydio. Bierz się do malowania.

Uważała, że Jake jest mocno przewrażliwiony na punkcie blizny, ale nie zamierzała drażnić tematu, skoro jest dla niego bolesny.

- Dziękuję.

Właśnie tak to sobie wyobrażała, gdy byli w galerii. Jake'owi brakowało jedynie rozmarzenia na twarzy. Wiedziała, jak sobie z tym poradzić. Musi tylko opuścić swoją strefę bezpieczeństwa i przejąć inicjatywę. Innymi słowy, zrobić ogromny krok do przodu w walce z nieśmiałością.

- Jake, wysłuchaj mnie uważnie - powiedziała cicho. - Gdy skończę cię malować - szybko poruszała palcami po tekturze - to spełnię moją obietnicę. Nadal będziesz leżał na wznak na poduszkach, tylko zrzucisz ręce za głowę. A ja całkiem naga uklękę nad tobą i zacznę cię całować na wszelkie możliwe sposoby. Będę też ciebie pieścić tak długo i tak śmiało, aż zapragniesz więcej i więcej. Ale nie będzie ci wolno się ruszyć, a już ręce mają być jak przymurowane. A ja zadowolę cię, imając się różnych sztuczek. Moje usta dotrą wszędzie, rozpuszczone włosy będą cię łaskotać delikatnie... I to jest ta moja obietnica, którą na pewno spełnię. - Jak to zaplanowała, wyraz twarzy Jake'a uległ zmianie. Oczy mu się rozświeciły, na usta wypełził delikatny uśmiezek... Wizja cudownego spełnienia zrobiła swoje. - A później przesunę się jeszcze niżej, a moje usta dotrą do twojego najczulszego miejsca. Wtedy oderwiesz ręce zza głowy i zanurzysz dłonie w moich włosach, domagając się więcej. A ja dokończę to, co obiecałam. Moje usta dokończą, Jake... - Mruknął coś cicho, ale utrzymał pozę, Lydia zaś dokończyła cichym, nabrzmiałym od emocji głosem: - Będę cię drażnić ustami i językiem, dotykać cię i smakować, aż eksplodujesz, a w twojej głowie rozbłyszczą miliardy gwiazd.

- Lydio... dość, bo przestanę się kontrolować.

Umilkła. Praca szła jej błyskawicznie, Lydia była wszak w natchnieniu. Cisza, słycać było tylko ich oddechy.

- Skończyłam - oznajmiła wreszcie. - Możesz się ruszyć.

Błyskawicznie wyskoczył z łóżka i wziął ją w ramiona. Jego pocałunek był tak gorący, że niemalże parzył ją w usta.

- Ledwie wytrzymałem to całe pozowanie.

- Chcesz zobaczyć?

- Jasne... ciebie... naga.

- Miałam na myśli obrazek.

- To też. - Próbował ściągnąć z niej koszulkę.

- Uważaj, mam pomazane ręce.

- Tak... - Zamilkł, po prostu zamarł.

Wiedziała, że właśnie zobaczył jej malunek w otwartym szkicowniku. Tylko dlaczego nic nie mówi?

- Jake?

- To... to jest niezwykle.

- I nie jest bezwstydne, jak obiecałam. - Nie przedstawiła całego Jake'a, tylko do talii, jakby był do połowy przykryty. - I jak już mówiłam, tylko ja będę na to patrzeć.

- Tak mnie właśnie widzisz?

- Tak cię odczuwam, tak cię pojmuję. I taki mi się wydałeś wtedy, w galerii, gdy ci szeptałam do ucha.

- Jesteś niesamowita. Taki talent nie powinien się marnować.

- Nie ja jedna na tym świecie potrafię malować.

- Dlaczego wciąż się nie doceniasz?

- Och, to nie tak, Jake. To moja sztuka. Kocham ją, jestem z niej dumna. Tyle że jest bardzo moja, a uczynienie z tego zawodu, źródła utrzymania to zupełnie inna sprawa.

- Twoja sztuka... Chyba rozumiem. Dzięki plastycznemu talentowi utrwalasz to, co widzisz swoimi oczami, swoją inteligencją, wrażliwością i intuicją, i to jest twój intymny świat. Lecz gdy już wystawisz swoje dzieła, ludzie będą je oglądać swoimi oczami, inteligencją, wrażliwością i intuicją. A to wszystko zmienia, prawda?

- Odwieczny problem, co poeta czy malarz chciał wyrazić w swoim dziele. I do kogo to dzieło tak naprawdę należy, gdy już zacznie funkcjonować w publicznym obiegu.

Spojrzał na szkicownik.

- Akurat ten obrazek jest i twój, i mój. Oddaje to, co czułem w galerii i podczas pozowania. I oddaje twoje pragnienie wobec mojej osoby. - Przerwał na moment, dumając o czymś głęboko, po czym otrząsnął się, rozluźnił i dodał znacząco: - Pora, byś spełniła swoją obietnicę.

- Jak mus, to mus - odparła z uśmiechem, niecierpliwie ściągając z siebie koszulkę.

TLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

W niedzielny poranek Lydia obudziła się wtulona w Jake'a. Jej ramiona mocno go oplatały, jego udo było wciśnięte między jej uda, a jego policzek był przyciśnięty do jej ramienia. Było jej ciepło i wygodnie. Dziwne, ale czuła się jak w domu, a nie w hotelowym pokoju setki kilometrów od swojego mieszkania w Londynie.

Z uśmiechem przypomniła sobie nocne ekscesy. Zgodnie z obietnicą doprowadziła Jake'a do takiego orgazmu, że cała galaktyka wybuchła mu w głowie. Lecz nie skończyło się na tym. To był dopiero początek erotycznego szaleństwa.

A teraz obudziła się w ramionach Jake'a, czując się bezpieczna i doceniona.

To byłoby zbyt łatwe, by przyzwyczać się do takiego budzenia każdego dnia. Zbyt łatwe, by pozwolić sobie zakochać się w Jake'u. A miał wszystko to, czego szukała w partnerze: gorące serce, inteligencję, boskie ciało i nadzwyczaj seksowny uśmiech.

Nie wspominając o tym, że był mistrzem miłosnych igraszek.

Nie szukał jednak partnerki. Otwarcie wyznał, że koncentruje się na karierze. Ten romans miał jasno określone granice, a Lydia nie miała zamiaru przełamywać barier, którymi otaczał się Jake.

Mimo to czuła się niewiarygodnie szczęśliwa.

Lot do Tromsø trwał dwie godziny. Lydia usiadła przy oknie i rysowała chmury, a Jake czytał gazetę. Mimo wczesnej pory, gdy wysiadali z samolotu było szaro i padał śnieg. Dookoła było białe.

- To się nazywa prawdziwy śnieg - zachwycała się Lydia.

- Musimy się pośpieszyć na autobus - ponaglał ją Jake.

- Nie możemy wynająć samochodu?

- Jesteśmy za kołem polarnym, więc lepiej nie ryzykować, że zakopiemy się w jakiejś zaspie. Autobusy są bezpieczniejsze. Większe, masywniejsze, no i mają przymocowany z przodu pług.

Gdy ruszyli w drogę, Lydia z podziwem patrzyła na olbrzymie zasy na poboczach.

- Kilka lat temu w Tromsø jeszcze w kwietniu było dwa i pół metra śniegu - poinformował ją Jake.

- Niemożliwe!

- To były rekordowe opady, ale zawsze jest białe.

Autobus zatrzymał się przed hotelem i wysiedli.

- Więc tu zatrzymamy się na noc - powiedziała Lydia.

- Niezupełnie.

- Jak to?

- Niespodzianka. Obiecuję, że przeżyjesz coś nadzwyczajnego. - Spojrzał na zegarek. - Zdamy jeszcze coś zjeść.

Po lunchu poszli do hotelowej recepcji, gdzie dostali kombinezony śniegowe.

- Idziemy na narty?

- Nie, moja. droga. Na coś znacznie ciekawszego. I nie będziesz musiała absolutnie nic robić.

- Jestem prawnikiem. Nie cierpię niespodzianek.

- Jesteś artystką. I uwielbiasz nowe przeżycia. - Podał jej mniejszy kombinezon. - Jeszcze go nie wkładaj. Najpierw czeka nas jazda autobusem.

Tym razem autobus zatrzymał się przed wielką chatą z bali drewnianych. Kiedy wysiedli, rozległo się szczekanie psów.

Jake uśmiechał się od ucha do ucha.

- Zapraszam na przejażdżkę psim zaprzęgiem. Tylko ty, ja i mroźna północ. Oraz husky. Teraz włożmy kombinezony.

Przewodnik zaczął coś mówić po norwesku, lecz gdy spostrzegł, że Jake wszystko jej tłumaczy, przeszedł na angielski:

- Mam na imię Erik. Przejażdżka potrwa około godziny, a gdy wrócimy, dostaniemy gorącej czekolady. To są nasze husky, dzielne, silne i nadzwyczaj wytrzymałe psy.

Lydia uklękła i zaczęła je głaskać po grzbietach, na co odpowiedziały jeszcze mocniejszym machaniem ogonów.

- Nie spytałem cię o to, choć powinienem, ale już widzę, że lubisz psy. Masz jakiegoś w domu?

- Emma ma czarnego labradora. Chciałam mieć psa, gdy byłam dzieckiem, ale rodzice się nie zgodzili. Mówili, że to za dużo bałaganu, no i trzeba chodzić na spacer...

- U nas zawsze były psy. Dziadkowie mieli dwa elkhundy, bojowe psy wikingów.

- Psy bojowe?

- Tak, ale wcale nie są groźne, gdy się je dobrze ułoży. Są bardzo ciekawskie i robią mnóstwo hałasu, więc ludzie się ich boją. Moja matka ma dwa białe terierki, nazywają się Poppy i Woody. Strasznie je rozpuściła, są potwornie rozpieszczone.

Gdy zaprzężono psy, Jake pomógł Lydii wsiąść do sanek i otulił ją futrami.

- Pojedziesz w innych saniach? - spytała.

- Nie, kochanie, pojedziemy razem.

- Potrafisz prowadzić psi zaprzęg? - To musi być bardzo trudne, pomyślała. Do każdego z san zaprzężono osiem psów.

- Dawno tego nie robiłem, ale to jak z jazdą na motocyklu, nigdy się nie zapomina. Nie martw się, będziesz ze mną bezpieczna.

Erik ruszył przodem po miękkim śniegu, oni jako drudzy, a za nimi jeszcze trzy zaprzęgi. Lydia miała wrażenie, jakby lecieli przez baśniową krainę.

Migające po bokach świerki wyglądały niczym leśne duszki na tle błyszczącego jak diamentowy pył śniegu. Jechali po świeżym puchu i po twardych jak skała zmarzlinach, po głębokich, mrocznych parowach i skutych lodem jeziorach.

Czuła za sobą obecność Jake'a, który sprawnie prowadził zaprzęg. Roztaczał wokół siebie aurę bezpieczeństwa, był jak niezwyciężony wiking. Z kimś takim u boku można niczego się nie obawiać, pomyślała.

Po powrocie do chaty rozgrzali się gorącą czekoladą, a gdy wrócili do hotelu, było już zupełnie ciemno i temperatura spadła jeszcze niżej.

- Zamarzłaś? - spytał Jake.

- Brr... Ale było cudownie.

- Musimy się rozgrzać.

- A mamy tu pokój? - spytała.

- Miałem na myśli saunę - odparł ze śmiechem Jake. - Albo jacuzzi.

- Wybieram jacuzzi - zaordynowała z zapalem.

- Jest w pomieszczeniu z przeszklonym dachem. Jeśli chmury się rozstąpią, mamy szansę zobaczyć zorzę.

W jacuzzi byli sami, co powitali z radością, niestety chmury ani myślały ustąpić, więc o zorzy musieli zapomnieć.

- Gorąca kąpiel z bąbelkami to drugi najlepszy sposób na utrzymanie kondycji - oświadczył Jake.

- A jaki jest pierwszy?

- Ćwiczenia na siłowni. Choć niektórzy twierdzą, że nie ma to jak ostry seks z kobietą, która intryguje umysł i ciało...

Również uważała, że seks z właściwą osobą przynosi zbawienne skutki. Do tego słowa Jake'a zabrzmiały jej tak, jakby chciał powiedzieć, że ten tydzień wcale nie musi mieć końca...

- Naprawdę nie mamy pokoju w tym hotelu?

- Cierpliwości, Lydio, cierpliwości.

W hotelowej restauracji zgodziła się, by Jake zamówił dla niej tutejsze przysmaki. Rozkoszowali się więc grillowanym królewskim krabem z purée z awokado, łososiem oraz zimnym budyniem migdałowym z gorącą konfiturą z czarnych jagód amerykańskich.

- Mogłabym jeść to codziennie - wyznała Lydia, gdy skończyli. - Fantastyczne jedzenie.

Po kawie Jake oznajmił:

- Cóż, komu w drogę...

- Dokąd mamy jechać?

- Bagaże zostawimy tutaj, zabierzemy tylko niezbędne rzeczy.

- Spędzimy noc na dworze, wypatrując zorzy polarnej?

- Chmury raczej nie znikną, no i zamarzlibyśmy na śmierć, ale mam dla ciebie coś specjalnego.



Wkrótce z innymi turystami wsiedli do śnieżnej taksówki. Gdy dojeżdżali do celu, Lydia zobaczyła napis wyryty w bloku lodu.

- Jake, naprawdę spędzimy noc w lodowym hotelu? Fantastycznie!

- Wspominałaś o śnieżnej krainie z baśni. Właśnie dotarliśmy do jej stolicy.

Z ekscytacją przechodziła przez kolejne lodowe komnaty. Każda sala reprezentowała inny styl, a detale i rzeźby podświetlono różnymi kolorami.

Na środku ich pokoju stało wycięte z lodowych bloków łoże w kształcie sań ciągniętych przez dzikie konie. Na wierzchu leżał normalny materac przykryty skórą reniferów.

- Dostarczymy państwu śpiwory - poinformował pilot wycieczki. - Radzę schować odzież na zmianę w stopach śpiworów, by jutro swobodnie się ubrać. Inaczej zmarzniesz na kość.

- Jak zimno jest w tych pokojach? - zapytała Lydia.

- Od minus czterech do minus sześciu stopni Celsjusza, bo inaczej hotel by się stopił. Ale toalety i łazienki, które znajdują się poza hotelem, są ogrzewane.

- Minus sześć - powtórzyła Lydia.

- Znacznie cieplej niż na zewnątrz. Zapewniam przy tym, że po nocy spędzonej w lodowym hotelu będziecie się czuli wyjątkowo rześko. Mam tylko jedną radę. Proszę nie oddychać do środka śpiwora, bo będziecie odczuwać wilgoć i chłód.

Lydia powstrzymała się od komentarza. Jake promieniał z radości, że zafundował jej tak wspaniałą atrakcję, więc nie chciała psuć nastroju.

Zresztą w sumie chłód nie był aż tak bardzo dokuczliwy, a wystrój wnętrza wprost zapierał dech w piersiach.

- Nigdy jeszcze nie widziałam tak pięknej budowli - wyznała szczerze. - Dzięki inwencji architekta i pracy ludzkich rąk powstało magiczne miejsce.

- Które stopnieje na wiosnę, by z nadejściem zimy znów się odrodzić.

- Jak pałac Królowej Śniegu.

- Ten babsztyl miał okropny charakter. To pałac księżniczki Lydie. - Ucałował ją gorąco. - Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że ci się tu podoba. Chodźmy na drinka.

Bar, z podświetlonymi na turkusowo rzeźbami łabędzi, niedźwiedzi polarnych i reniferów, robił niesamowite wrażenie. Fotele i stoły również były wykonane z lodu, tylko na siedziskach położono skóry reniferów.

Lydia wybrała wódkę waniliową, a Jake niebieski koktajl. Kieliszki były wykonane z kostek lodu z cylindrami na alkohol.

- Uwielbiam waniliową wódkę. Mogłabym się uzależnić. Jake, też jesteś tu pierwszy raz?

- Tak, ale od dawna chciałem tu przyjechać. Cieszę się, że moje marzenie spełnia się w twoim towarzystwie.

Gdy nadszedł czas nocnego odpoczynku, ubrani tylko w termiczną bieliznę, schowali się w podwójnym śpiworze.

- Nie mogę przywyknąć do tej ciszy - powiedziała Lydia.

- Śnieg i lód wyciszają wszelkie dźwięki - wyjaśnił Jake - więc nikt nam nie będzie przeszkadzał. A jeśli chodzi o tę termiczną bieliznę, to... - Wsunął dłoń pod brzeg jej koszulki i zaczął głaskać brzuch. - Musimy w niej zostać, ale mówiłem, że jest sexy... - Jego dłoń posunęła się do jej piersi. - O tak - szepnął, gdy natrafił na twardniejący sutek.

- A co dalej zamierzasz?

- Tylko cię będę dotykał. Odpręż się.

- To trudne, gdy tak mnie pieścisz.

- Wiem, wiem...

Jego pieszczoty były delikatne i spokojne, lekkie jak płatki śniegu, gdy jednak palce Jake'a znalazły się między udami Lydii, żądza zaczęła gwałtownie wzrastać. Lydia wsunęła dłoń pod bieliznę Jake'a i razem pognali ku spełnieniu.

Potem leżeli jakiś czas w milczeniu, wreszcie Jake powiedział:

- Lydio, muszę cię o coś spytać.

- Tak?

- Dlaczego tak świetna artystka marnuje swój talent, pracując w Andersen Marine?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- To długa historia.

- Mamy mnóstwo czasu.

- Moi rodzice... - Jak mogła wyznać, że wcale jej nie chcieli? Nie planowali dzieci, gdy jednak zdarzyła się wpadka, mieli nadzieję, że przynajmniej urodzi się chłopiec. - Zresztą to nie ma znaczenia.

Jake przyciągnął ją do siebie.

- Ma, na pewno ma. Zaczęłaś od: „Moi rodzice...”.

- W głębi serca chcieli dla mnie jak najlepiej. - W każdym razie tak to sobie tłumaczyła. - Artyści, jeśli nie zrobią prawdziwej kariery, nie zarabiają zbyt wiele. Nieustająca harówka bez spektakularnych sukcesów, niewielkie zarobki... Natomiast prawnik, jeśli tylko rzetelnie pracuje, ma zapewnione zatrudnienie aż do emerytury i niezłą pensję. Dlatego zrobili wszystko, bym poszła ich śladem. I mieli rację. Mam stałą pracę i żadnych problemów finansowych.

- Tyle że nienawidzisz tego, co robisz.

- To nie jest tak do końca.

- Ale nie jesteś szczęśliwa. Czegoś ci brakuje.

- Nikt nie ma wszystkiego, Jake.

- Jasne, ale gdybyś mogła wszystko zacząć od nowa, twoje życie potoczyłoby się inaczej, prawda?

- Tak. Studiowałabym sztukę zamiast prawa i ekonomii.

- Twoja nauczycielka plastyki musiała zdawać sobie sprawę z twojego talentu.

Więc dlaczego nie próbowała cię wspomóc?

- Próbowała, ale mój ojciec jest... nieprzejednany. Prawie nigdy nie przegrywa czy to w sądzie, czy w jakiegokolwiek batalii słownej. Jest doskonałym mówcą. Wiem, że powinnam była mu się przeciwstawić i iść za głosem serca, ale nie starczyło mi odwagi. Inne nastolatki buntowały się przeciwko rodzicom, a ja chciałam, żeby moi rodzice byli ze mnie dumni. - Uśmiechnęła się gorzko. - Chciałam spełnić ich rodzicielskie oczekiwania. Czekałam na te cztery słówka: „Lydio, dobrze się sprawiłaś”.

- Dlaczego sądzisz, że nie byłoby z ciebie dumni?

- To nie ma już żadnego znaczenia. Było, minęło.

- Raczej nie minęło, skoro nie potrafisz swobodnie o tym rozmawiać.

- Mieli bardzo wysokie wymagania.

- Jeszcze wyższe? Widziałem twoją teczkę personalną. Pierwsza lokata na studiach, wzorowo ukończone kursy specjalistyczne... Czego jeszcze chcieli od ciebie?

- Można gratulować pierwszej lokaty, można narzekać, że zabrakło trzech dziesiątych punktu do maksymalnej oceny. Ojciec nie gratulował mi, że jestem najlepsza w klasie czy na roku podczas studiów, ale surowo analizował wszystkie najdrobniejsze błędy w każdym sprawdzianie. „Bardziej się staraj, więcej się ucz”, tylko to słyszałam. - Zadumała się na moment. - Owszem, to mnie motywowało. Dlatego byłam najlepsza.

- I pełna kompleksów, bo wciąż nie byłaś doskonała. Nie cieszyłaś się z wygranej, tylko tropem ojca widziałaś niedociągnięcia. Stąd ta niska samoocena.

- Och, Jake, wiem, że nie nazywam się panna Porażka. Jestem realistką, myślę, że oceniam siebie adekwatnie do rzeczywistości. Dobrze wykonuję pracę, znam się na swoim fachu, ale nie jestem geniuszem. I nie mam takich ambicji.

- W dziedzinie prawa. A co ze sztuką?

- To moje hobby, moja miłość, ale to nie mój zawód. Owszem, wciąż coś rysuję czy maluję, lecz by osiągnąć sukces, trzeba długie lata tylko temu się poświęcić. A nade mną już wisi magiczna trzydziestka.

- Ojciec ci wmówił, że sztuka jest bezwartościowa. Wprost nie mogę w to uwierzyć! Nie dostrzegł talentu u swojego dziecka, czy może dostrzegł, ale starał się go zniszczyć... To po prostu karygodne! Owszem, nie każdy zdolny plastyk zostanie Rembrandtem czy Leonardem da Vinci, ale może zrealizować się jako projektant czy spec od reklamy... To potężna i bardzo bogata branża, więc można pogodzić jedno z drugim, ukochaną pracę z dobrymi zarobkami. Nie widział tego?

- Byłam bliska takiej decyzji, ale... - Ale właśnie wtedy zawiódł ją Robbie i z trudem zdobyta determinacja ulotniła się. Tego nie mogła jednak Jake'owi opowiedzieć. Za bardzo wstydziła się własnej słabości.

- Ale odpuściłaś... A twoja matka? Nie wsparła ciebie?

- Całkowicie zgadzała się z ojcem.

- Coś mi się wydaje, że twoi rodzice w ogóle ciebie nie znali i nie wiedzieli, czego tak naprawdę pragniesz w życiu. I zmusili cię, żebyś poszła ich śladem.

- Nie tak do końca. Mój ojciec specjalizuje się w sprawach kryminalnych, a matka w rodzinnych. Pozostało kilka innych dziedzin prawnych, spośród których mogłam wybierać. Poza tym chciałam również sobie udowodnić, że dam sobie radę. A przecież ty też pracujesz w rodzinnym biznesie. Założę się, że twoi rodzice również oczekiwali, że przejmiesz po nich firmę.

- Tak było, ale nie miałem z tym problemu, ponieważ chciałem tego od dziecka. Ale wiedziałem, że gdybym wybrał inną drogę, rodzice by mnie wsparli.

- Skąd jesteś tego taki pewien?

- Mój ojciec przeniósł firmę Andersen Marine z Trondheim do Londynu, by być z moją matką, a jego rodzice pomogli mu w tym. W ogóle we wszystkim go wspierali. Moi rodzice są tacy sami. Jedyne, czego twardo zażądał ode mnie ojciec, to przepracowanie w każdym dziale po kilka miesięcy przed objęciem prezesury. Tyle że sam przeszedł tę drogę i był to bardzo racjonalny wymóg, będący konsekwencją tego, że zgodziłem się zostać szefem.

- Mój ojciec też jest bardzo wymagający wobec siebie samego. Był jednym z najmłodszych prawników w Królewskiej Radzie Adwokackiej.

- Zdaję sobie sprawę z tego, ile go to kosztowało czasu i wysiłku, ale jeśli ma się dzieci, to należy rozdzielić czas na pracę i na rodzinę. Powiedz mi, czy twoi rodzice pojawili się choć raz na szkolnym przedstawieniu, w którym brałaś udział, albo czy pokazali się podczas dnia sportu?

- Byli zajęci.

- Oczywiście... Mój ojciec też był bardzo zajęty jako szef wielkiej firmy, a jednak nigdy nie odpuścił takiej okazji. Przekładał spotkania, zmieniał termin wyjazdu. Jasełka, gdy miałem sześć lat, bieg z jajkiem na głowie, gdy byłem w trzeciej klasie, mecze rugby... Każdego roku było wiele takich okazji, a ojciec i mama zawsze mnie dopingowali.

- Moi też przychodzili na ważne uroczystości. Byli na wręczaniu świadectw.

- Rozumiem, dlaczego nie masz bliskiej relacji z rodzicami - rzekł w zadumie.

Nie, nie rozumiał. Lydia pragnęła być im bliska, ale wiedziała, że nie czują do niej tego, co ona czuła do nich, dlatego stworzyła emocjonalną przepaść między sobą a nimi, żeby mniej cierpieć. Odepchnęła ich, by nie mogli jej odrzucić.

- A twoja matka chrzestna, Polly? Powiedziałaś, że jest projektantką, a zarazem najlepszą przyjaciółką twojej matki. Dlaczego nie nalegała na twoich rodziców, nie otworzyła im oczu, jeśli chodzi o twój talent?

- Próbowала, kiedyś ostro pokłócili się na ten temat i nie rozmawiali z sobą przez kilka miesięcy. Wzięła mnie na lunch i powiedziała, że mogę u niej rysować, malować i przechowywać wszystko związane ze sztuką. Dzięki temu mogłam powiedzieć rodzicom, że zerwałam z rysunkiem i przynajmniej skończyły się awantury.

- Mój Boże, przez te wszystkie lata ukrywałaś swój talent przed rodzicami...

- Już ci mówiłam, że jestem tchórzem.

- Lydio, nie da się zadowolić wszystkich. Może nadszedł czas, byś przestała żyć zgodnie z planem swoich rodziców i została tym, kim chcesz być?

- Masz rację, mówiąc, że gdy dobiega się trzydziestki, człowiek ma ochotę wszystko zmienić. Podsumowałam swoje życie i myślę o tym, czego sama od niego pragnę. - I już miała dosyć mówienia o sobie. - A ty, Jake? Kim ty chciałbyś być?

- Czuję się wygodnie w swojej skórze.

- Akurat... W Oslo mówiłeś, że jesteś na rozdrożu.

- Owszem, byłem, ale pomogłaś mi spojrzeć na wszystko z odpowiedniej perspektywy. Dzięki temu, że jesteś ze mną, dzięki wspólnym zachwytom nad pięknem tego świata, wychynałem ze skorupy i znów zacząłem prawdziwie odczuwać, a także swobodnie wszystko analizować. I zrozumiałem, że uwielbiam firmę Andersen Marine, kocham swoją pracę. Że dobrze mi z tym, jaki jestem i kim jestem. - Delikatnie pocałował Lydię. - Dzięki, że pomogłaś mi to zrozumieć.

- Razem sobie pomogliśmy. Już wiem na sto procent, co mam zrobić, gdy wrócę do Anglii, nie zabraknie mi odwagi. Jake, będziesz musiał poszukać nowego prawnika.

- Wiesz, że uważam ciebie za świetnego prawnika. W umowie z Nilsem znalazłaś pozornie drobne, ale w istocie ważne szczegóły, które ja przeoczyłem, choć nie jestem



patałachem i znam się na biznesie. Wiesz też, że nie będę ci przeszkadzał w twoich działaniach. Jeśli nadal chcesz odejść z firmy, gdy tylko wrócimy do Anglii, załatwimy to w najdogodniejszy dla ciebie sposób.

- Dziękuję.

- A teraz spróbujmy trochę się przespać. - Przytulił ją mocno. - I pamiętaj, że jesteś o wiele lepsza, niż ci się to wydaje.

Następnego ranka obudził ich pracownik obsługi, który przyniósł gorący sok ze skandynawskich czerwonych borówek. Cierpki napój wspaniale rozgrzewał i pobudzał do życia.

- Dobrze spałaś?

- Zdziwiająco dobrze - przyznała Lydia. - I wcale nie było mi zimno. - Inaczej być nie mogło, skoro całą noc byli wtuleni w siebie. - Jake... - Pocałowała go czule. - Dzięki, że mnie wczoraj wysłuchałeś.

- Cieszę się, że ci to pomogło.

- Co dzisiaj mamy w planie?

- Wracamy do Paryża Północy, czyli do Tromsø. Nadal będziemy za kołem podbiegunowym, więc mamy szansę zobaczyć zorzę polarną.

Wrócili autobusem do hotelu. W nocy znowu padał śnieg, ale teraz niebo było bezchmurne i śnieg pobłyskiwał błękitnym odblaskiem nocy polarnej.

- Wszystko porobiło się na odwrót - oświadczył zmartwiony Jake. - To w ciągu dnia chmury powinny przykrywać niebo, a noce powinny być bezchmurne.

- Owszem, masz opinię geniusza w sprawach organizacyjnych - odparła ze śmiechem - ale nawet ty nie potrafisz zorganizować pogody na życzenie.

- No tak. Może w nocy będziemy mieli trochę szczęścia.

Zjedli śniadanie, po czym pojechali autobusem do Tromsø, które leży częściowo na wyspie, a ze stałym lądem jest połączone mostem. Zanim dotarli do hotelu, Jake pokazał Lydii kilka interesujących miejsc. Szczególnie spodobała się jej Arktyczna Katedra, wyjątkowa świątynia w kształcie góry lodowej. Ale gdy próbowała ją naszkicować w rękawiczkach, nie potrafiła zawrzeć w rysunku wszystkich detali.



- Nawet niech cię nie kusi, żeby zdejmować rękawiczki - pouczył ją Jake. - Mogłabyś nabawić się odmrożeń.

Pochodzili po sklepach, potem zjedli kolację w restauracji z widokiem na nabrzeże. Niestety chmury znowu całkowicie spowiły niebo i zaczął padać śnieg.

- Może jutro będzie lepiej - powiedział Jake.

- Może.

W drodze powrotnej do hotelu Lydia zatrzymała się pod uliczną latarnią.

- Co?

- A to!

Objęła go za szyję i obdarzyła wspaniałym, żarliwym pocałunkiem.

- To było cudowne - skomentował po chwili Jake. - Tyle że masz w tym jakiś tajny plan, co?

- Zimny klimat, gorący facet. Fajny kontrast. - Obmyślała kolejny rysunek: śnieg spadający niczym gwiazdy na ciemne włosy Jake'a.

- Mam pomysł na kolejne bezceństwa, ale w miejscu publicznym grozi nam areszt za niestosowne zachowanie.

- Jake, przestań gadać, tylko zabierz mnie do łóżka.

- Obiecuję kosmiczny seks. Choć niebo zachmurzane, i tak w twojej głowie wybuchnie zorza polarna...

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

We wtorek polecieeli do Bodø. Jake sprawdził godziny odpływów i przepływów, po czym taksówką pojechali do fiordu Skjerstad i stanęli na miejscu widokowym.

- Patrz uważnie - powiedział Jake. - To zacznie się za moment. - Sam przyglądał się Lydii, a nie atrakcji przyrodniczej, którą już kiedyś widział. Radował go wyraz twarzy Lydii, gdy zobaczyła, jak gładkie wody fiordu zaczynają się marszczyć i tworzyć fale wstępujące, które utworzyły wielki wir ciągnący się do wąskiej cieśniny tworzącej ujście fiordu. - To jest Saltstraumen, najsilniejszy na świecie malstrom. Tworzy się co sześć godzin podczas odpływu. Jego energia jest niezwykła. Cztery miliony ton wody wierci się z prędkością dwudziestu dwóch węzłów, a mimo to można przez niego przepłynąć.

- Żartujesz!

- To prawdziwy raj dla wędkarzy. Z moim przyjacielem Lawrence'em przepłynęliśmy stąd do Wysp Lofoten, by obserwować wspaniałe ptaki rybołowy. To piękne miejsce na lato.

- Mniej wieje? - spytała z przekąsem.

- O ile Tromsø to Paryż Północy, to Bodø jest jak Chicago, czyli Miasto Wiatrów. - Objął Lydię. - Trochę tu nurkowaliśmy. Na podwodnych skałach osadzają się koralowce i ukwiały. Są prześliczne.

Lydia spojrzała w kipiącą wodę.

- Czy to nie jest zbyt niebezpieczne?

- Nie, o ile zachowujesz rygory bezpieczeństwa i nurkujesz w sprzyjających warunkach. Fantastycznie się tu bawiliśmy. - Leciutko uśmiechnął się do wspomnień. - Lawrence miał niezłego pietra, gdy pewnego ranka zobaczyliśmy fatamorganę. Zwykle zdarza się na pustyni. Ludzie nagle widzą oazę czy jezioro. Natomiast na morzu pojawiają się wyspy, a także kra lodowa pływająca nad horyzontem, a nie poniżej. Wygląda to naprawdę dziwnie.

- Kochasz podbiegunową krainę, prawda?

- Tak.

- A jednak te dobre wspomnienia przynoszą ci smutek. Widzę to po twoich oczach. Co się stało, Jake? Ma to coś wspólnego z Lawrence'em?

- Nie. - A jednak unikał najlepszego przyjaciela i swoich chrześniaków. Kiedyś chętnie odwiedzał dzieci, bawił się z nimi i baraszkował, lecz po operacji zawsze znalazł jakieś wytłumaczenie, by unikać wizyt. Nienawidził siebie za to, że odpycha Lawrence'a, Mandy i ich dzieci, jednak nie potrafił się przemóc. Tak bardzo pragnął stworzyć rodzinę, lecz nigdy się to nie ziści.

- Nie chcesz o tym rozmawiać, uszanuję to. Ale dam ci pewną radę.

- Jaką?

- Bądź dla siebie bardziej wyrozumiały.

- Tak jak ty jesteś dla siebie?

- Owszem, Jake, jak ja będę dla siebie.

Z Bodø polecieli na południe.

- Kiedyś tu była stolica Norwegii. Trondheim można przetłumaczyć jako „miłe miejsce do mieszkania”. Od dwóch tysięcy lat odbywa się tu ceremonia koronacji królów Norwegii.

- Dobrze znasz miasto?

- Moi dziadkowie mieszkają w okolicy, więc znam całkiem nieźle. Teraz jest za ciemno, ale jutro będziemy mieli cały dzień na zwiedzanie.

- Coś cię w środku rozsadza - stwierdził Jake podczas kolacji.

- Słucham?

- Korci cię, żeby coś namalować, prawda?

- Skąd wiesz?

- Bo wyglądasz tak, jak się czuję, gdy wziąłem sobie wolne. Nie mogę doczekać się powrotu do pracy.

- Chcesz... chcesz wracać do Anglii? - Poczowała wielki smutek.

W jakimś sensie chciał, i to nawet bardzo, bo choć przyrzekli sobie, że nie będą się angażować, wiedział doskonale, co się z nim dzieje. Zaczął się zakochiwać w Lydii.

Podobała mu się bystrość jej umysłu i głębia w spojrzeniu. Pokochał jej nieśmiały uśmiech i miękkość skóry. I to, jak reagowała na jego dotyk.

To nie było wobec niej uczciwe. Nie powinien się zakochiwać, prosić, by dzieliła z nim życie. Nawet gdyby porozumieli się w kwestii dzieci, które ona pragnęła mieć, a on nie może ich zapewnić, to przecież nowotwór w każdej chwili mógł ponownie zaatakować. Na dobre i na złe... Jak mógłby usidlić ją przysięgą małżeńską, gdy wiedział, że złego będzie więcej?

Poza tym Lydia zamierzała od nowa zbudować swoje życie, uwolnić się od zawodowej rutyny i poświęcić się sztuce. Nie potrzebowała dodatkowych komplikacji związanych ze stałym związkiem. Przecież wyznała to szczerze, jak i wiele innych swoich tajemnic.

Natomiast on nie był z nią do końca szczery, ukrył to, co całkowicie zburzyło jego życie. Im dłużej trzymał to w sobie, tym trudniej było mu wyciągnąć prawdę na powierzchnię.

- Co ty, nie zamierzam jeszcze wracać do Anglii. Mamy przed sobą kilka wspólnych dni, no i nie widzieliśmy zorzy polarnej. Wracajmy do hotelu. Zajmiesz się malowaniem, a ja poczytam.

W hotelu Jake nie potrafił skupić się na czytaniu. Obserwował Lidię, myślał tylko o niej.

Gdy się koncentrowała, wysuwała koniuszek języka. Serce mu zamarło, gdy wyobraził sobie małą dziewczynkę oddaną bez reszty rysowaniu. Małą dziewczynkę z uśmiechem Lydii i jego oczami. Albo małego chłopca z ciemnymi oczami Lydii i jego rozczochranymi włosami.

Do licha! Nigdy tego nie zobaczy, więc po co torturować się nierealnymi marzeniami? Lecz i tak nie potrafił oderwać od Lydii wzroku.

Spojrzała na niego.

- Miałeś czytać.

- Odpoczywam. - Zmusił się do uśmiechu. - Jak ci idzie?

- Chcesz zobaczyć?

- Jasne.

Malowała malstrom. Jake'a zdumiało, że perfekcyjnie oddała na papierze brutalną siłę wody wyciąganej przez odpływ z fiordu oraz jej niezwykle, ciemny błękit.

- Niemal słyszę szum wiatru i bulgot... - szepnął w zachwycie.

- Tak właśnie powinno być. - Uśmiechnęła się z zadowoleniem. - Skończyłam. - Odłożyła pastele, a gdy wyszła z łazienki po umyciu rąk, powiedziała cicho: - Cały dzień jesteś zamyślony. Wysłuchałeś moich historii, więc nadszedł czas, bym dowiedziała się, co martwi ciebie.

Nie miał na to ochoty. Nie chciał, żeby Lydia od niego uciekła, jak zrobiła to Grace.

- Wszystko ze mną w porządku.

- Nieprawda.

- Lydio... - Rozłożył ręce. - Chodź do mnie.

Czyli koniec rozmowy, pomyślała ze smutkiem.

Zarazem wyczuła, że Jake bardzo potrzebuje jej bliskości. Nie rozwieje to jego trosk, jednak da choć chwilę zapomnienia.

Jak mogłaby odepchnąć takie zaproszenie? I odmówić cudownie błękitnym oczom Jake'a? Lydia nie wiedziała nawet, jak i kiedy zdążyli zrzucić z siebie ubrania. Poczula jedynie, że leży na plecach na chłodnej bawełnianej pościeli, a Jake całuje jej piersi.

- Gardenia. Kocham ten zapach. Miłość.

To było niemożliwe, by zakochała się w Jake'u. Nie tak szybko.

Ale jednak to słowo pozostało w jej myślach. Kocham cię...

W środę niebo znów było bezchmurne i świeciło słońce.

- Ciągle nam się miesza dzień z nocą - narzekał Jake.

- Czy zorza może występować przed świtem?

- Nie, pojawia się tu między szóstą wieczorem a północą. To strasznie wkurzające. Ale chodźmy na dwór, przynajmniej wykorzystamy światło słoneczne.

Po śniadaniu Jake pokazał Lydii Trondheim. Najpierw zwiedzili niewielkie śródmieście, które bardzo się jej podobało. Na środku rynku, na ogromnym piedestale stał wielki pomnik mężczyzny z mieczem w jednej ręce i buławą w drugiej.

- Kto to jest?

- Olav Tryggvason, król wikingów, a jednocześnie jest to największy na świecie zegar słoneczny. - Jake wskazał oznaczenia na podstawie pomnika. - Chodź, pokażę ci najstarszą część miasta. Przeszli przez most Gamle Bybro nad rzeką Nidelvą. - To jest Bakklandet.

Wzdłuż uliczek stały drewniane domy pomalowane na różne kolory. W wielu z nich mieściły się sklepiki z antykami i galerie sztuki.

- Bardzo ładnie jest tu latem, gdy na ulicy widać prawdziwy bruk.

Teraz ulice były pokryte śniegiem.

Lydia poślizgnęła się, ale Jake zdążył ją złapać.

- Wszystko w porządku?

- Uhm. - Wszystko było o wiele bardziej niż w porządku. Z Jake'em u boku, silnym i zaradnym, czuła się doskonale. Musiała jedynie ciągle sobie przypominać, że to tylko jeden tydzień. - Dzięki za uratowanie mi życia.

Jego oczy wyrażały coś nierozpoznawalnego.

- *Var sa god.*

Czy jego wzrok aby nie ostrzegał, że zbyt blisko do niego zbliża?

Trudno. I tak było już za późno.

Będzie musiała w takim razie nauczyć się w nim odkochać.

W porze lunchu Jake wybrał stolik w bistro koło okna z widokiem na rzekę, wiedząc, że Lydii będzie podobało się odbicie pomostu w wodzie. Tak jak się spodziewał, gdy zamówiwszy jedzenie, wracał do stolika, zobaczył, że Lydia z zapalem robi zdjęcia. Była jakby rozświetlona od środka. Prawdziwa Lydia, taka, którą skrywała przed wszystkimi.

Musiał być bardzo ostrożny, by jej nie poganiać ani nie przestraszyć, by nie schowała się z powrotem w swojej muszli. Dlatego właśnie podczas lunchu rozmawiali na luźne tematy.

Lydia była zachwycona tym, co Jake także uważał za najpiękniejszą budowlę w Trondheim - gotycką katedrę Nidarosdomen.

- Rozeta okienna jest zachwycająco piękna - szepnęła, spoglądając do góry. - Co za bogactwo rubinowej czerwieni, ultramaryny i fioleto! I te kształty!

- Lydio, moi dziadkowie mieszkają niedaleko Trondheim. Byłoby im bardzo smutno, gdyby dowiedzieli się, że byłem tak blisko, a do nich nie wpadłem. Chciałbym ich odwiedzić jutro wieczorem. Pojedziesz ze mną? - Gdy milczała, dodał: - Moja babcia robi najlepsze gofry na świecie.

Coś w jej oczach błysnęło. Tęsknota? - zastanawiał się.

- To bardzo miło z twojej strony, ale nie powinnam jak intruz wciskać się do twojej rodziny.

Intruz?

Dzięki temu słowu zrozumiał, że każdy, kogo Lydia przyprowadziła do domu, był traktowany przez jej rodziców jak intruz, kłopot. I tak ona widziała siebie.

- Nie będziesz intruzem, *min kjare*. Będziesz powitana z otwartymi ramionami. Pojedź ze mną.

- Może najpierw sprawdź, czy tak będzie okej.

Gdy zadzwonił do babci, oczywiście była zachwycona, gdy dowiedziała się, że Jake jest w Trondheim z koleżanką z pracy.

- Babcia zaprosiła nas jutro na lunch - relacjonował Jake. - Chyba nie masz już nic przeciwko wizycie u moich dziadków?

- Nie. Z pewnością będzie uroczo. To miło z jej strony, że mnie zaprosiła. Czy mogę kupić jakieś kwiaty?

- Z pewnością spodoba się jej taki gest.



# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rano Jake odebrał samochód z wypożyczalni z łańcuchami śniegowymi na kołach i wyjechali za miasto.

- Nie będzie ci przeszkadzać muzyka poważna?
- Nie. Lubię klasyków. A co włączyłeś?
- Suitę Francuską Bacha. Doskonale uspokaja podczas jazdy po śniegu.
- A czego słuchasz latem?
- W słoneczny dzień może to być muzyka hinduska. Lubiłem ją na studiach.

Im byli bliżej domu dziadków Jake'a, tym bardziej Lydia się denerwowała, choć wiedziała, że to absurdalna emocja. Wzięła kwiaty i wysiedli z samochodu. Jake zadzwonił do drzwi, za którymi skakały i szczekały dwa wielkie psy.

- Nie bój się ich. Są zupełnie niegroźne.

W progu pojawiła się starsza pani o takich samych oczach jak Jake. Uradowała się na widok wnuka.

- To moja babcia, Astrid - powiedział Jake.
- Miło mi panią poznać.
- Babciu, to moja koleżanka z pracy.

Koleżanka... To słowo było dla niej niemalże jak policzek. Tylko jak inaczej mógłby przedstawić ją babci? Kochanka na jeden tydzień?

- Miło cię poznać, Lydio - powiedziała Astrid, ściskając jej rękę. - A te dwa potwory to Fenris i Freki. Wchodźcie do środka. Mam kawę i ciasto.
- A gdzie jest dziadek?
- W swoim gabinecie, planuje kolejną wyprawę na ryby.
- Proszę, to dla pani - odezwała się Lydia, wręczając Astrid kwiaty.
- Ach, bardzo dziękuję.

Dołączył do nich dziadek, który miał na imię Per. Gdy weszli do saloniku, twarz Jake'a rozświetliła się szerokim uśmiechem. Oznaczało to, jak przekonała się Lydia, że Jake ogradza się swoim murem, bo jego oczy się nie śmiały. Co takiego mogło go zasnąć?

I wtedy dostrzegła fotografie na półce nad kominkiem. Niedawne zdjęcia dzieci i niemowląt, pewnie wnucząt Astrid i Pera.

Coś zadzwoniło w jej głowie. Jake był bardzo blisko ze swoją rodziną, a to przeczyło jego deklaracjom, że nie chce mieć dzieci. Jakob Andersen był zdecydowanie miłośnikiem życia rodzinnego.

I nagle coś do niej dotarło. Czyżby zaręczyny Jake'a zostały zerwane nie dlatego, że nie chciał dzieci, ale dlatego, że nie mógł ich mieć?

Jeśli właśnie tak było, dlaczego nie zaufał jej i tego jasno nie oświadczył? Wyznała mu swoje najgłębsze, najsmutniejsze sekrety. No, może nie wszystkie, ale i tak więcej niż wyznała innym ludziom. A przecież zawarli układ, że będą z sobą szczerze rozmawiać. Coś musiało go strasznie dręczyć, ale za każdym razem, gdy chciała poruszyć ten temat, zawsze się czymś wymawiał.

Jake nie ufał jej na tyle, żeby wyznać, co tak naprawdę go dręczyło. I to właśnie bardzo ją zabolalo.

- To najnowsze zdjęcia od Kjetil? - zapytał Jake, podchodząc do półki nad kominkiem i biorąc do ręki fotografię niemowlęcia.

- To mały Pal - potwierdziła Astrid.

- Śliczny. Kjetil zawsze marzył o chłopcu, by móc z nim wypływać łodzią na ryby, no i wreszcie mu się udało po dwóch dziewczynkach.

Nawet głos mu nie zadrżał, ale Lydia nie dała się oszukać.

- Po co przyjechaliście do Norwegii? - zapytał Per.

- Na negocjacje z Nilsem Pedersenem w Oslo. Od wiosny oprócz towarów będziemy też przewozić pasażerów. Moja prawniczka miała zaległy urlop i zdecydowała się zostać kilka dni dłużej w Norwegii, a ja bawię się za jej przewodnika.

- To dobrze. Wreszcie i ty trochę odpoczniesz - skomentował Per. - Miałem zamiar porwać cię na wiosnę w morze na ryby i wyrzucić za burtę twoją komórkę.

- Lydia też mi cały czas powtarza, że za dużo pracuję i powinienem wziąć urlop - odpowiedział Jake.

- I bardzo dobrze. - Per spojrzał na Lydię. - Podoba ci się Norwegia?

- Jest piękna. Mam nadzieję, że zanim wrócę do Anglii zdążę jeszcze obejrzeć zorzę polarną.

- Zorza jest przepiękna. Czasem nawet ją słyszeć. Tylko jej nie odgwizduj, bo to przynosi nieszczęście - ostrzegł Per.

Astrid przewróciła oczami.

- To zabobony.

- Gwizdanie sprawia, że zorza zmienia kształt i wygina się we wszystkie strony. Może wtedy porwać człowieka. Pamiętam, jak mój ojciec opowiadał mi historię, jak byłem chłopcem... - Per rozłożył ręce. - A ja ją opowiem małej Marcie, gdy przyjedzie z Kjetilem w najbliższy weekend.

- Lydia pięknie maluje - zmienił temat Jake. - Powinniście obejrzeć jej szkice. Jest naprawdę dobra.

- Moglibyśmy? - poprosił Per.

- Oczywiście. - Wyciągnęła szkicownik z torebki i podała Perowi, który usiadł na podłokietniku fotela Astrid i wspólnie zaczęli przeglądać rysunki.

- Podobają mi się - pochwalił je Per. - A ten, na którym jest Jake...

- Lubimy mieć wszystkie fotografie naszych wnuków - wtrąciła się Astrid. - Ale jest tu taka jedna osoba, która nie przysłała nam ani jednej fotografii od ukończenia uniwersytetu, choć tyle razy błagałam.

- Przecież masz milion fotografii, babciu. Jeśli chcesz kolejną... - odparł Jake.

- Naszego najstarszego wnuka? Czyżby? - Astrid wwierciła wzrok w Jake'a.

- Mogłabym pokolorować ten szkic pastelami i portret byłby gotowy - zaproponowała Lydia.

- Naprawdę? To bardzo miło z twojej strony. Możemy zapłacić ci za czas i materiały.

- Ależ wykluczone. To będzie podziękowanie za zaproszenie na lunch. Namaluję ten portrecik w Anglii i prześlę go do państwa.

- Świetnie - ucieszyła się Astrid. - A może chcesz obejrzeć zdjęcia Jakoba, jak był mały?

Jake jęknął.

- To nieuczciwe, babciu. Nie zawstydzaj mnie.

- Przestań marudzić. Chcę pokazać Lydii moje ulubione zdjęcia z tobą.

Lydia nawet nie musiała udawać zainteresowania fotografiami. Jakob był ślicznym niemowlęciem i dzieciakiem, a nawet jako podrostek był zadziwiająco przystojny i ładny.

Ale najbardziej chwyciły ją za gardło niepozowane zdjęcia życia rodzinnego - jak Jake siedzi na kolanach matki i słucha, jak mama czyta mu bajkę; jak buja się na huśtawce i wrzeszczy zadowolony, gdy ojciec podbija go wyżej; jak Jake jeździ na plecach ojca i śmieje się radośnie. Na kolejnym zdjęciu był zastawiony stół na Boże Narodzenie, dzieci siedziały na kolanach rodziców - to pewnie ciotki, wujowie i kuzyni Jake'a.

Lydia nie miała takich zdjęć z dzieciństwa. Bardzo jej było przykro, że nie miała takiej kochającej się rodziny jak Andersenowie. I wiedziała, że nigdy takiej rodziny nie będzie już miała.

W drodze powrotnej do Trondheim Lydia milczała. Odkąd tylko opuścili dom dziadków nie odezwała się ani jednym słowem.

Cholera jasna! Jake pomyślał, że może niepotrzebnie przedstawił tak szybko Lydię dziadkom. Była przewrażliwiona na punkcie rodziny, ale co się dziwić, skoro miała takie dzieciństwo...

Gdy weszli do pokoju hotelowego, Jake objął ją ramieniem.

- Przepraszam cię.

- Za co? - zdziwiła się Lydia.

- Że ciągnąłem cię do moich dziadków. Zdaję sobie sprawę, że mogłaś czuć się skrępowana.

- Twoi dziadkowie są uroczy.

Jake zmarszczył brwi.

- I to właśnie cię zdenerwowało?

Lydia uśmiechnęła się kwaśno.

- Kiedy zamierzasz powiedzieć mi prawdę? - spytała ostrym tonem.

- Jaką prawdę?

- Nie traktuj mnie jak dziecka, które nic nie widzi. Wiem, że jest coś, czego mi nie powiedziałaś. Coś bardzo istotnego. I ma to coś wspólnego z dziećmi. Powiedziałaś, że nie chcesz mieć dzieci, ale odnoszę wrażenie, że to wcale nie jest prawda. Ja powiedziałam ci o rzeczach, o których nikomu nie opowiadałam, nawet moim najbliższym. Zaufałam ci, ale ty... ty nie chciałeś mi zaufać.

- Wcale nie.

- Nie?

- Tu wcale nie chodzi o zaufanie. Wiem, że mogę ci zaufać. Widzisz... - Jake westchnął. - Mojego problemu nie da się naprawić, więc po co miałbym wkładać ci go na plecy?

- Ale było całkiem okej, gdy ja swoje zmartwienia wylałam na ciebie?

- Mieliśmy się świetnie bawić. To miał być specjalny tydzień w naszym życiu.

- Powiedziałeś mi, żebym była sobą, ale ty nie byłeś sobą ze mną. Zachowałeś coś tylko dla siebie.

- Tak, zachowałem.

- Dlaczego?

- Już ci to powiedziałem. Tego nie da się naprawić.

- Mówiłeś, że jeśli mówimy o problemie, łatwiej sobie z nim poradzić.

- Doskonale sobie z nim sam radzę.

- Wcale nie, Jake. Widzę, że od czegoś uciekasz. To dlatego masz cienie pod oczami i pracujesz długo po godzinach. Harować, nie myśleć o tym, co cię dreczy.

- To jest właśnie mój sposób radzenia sobie z moim problemem - odparł Jake cichym głosem.

- Ciągnij tak dłużej, to dopiero poważnie zachorujesz.

- No tak. - Uśmiechnął się gorzko.

Lydia wyczuła coś w jego głosie.

- Jesteś chory? To o to chodzi?

Jake odwrócił się. Nie chciał widzieć w jej oczach litości.

- Nie.

Objęła go ramionami, przycisnęła mocno do siebie.

Podniósł głowę. Spojrzał jej prosto w oczy. Nie dostrzegł w nich litości. Troskę - owszem, ale żadnej litości.

Wreszcie mógł wyrzucić z siebie swoją tajemnicę.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Ten urlop, który wziąłem osiemnaście miesięcy temu przed objęciem stanowiska prezesa... to nie był urlop. Odkryłem na swoim ciele pewne stwardnienie. Zdawałem sobie sprawę, że należy coś z tym zrobić, ale ciągle to odkładałem. Byłem tak zajęty przejmowaniem obowiązków po ojcu, no i myślałem, że to zwykła cysta, więc może poczekać. Żałuję, że nie poszedłem wcześniej na badania.

- To był nowotwór? - cicho spytała Lydia, a gdy skinął głową, dodała: - Miałeś wtedy dwadzieścia osiem lat...

- I nigdy nie paliłem papierosów, odżywiałem się prawidłowo, nie piłem zbyt dużo. Ćwiczyłem mięśnie, potrafiłem kontrolować stres. Wydawało mi się, że robię wszystko właściwie. W najgorszych snach nie sądziłem, że... - Jake odetchnął głęboko. - Jednego dnia idę na wizytę do lekarza rodzinnego z myślą, że to coś nieznaczącego, a drugiego już jestem w szpitalu, czekając na USG. Spodziewałem się, że znajdą cystę, dadzą mi jakieś tabletki i będzie po sprawie. Niestety, po badaniu powiedziano mi, że nie ma dobrych wiadomości. Okazało się, że mam raka jądra. Najpierw byłem zbyt zszokowany, by to pojąć. Później zadawałem mnóstwo pytań. Chciałem wiedzieć, czy w ogóle będę żył. Przeszedłem operację. Ale nowotwór się rozrósł, więc musiałem zacząć radioterapię, by promieniowaniem wykurzyć to świństwo ze mnie.

- Jesteś już wyleczony?

- Lekarz był zadowolony po ostatnich badaniach. Do następnych zostało kilka miesięcy. Ale... - westchnął - to wszystko wiele zmieniło w moim życiu. Dzięki radioterapii nie musiałem nawet korzystać z prezerwatywy, kochając się z tobą.

Lydia pocałowała go w usta.

- Obiecałam ci, że nie będę okazywać litości i tego nie robię. Ale mam nadzieję, że odrobina współczucia ci nie zaszkodzi. Ciężko się robi w życiu, gdy człowiek nie zna

swojej przyszłości, szczególnie w twoim wieku. Rozumiem, że twoja rodzina o wszystkim wie?

- Tak. To dlatego właśnie moi dziadkowie czuli się trochę nieswojo, gdy spoglądałem na zdjęcia. Jestem ich jedynym wnukiem, który jeszcze nie ma dzieci i oni myślą, że bardzo mnie to martwi.

- A jest tak, czy nie?

Jake nie był gotowy, by odpowiedzieć otwarcie na to pytanie.

- Cieszę się moją pracą i obowiązkami. - Uśmiechnął się kwaśno. - Moja matka ciągle narzeka, że pracuję zbyt dużo. Boi się, że znowu coś mi się stanie.

- Ale jeśli zmniejszysz tempo pracy, to będziesz miał więcej czasu na przemyślenia, na żale do życia i martwienie się, co może dalej się stać.

- A ty nie masz podobnie?

- Kiedyś tak było, ale wreszcie podjęłam decyzję. Wiem już, co chcę robić w życiu. A ty?

- Nie mogę narzekać. Pogodziłem się z życiem, jakie mam. Miałem na to osiemnaście miesięcy.

- Naprawdę się pogodziłeś?

- Naprawdę.

- Znowu ogrodziłeś się murkiem - stwierdziła Lydia. - Bo twój uśmiech nie dotarł do oczu.

- Wszystko jest okej.

- W tym tygodniu mieliśmy rozmawiać o życiu i zarzucać się różnymi mądrościami.

- I tak było.

- Ale ja nic ci z siebie nie dałam, Jake.

- W tym tygodniu mieliśmy także mieć gorący seks. I to mi właśnie dałaś.

- Ale nie pomogłam ci rozładować twojego napięcia wewnętrznego tak, jak ty mi pomogłeś i pchnąłeś do przodu.

- Za to dałaś mi czas, który został wycięty z życia pełnego stresu. A to pomogło mi bardziej niż ci się wydaje.



- Czas wycięty z życia... - powtórzyła. - I to wszystko?

- To wszystko. Jutro wracamy do Anglii. Ty zaczynasz nowe życie, a ja wracam do kierowania Andersen Marine. - Ukradł jej pocałunek. - Lydio, mam już dosyć gadania na dziś. Czy możemy wrócić do tej części naszej umowy mówiącej o gorącym seksie?

Więc ten cały tydzień tylko tyle dla niego znaczył. Gorący seks i koniec.

I jasno się wyraził, że nic więcej od niej nie chce. Mimo że rozmawiał z nią tak szczerze i powiedział jej rzeczy, których nie mówi się nikomu poza najbliższą rodziną. Ale najwyraźniej nie był gotowy, by stworzyć coś więcej z ich relacji. Ani choćby o tym porozmawiać.

„Mam już dosyć gadania”.

Te słowa zaboląły. Jak cholera. Że nie był gotowy na pomyślenie o przyszłości. Na porozmawianie o tym, że może w jego życiu było miejsce dla niej, a w jej życiu dla niego.

Dziś była ich ostatnia noc. Bardzo intymne pożegnanie. Nie chciała jej zepsuć rozmyślaniami. Miała zamiar wykorzystać ją jak najlepiej i wziąć to, co jej ofiarował, i nie pozwolić sobie na złamanie serca.

Stała na palcach i pocałowała go w usta. Zaczęli się wzajemnie powoli rozbierać, aż zostali zupełnie nadzy. Położyli się na łóżku i splątali nogami. Lydia głaskała jego ciało, jakby chciała zapamiętać każdą wypukłość i kształt. Wdychała jego zapach. Całowała delikatnie jego ciało, muskając je ustami.

On robił to samo, pieścił ją i całował, głaskał i ścisnął, aż Lydię całkowicie wypełniło pożądanie. Nic nie mówiła, by nie zdradzić swoich uczuć słowami, które mogłyby wymknąć się jej z ust. Ale powtarzała je sobie w głowie: „Kocham cię. Tylko ty nie chcesz pozwolić mi cię kochać. Więc to jest nasze pożegnanie”.

Jake uklęknął między jej udami. Powoli, delikatnie wszedł w nią.

Lydia zacisnęła powieki, zatrzymując łzy.

Przecież zawarli umowę. I ona będzie się jej trzymać, mimo że strasznie cierpiała.

Wsunęła place w jego czuprynę i zarzuciła nogi na jego uda, przyciskając go silniej do siebie. Objęła ustami jego usta.

To była ich ostatnia noc. Ostatnia noc razem. Ostatni raz czuła go w sobie. Ostatni raz jej dotykał, trzymał w swoich ramionach, nazywał po norwesku *elskling* i *min kjare*.

Gdy osiągnęła orgazm, nie potrafiła już powstrzymać łzy, która spłynęła jej po policzku. Na szczęście Jake tego nie zauważył. Wtulił ją w siebie i zasnął.

Lydia długo leżała, nie mogąc uciec w sen, słuchała jego oddechu, rozmyślała. Aż wreszcie zasnęła. Następnego ranka, gdy zadźwięczał budzik, gryzły ją oczy. Od łez.

Jake odwrócił się i wyłączył budzik. Przewrócił się z powrotem na bok i spojrzał na Lydię. Wyglądała kiepsko, a on poczuł się za to odpowiedzialny. Nie był wobec niej całkowicie szczery. Ale dlaczego miałyby wszystko jej wyznawać?

Niby mogłoby być to takie proste: „Zmieniłem zdanie odnośnie naszej umowy. Nie chcę być już z tobą tylko przez jeden tydzień. Chcę więcej. Chcę wszystko, co możesz mi tylko dać”. Te słowa nie byłyby tak zupełnie pozbawione kontekstu. Przecież dał jej pewne wskazówki co do swoich intencji - zabrał ją do swojej rodziny. Kobieta tak inteligentna i wnikliwa jak Lydia powinna była zrozumieć, że nie zaprasza się, ot tak, byle kogo do swoich najbliższych.

To było śmieszne - w rozmowach handlowych natychmiast przeszedłby do sedna sprawy, przedstawił otwarcie kwestię i szukał rozwiązania, by wszystkim pasowało.

Ale ta kwestia dotyczyła intymnych spraw. A to była zupełnie inna gra. I nie liczyły się w niej tylko jego uczucia. Lydia przyznała, że pragnie mieć dzieci. I pewnie byłaby świetną matką. Nie mógł tak po prostu odebrać jej tych planów.

Poza tym nie istniały żadne gwarancje medyczne, że jego nowotwór pozostanie w remisji.

A ona zaczynała nowe życie. Miała wreszcie zająć się czymś, co całe życie pragnęła robić. On mógł zaoferować jej jedynie zmartwienia. Jakże mógłby być tak samolubny, by odebrać jej radość życia, wiedząc, że mogłaby zostać w przyszłości sama i byłoby jej bardzo ciężko po tym wszystkim się pozbierać?

Więc nie miał zamiaru o nic jej prosić. Postąpił tak jak z Grace. Pozwolił jej odejść, mając nadzieję, że spotka kogoś, kto na nią zasługuje.

Żałował bardzo, że to nie mógł być on. A teraz będzie miły i pogodny, i będzie udawał, że to była tylko „biznesowa” umowa. W ten sposób będzie to najmniej bolesne dla obojga.

- Lepiej się zrywajmy, jeśli chcemy zdążyć zjeść śniadanie przed wyjazdem.
- Nie jestem szczególnie głodna.

On też nie był, ale w ciągu ostatnich kilku miesięcy nauczył się maskować swoje uczucia.

- Wskakujesz pierwsza pod prysznic czy ja mogę pierwszy?

Nawet nie ośmielił się zaproponować jej, by kąpali się razem. Bo pożegnali się już minionej nocy, a gdyby teraz jeszcze raz się kochali, to pewnie nie pozwoliłby jej odejść.

- To nie musi tak być, Jake.

- Co?

- To nie musi być czas wycięty z życia. Mogłoby nam się udać.

Pokręcił głową.

- Dobrze wiesz, dlaczego by się nie udało.

- Spójrz na to z innej perspektywy. Istnieją wielkie szanse, że nowotwór pozostanie w remisji i będziesz długo żył. Ale jeśli miałyby być inaczej, to czy nie byłoby łatwiej... - zająknęła się nad słowem, które miała wypowiedzieć - ...umrzeć wiedząc, że zostawiło się ludziom cudowne wspomnienia, które będą nosić w sercu i się do nich uśmiechać? Oczywiście, że ludzie tęskniliby za tobą jak cholera, gdybyś odszedł, ale cieszyliby się ze wspomnień, które wywoływałyby na ich twarzach uśmiech. Nie pozwoliłyby im mieć żalu do siebie samych, że nie próbowali zburzyć tych murków, które budujesz wokół siebie.

Jake postanowił odmówić. Nie chciał ryzykować cierpienia Lydii, gdyby jego zdrowie się pogorszyło. Ona była taka wrażliwa. Musiał powiedzieć nie.

- Chyba wolę, gdy jesteś artystką i malujesz. Wtedy przynajmniej nic nie mówisz.
- Więc nie chcesz nawet tego rozważyć?
- Proszę cię, żebyś zaufała mojej decyzji, Lydio.
- A dlaczego ty nie możesz zaufać mojej?

- Bo za wiele jest do stracenia. - Winien był jej szczerość. - Tak, moglibyśmy żyć w związku. A ty jesteś jedyną kobietą, która mogłaby mnie do tego skusić. Ale to się nie stanie. Patrząc w lustro, coraz bardziej nienawidziłbym swojej twarzy za to, że ograniczałbym ci możliwości życiowe. Nie mogę dać ci dzieci i nie mogę dać ci pewnej przyszłości. To byłoby nieuczciwe.

Lydia oparła się na łokciu i spojrzała mu prosto w oczy.

- Można znaleźć jakieś rozwiązanie, gdybyśmy chcieli mieć dzieci - adopcja, rodzina zastępcza, zapłodnienie *in vitro*. Nie mówię, że byłoby łatwo, ale chyba rozumiesz, że istnieją trzy rozwiązania do wyboru? Twoja decyzja nie jest jedynym wyjściem.

- Nie, Lydio. Moja decyzja jest nienegocjowalna.

- Jesteś niemożliwy! Dlaczego jesteś taki uparty, Jake?

Czy ona naprawdę nie wiedziała dlaczego?

- Bo gdyby odwrócić całą sytuację i miałbym stracić ciebie, to byłoby jak stracenie połowy siebie. A ja nie mam ochoty, żebyś ty coś takiego przeżywała.

- Wypełniając twoją decyzję, nawet nie dostanę ciebie wcale.

I tak było lepiej. W efekcie końcowym będzie mniej bolesne dla obojga.

- Umówiliśmy się, że to tydzień wycięty z życia.

- A jeśli ja chcę więcej niż tylko tydzień, Jake?

- A jeśli ja nie chcę? - skłamał.

Ale gdy zobaczył, że się skrzywiła, znienawidził siebie za to, że ją krzywdzi. Musiał tak zrobić. Musiał postąpić uczciwie.

- To chyba wyjaśnia wszystko. To kap się pierwszy, a ja w tym czasie się spakuję.

Odwróciła się od niego, ale Jake wiedział, że

Lydia ma łzy w oczach. Łzy, które chciała przed nim ukryć. Łzy, które on z niej wycisnął.

Jednak wiedział, że postąpił właściwie. Mieli swój wspaniały tydzień. Tydzień, podczas którego on się w niej zaangażował tak, jak i ona w nim. Lecz w ciągu jednego tygodnia żadne z nich nie mogło się zbyt głęboko zakochać. I musiało tak pozostać, choć było to dla nich bolesne. Gdyby byli z sobą dłużej, to z pewnością ich miłość by się pogłębiła, a wtedy mogłoby się to wszystko bardzo źle skończyć.

Przynajmniej tego uniknął.

Musiał.

Podróż powrotna do Londynu była najgorszą podróżą w życiu Lydii. Sam lot przebiegł bez problemu - mieli świetne połączenia. Ale Jake przywdział na twarz ten swój szeroki uśmiech i najwyraźniej przestawił się na tryb biznesmena, starając się zamaskować pewne uczucia wobec Lydii. Rozmawiali jedynie na neutralne tematy.

Gdy lądowali w Londynie, Lydia niemalże gotowała się w środku. Była wściekła na siebie i na Jake'a. Obiecywała sobie, że po rozejściu z Robbym nigdy nie pozwoli sobie na to, żeby ktoś złamał jej serce.

I co najlepszego zrobiła? Zakochała się po uszy w kimś, kto ją odrzucił. Głupia, głupia, głupia. Choć była jeszcze jedna rzecz, którą mogła zrobić. Mianowicie nie pokazać mu, jak cierpi i jak jest wściekła. Rozegrać resztę między nimi bardzo chłodno. Przypiąć sobie na twarz uśmieszek i przejść przez kontrolę celną, jakby zupełnie nic się nie stało. Odebrać bagaż i wyjść wspólnie z terminalu.

- No to nadszedł koniec naszego tygodnia. Jesteśmy z powrotem w Londynie, z powrotem w normalności - oświadczyła promiennym głosem.

- Tak.

Jake obawiał się, że Lydia robi jakąś dramatyczną scenę, ale widać było, że nie miała takiego zamiaru.

- Dziękuję, że pokazałeś mi Norwegię - odezwała się uprzejmie.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Choć przykro mi, że nie widziałaś zorzy polarnej.

- Nic nie mogłeś poradzić na pogodę. - Wzruszyła ramionami. - Lepiej już sobie pójdę. Mam sprawy do załatwienia. - Nie miała nic ważnego. Nic takiego, czego nie mogłaby rzucić dla niego. Ale on był zbyt dumny, by ją prosić o więcej, a ona wiedziała, że gdyby ona poprosiła, to on by to odrzucił. I nie chciała, by odtrącił ją po raz drugi - też miała swoją dumę. - W poniedziałek rano przygotuję papiery.

- Jakie papiery?

- Moją rezygnację z pracy. Z datą z początku tygodnia, co pozostawia mi dwutygodniowy okres wypowiedzenia, który muszę przepracować minus niewykorzystany

urlop i wolne dni. Zostało mi osiem dni pracy. Pożegniam się z firmą w środę za półtora tygodnia.

Przez moment Jake wyglądał na zaskoczonego, nawet niezadowolonego. Czy to oznaczało, że jednak nie zamierzał pozwolić jej odejść ze swojego życia?

Ale po chwili zamaskował swoje uczucia.

- Jestem pewien, że kierownik działu personalnego załatwi wszystko tak, żeby obie strony były zadowolone. Jeśli jemu się nie uda, to daj mi znać.

Jake zamierzał pozwolić jej odejść ze swojego życia.

I ona nic na to nie mogła poradzić. Tylko duma pozwoliła jej utrzymać sztywno sylwetkę i pozbawić twarz jakiegokolwiek wyrazu.

- Dziękuję ci. - Wyciągnęła rękę na pożegnanie. - Żegnaj, Jake.

Ujął jej dłoń. Uścisnął krótko.

Lydia odwróciła się pierwsza. I odeszła.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

W poniedziałek rano Lydia weszła do biura prezesa i zostawiła wypowiedzenie na biurku jego asystentki. Cały dzień spędziła za swoim biurkiem, modląc się, żeby tylko nie była zmuszona do spotkania z Jake'em, i żeby nie musiała zostać w Andersen Marine o minutę dłużej niż było to konieczne. Nie byłaby w stanie pracować w tej firmie po tym, co zdarzyło się między Jake'em a nią.

Wieczorem dostała SMS-a od Jake'a:

*Wszystko okej?*

Nie, nie okej. Czuję się podle. Odpisała mu:

*Złatwiłam wszystko w HR*

Przez następne kilka dni Jake'a nie było w firmie. To zrozumiałe, że skoro nie było go przez cały tydzień, to musiał ponadrabiać delegacyjne zaległości. Lydia pokończyła rozpoczęte projekty w firmie i nie mając żadnych szczególnych obowiązków, kontaktowała się z galeriami, sklepikami z rzemiosłem i z designerami witryn internetowych.

Dokończyła też portret Jake'a, który obiecała jego dziadkom. Każde dotknięcie tektury pędzlem powodowało, że tęskniła za nim jeszcze bardziej.

W środę wieczorem Jake pracował w pokoju hotelowym nad arkuszami kalkulacyjnymi do późna, aż liczby zaczęły mu się zamazywać przed oczami.

Oparł się w fotelu i rozmyślał.

Myślał, że przebywając poza biurem, będzie mu łatwiej, że przynajmniej nie natknie się na Lydię na korytarzu albo nie zobaczy jej przypadkowo w pokoju spotkań.

Tylko że nie widząc jej, było mu jeszcze gorzej.

Czy ona miała rację? Czy on zgrzeszył uporem, dążąc do rozstania z nią, by w przyszłości mogła znaleźć szczęście z kimś innym?

Jake zastanawiał się nad tym bardzo długo. W końcu wziął do ręki komórkę, by zadzwonić do Lydii, i zdał sobie sprawę, że jest już druga w nocy i nie wypada tego robić. Za to wysłał jej wiadomość tekstową:

*Miałaś rację, a ja się myliłem. Przepraszam. Zjesz ze mną kolację w piątek?*

Jake miał jedynie nadzieję, że Lydia nie będzie tak uparta jak on.



Następnego ranka podczas przerwy w spotkaniu zadzwonił do znajomego projektanta biżuterii ze szczególnym zamówieniem. Chciał coś, co sprawi, że Lydia zrozumie, iż on naprawdę jest szczerzy.

Co pół godziny spoglądał na wyświetlacz telefonu, ale nie otrzymał od niej żadnej wiadomości zwrotnej. Nawet odmowy.

To dziwne.

Chyba że była tak na niego zła, iż nie chciała mu odpisywać. Wymiana SMS-ów prawdopodobnie nie była najlepszym sposobem załatwienia sprawy w tej sytuacji, a kwiaty wysłane do biura by ją tylko skrepowały. Wiedział, że musi zachować cierpliwość i porozmawiać z nią twarzą w twarz po powrocie do Londynu.

Niestety, gdy on był w Londynie w piątek, Lydii nie było w biurze. Matt wysłał ją na delegację na południowe wybrzeże.

Co za pech!

Gdyby był paranoikiem, to pewnie by pomyślał, że wszystko sprzysięgło się przeciwko niemu.

Podjął decyzję, że pojedzie do jej mieszkania w sobotę - z kwiatami i przeprosinami.

Jednak w sobotę rano po rozmowie z matką przez telefon rzucił wszystko i pojechał na lotnisko, by złapać samolot do Trondheim.

- Kiepsko wyglądasz - powiedziała Polly, spoglądając na swoją chrześniaczkę. - Co ci jest?

- Nic, wszystko w porządku.

- Wcale nie. Rozmawiałam z Em i ona uważa tak samo. Coś jest z tobą nie tak.

- Po prostu mam sporo zajęć i nowych spraw.

Dzięki, że przekonałaś Nataszę, by dała mi szansę w galerii.

- Wystawi twoje rysunki i obrazy, bo uważa, że zajdziesz daleko. Sama na tobie zarobi, gdy twoje dzieła zaczną się sprzedawać. Bystrzy ludzie inwestują teraz w sztukę, a nie w akcje giełdowe.

- Dzięki, mimo wszystko.

- Rozmawiałaś z rodzicami?

- Od napadu wściekłości ojca? Nie. I nie zamierzam kajać się przed nimi i prosić o błogosławieństwo. Podjęłam właściwą dla siebie decyzję. A jeśli oni się z tym nie pogodzą, to mają problem. To nie moja wina, że jestem kobietą.

- A co to ma z tym wszystkim wspólnego?

- Wiesz dobrze, że ojciec chciał syna. Ale nie muszę się już tym martwić. Przez wiele lat żyłam ze świadomością, że nie byłam wyczekiwany dzieckiem. Przez długi czas próbowałam być kimś, kim nie jestem, by tylko ich zadowolić. A teraz zamierzam żyć po swojemu. I będzie musiał to zaakceptować. Matka też.

- Myślisz, że twoi rodzice chcieli syna? - Polly zagryzła dolną wargę. - Mówiłam Ruth, że powinna powiedzieć ci prawdę.

- Jaką prawdę?

- Nie mogę złamać danego słowa, że zachowam tę wiedzę w tajemnicy. Musisz sama z nią porozmawiać.

- Ona nie chce ze mną się nawet spotkać.

- Dlatego będziesz musiała sama wykonać pierwszy ruch.

- Nie wiem, czy tego chcę.

- Musisz z nią porozmawiać i powiedzieć jej to, co mnie.

- I myślisz, że to coś mi da?

- Jeśli nie będzie chciała ci powiedzieć prawdy, to zapytaj ją o Daniela.

- A kto to jest Daniel?

- Już i tak powiedziałam za dużo. Ale tak kiepsko wyglądasz, że jako twoja chrzestna muszę ci jakoś pomóc.

- Wszystko ze mną w porządku. Wreszcie będę robiła w życiu to, co kocham.

- Wiesz, że nie o to mi chodzi. Ktoś pojawił się w twoim życiu?

- Dlaczego tak uważasz?

- Bo widziałam już ciebie w takim stanie. Po tym, jak odszedł Robbie.

- Nic mi nie jest.

- Wcale tego tak nie widzę - odparła Polly chwytając Lydię za rękę. - Ciągłe rysujesz portret tego samego mężczyzny?

- Zaglądałaś do mojego szkicownika?

- Nie. Nawet o tym nie pomyślałam. Gdy rozmawiasz, to zawsze coś rysujesz. I narysowałaś go na kartce mojego notatnika na stole kuchennym. Muszę przyznać, że to piękny mężczyzna.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Przez takie nierozmawianie twoja matka bardzo cierpiała emocjonalnie. Nie popełniaj tego samego błędu.

- Umówiliśmy się tylko na jeden tydzień bliskości.

- Ten tydzień, który spędziłaś w Norwegii?

Lydia skinęła głową i zagryzła dolną wargę.

- To miał być jeden tydzień i mieliśmy wyrzucić z siebie nasze problemy życiowe.

- Ale widzę, że ty go z siebie nie usunęłaś?

- Nie.

- Sądzę, że musisz z nim porozmawiać. I być szczerą. Bo co miałabyś do stracenia?

- Wszystko.

- Nieprawda, moja kochana. Wszystko możesz jeszcze w życiu zdobyć. Widziałam u ciebie na biurku jego namalowany przez ciebie portret. To twoje najlepsze dzieło.

- Obiecałam jego dziadkom, że wyślę im ten portrecik.

- Spotkałaś jego dziadków?

- Tak, byliśmy niedaleko ich domu, więc nie wypadało ich nie odwiedzić.

- Ale wziął cię z sobą.

- Jako koleżankę z pracy.

- Ależ ty jesteś dziwna. A jak cię miał im przedstawić? „To jest kobieta, z którą mam romans”? Czy on ma bliski kontakt ze swoją rodziną?

- Tak.

- To nie wziąłby cię do nich, gdyby nie uważał, że jesteś kimś specjalnym. Zaczęliby go zadręczać, żeby im wszystko powiedział.

- Moich rodziców nigdy nic nie interesowało, co było ze mną związane.

- Bo twoi rodzice są emocjonalnymi sztywniakami. W normalnych rodzinach wszyscy się wypytyują o wszystko.

- Kiedy wysłałaś ten portret jego dziadkom?

- Rzemieślnik w Trondheim, który oprawia obrazy, powiedział, że dostarczy im go do końca tygodnia.

- Zobaczysz, że jak tylko go zobaczą, to natychmiast zadzwonią do niego, a potem on się do ciebie odezwie.

- A jeśli nie?

- Biorąc pod uwagę, że mężczyźni potrafią być głupi, uparci, ślepi i zbyt zadufani w sobie... No to ty będziesz musiała do niego zadzwonić. - Polly poklepała Lydię po plecach. - I nie dam ci spokoju, dopóki tego nie zrobisz.

- Babciu, nie możesz całą noc siedzieć przy łóżku dziadka - oświadczył Jake.

- Ale gdyby coś się stało...

- Zadzwonią na moją komórkę ze szpitala i natychmiast cię tam zawiozę. To tylko piętnaście minut jazdy. W domu przynajmniej odpoczniesz, a dziadek też nie będzie się martwił o ciebie, że nie prześpisz nocy.

- Masz rację. A on musi wyzdrowieć. Nie wyobrażam sobie życia bez niego.

- Oczywiście, że wyzdrowieje. Zobaczysz, że na wiosnę będzie wypływał na ryby, a w kuchni będą się jak zwykle walały części do silnika łodzi.

Gdy Jake wreszcie przekonał babcię, że powinna zostać w domu, obdzwonił członków rodziny, by przekazać im informację o stanie zdrowia dziadka. W końcu usiadł i pograżył się w rozmyślaniach. Zdał sobie sprawę, że do końca bieżącego tygodnia na pewno nie zdoła wrócić do Anglii, co oznaczało, że nie będzie w firmie ostatniego dnia pracy Lydii. Mógł do niej zadzwonić, ale to, co chciał jej wyznać, powinno być powiedziane twarzą w twarz. Nie mógł zawieść rodziny, ale i nie chciał zostawić Lydii. Cokolwiek by zrobił, to i tak komuś będzie bardzo przykro.

Teraz babcia potrzebowała go najbardziej. A jeśli Lydia pozwoli mu się wytłumaczyć, to sama przyzna, że postąpił słusznie.

Napisał do swojej asystentki notatkę i wysłał ją e-mailem.

*Zostaję w Norwegii, dopóki mój dziadek nie wróci ze szpitala, więc nie będę mógł pożegnać Lydii. Poproś Matta, żeby powiedział kilka słów za mnie. Nie złożyłem się też*

*na prezent pożegnalny dla niej - czy możesz za mnie wyłożyć pieniądze? Tylko zbierzcie tyle, by starczyło na porządne farby pastelowe, a jeśli trzeba będzie wydać więcej pieniędzy, niż zbierzecie, to rozliczę to, jak wrócę.*

*Dzięki. J.*

Jake i Astrid odwiedzali Pera codziennie. Jake dopilnowywał, by babcia dobrze się odżywiała, a gdy jego kuzyni przyjechali z wizytą, zajmował się ich dziećmi, opowiadając im historie, które sam słyszał od dziadka w dzieciństwie.

W czwartek wieczorem, gdy wrócili ze szpitala, do drzwi zapukał sąsiad z paczuszką.

- Nie pamiętam, żebym coś zamawiał. Może to jakiś prezent na Boże Narodzenie. - Jake spojrzął na adres nadawcy. - To z zakładu oprawiającego obrazy w Trondheim.

Jake był zaskoczony, gdy otworzył paczkę.

Pamiętał, że Lydia obiecała dziadkom jego portret, ale nie do końca wierzył, że go im prześle, a tym bardziej oprawi i prześle kurierem.

Zdziwił się także samym obrazem. Nie przypominał sobie, żeby do niego pozował. To był obraz namalowany prawie z profilu. Jake wpatrywał się na nim w dal z marzącymi oczami, inteligentnym uśmiechem na lekko rozchyłonych ustach i z czułym spojrzeniem.

To był obraz zakochanego mężczyzny.

I mógł być namalowany tylko przez kogoś, kto widział go sercem. Przez kogoś, kto dzielił to samo uczucie.

Przez kogoś, kto go kochał.

Więc może... miał jeszcze jakąś szansę?

Podał babci portret.

- Przepiękny. - Łzy napłynęły jej do oczu. - Perowi też będzie się bardzo podobał. Podziękujesz Lydii w moim imieniu?

- Osobiście - I zrobię to, jak tylko postawię stopę w Londynie, obiecał sobie w duszy.

W piątek rano Lydia zapukała do gabinetu matki i weszła do środka.

- Widzę, że poszłaś po rozum do głowy - stwierdziła Ruth, patrząc na garsonkę, którą Lydia miał na sobie. - To dobrze. Dam ci kilka kontaktów, gdy zaczniesz szukać nowej pracy.

- Nie będę szukać nowej pracy. Mam na sobie kostium, bo wiem, że nie zniosłabyś mnie w dżinsach poplamionych farbami. Musimy poważnie porozmawiać.

- O czym?

Lydia nabrała głęboko powietrza w płuca.

- Wiem, że nie podoba wam się moja decyzja dotycząca rezygnacji z pracy jako radca prawny. Przez większość mojego życia byłam posłuszną wam córką, ale to się musiało skończyć. I teraz będę robić w życiu to, co naprawdę lubię. Wiem, że nie możecie mi wybaczyć, że nie jestem Danielem, ale...

- Co powiedziałaś? - Twarz Ruth pobladła.

Lydia zmarszczyła czoło.

- Że nie możecie mi wybaczyć, że nie jestem Danielem.

- Skąd wiesz o Danielu?

- Nie wiem.

- Czy Polly ci coś mówiła o nim?

- Sama się domyśliłam. To oczywiste, że nie byłam waszym jedynym dzieckiem. Nie wiem, czy nie donosiłaś dziecka, czy Daniel zmarł jako niemowlę i czy był starszy, czy młodszy ode mnie. Ale zdaję sobie sprawę, że ojciec przez całe swoje życie nie mógł tego znieść, że jego syn nie żyje. I że zamiast niego ma mnie.

Ruth przymknęła powieki i usiadła za biurkiem.

- Lydio, to nie tak. To wszystko nie tak. Daniel nie był twoim bratem.

Lydia skrzywiła twarz ze zdziwienia.

- To kim był?

- Daniel... był twoim ojcem - wyznała z ciężkim westchnieniem Ruth.

- Moim ojcem? Słucham? - Lydia wpatrywała się w matkę. - Przecież na moim akcie urodzenia są dane ojca.

- Bo zgodził się, żeby je tam wpisać. Edward Sheridan nie jest twoim biologicznym ojcem.

Lydia czuła, jakby przeniosła się do jakiegoś równoległego świata.

- Byłaś wcześniej zamężna? Wydawało mi się, że byłaś żoną ojca, zanim ja się pojawiłam na świecie.

- Tak.

- Więc... jak to? Czy jestem adoptowana?

- Nie. To trudna historia i wcale nie jestem dumna z tego, co się stało, ale ci to opowiem. Zakochałam się w Danielu na studiach, na długo zanim poznałam ojca. Planowaliśmy się pobrać, ale wtedy on pojechał do Paryża na sześć miesięcy na studia i... poznał kogoś.

Lydia widziała po oczach matki, że te wspomnienia nadal sprawiały jej przykrość. Musiała bardzo kochać Daniela.

- I wtedy poznałam twojego... - zająknęła się. - ...poznałam Edwarda. Pragnęliśmy tego samego w życiu i zdecydowaliśmy się pobrać. Na początku było wszystko było okej, ale potem zaczęły się między nami niesnaski - mniej więcej w momencie, gdy Daniel wrócił z Paryża do Londynu, a ja wpadłam na niego na imprezie. Zupełnie jakby to, co stało się w Paryżu, nie miało żadnego znaczenia...

- Miałaś z nim romans?

Lydia była zaszokowana. Takie coś mogło przydarzyć się innym ludziom - ale jej rodzicom? Takim sztywniakom? Trzymającym się wszelkich możliwych zasad?

- Wcale tego nie planowałam. Chciałam rzucić Edwarda i zamieszkać z Danielem. Ale on wkrótce zginął w wypadku samochodowym. Miesiąc po pogrzebie okazało się, że jestem w ciąży z tobą.

Lydia zrozumiała, że była dzieckiem nieżyjącego kochanka matki. Nic dziwnego, że rodzice odpychali ją od siebie, bo swoim istnieniem przypominała zdradę matki.

- Jesteś absolutnie pewna, że jestem dzieckiem Daniela?

- Jesteś do niego podobna - wyznała Ruth, zagryzając wargę. - A Edward miał świnkę, gdy był chłopcem.

Lydia pojęła, że jej formalny ojciec był bezpłodny. Tak jak Jake.

Więc nie tylko o to chodziło, że była żyjącym dowodem zdrady matki, ale gdy Edward na nią patrzył, to za każdym razem cierpiał, bo nie mógł mieć własnego dziecka.



A poczucie braku czegoś tak istotnego jak ojcostwo musiało człowiekowi, który zrobił taką karierę, bardzo dokuczać. Nic dziwnego, że był dla Lydii taki wymagający i oschły, ciągle podwyższał poprzeczkę. Prawdopodobnie robił to, żeby w pewnym momencie nie zdołała spełnić jego oczekiwań, bo nie była jego biologicznym dzieckiem.

- Edward zgodził się ciebie wychowywać jak własne dziecko.

- Ale on nigdy przecież nie traktował mnie jak własną córkę - zaprotestowała Lydia. - On widział we mnie dziecko Daniela.

Ruth nie odpowiedziała, a Lydii zakręciło się w głowie. Milczenie matki było dowodem, że Lydia miała rację.

- Powiedziałaś, że odeszłaś od Edwarda. Nie pomyślałaś o...? - Nie potrafiła dokończyć pytania. Nie była w stanie zapytać się, czy matka nie rozważała aborcji. - O tym, żeby mnie wychować samodzielnie?

- Moi rodzice byli już za starzy, żeby mi pomóc. Polly pewnie by mi pomagała, ale nie mogłam jej obarczać takim ciężarem.

Co za ironia losu! Polly była chyba jedyną osobą, która nie uważała jej za jakikolwiek ciężar.

- Dlaczego nie dałaś mnie na wychowanie rodzinie Daniela?

- Edward i ja chcieliśmy ciebie wychować. By zachować twarz? - pomyślała Lydia

- Czyli mam gdzieś jeszcze rodzinę - ludzi, którzy zaakceptowaliby mnie taką, jaką od zawsze chciałam być.

- Oni nie wiedzą, że istniejesz.

- To może powinnaś była im o mnie powiedzieć?

- To i tak by niczego nie zmieniło.

- Nie? Za każdym razem, gdy mnie widzisz, masz poczucie winy, a ojciec... no cóż, jak mam go inaczej nazywać? - on do mnie czuje po prostu niechęć.

- Nie bądź melodramatyczna, Lydio.

- Melodramatyczna? Też coś. Czulałam, że nigdy nie byłam prawdziwie kochana, za to robiłam wszystko zgodnie z waszymi życzeniami, żebyście mogli być ze mnie dumni, ale i tego było wam za mało.

- Lydio!

- Nie, chociaż raz ty mnie wysłuchaj do końca. Miałam żalosne dzieciństwo. Straciłam wiele lat na studiowanie prawa, żeby tylko wam się przypodobać, zamiast robić to, do czego miałam talent. A teraz mówisz mi, że człowiek, o którym myślałam, że jest moim ojcem, wcale nim nie jest. Że wszystko, w co wierzyłam, jest kupą kłamstw. Myślę, że gdybym teraz wpadła w wielką histerię, to byłoby to całkowicie uzasadnione.

- Nie wychowywaliśmy cię w taki sposób, byś wpadała w histerię.

- Chyba nie mamy już o czym więcej rozmawiać. Ale może chociaż odpowiesz mi na ostatnie pytanie. Dlaczego nie chcieliście, bym została artystką? Czy to ma coś wspólnego z Danielem?

- On był artystą malarzem.

Teraz przynajmniej wiedziała, dlaczego Edward Sheridan był tak wściekły na jej młodzińcze wybory. Studiowanie na akademii sztuk pięknych byłoby pójściem w ślady Daniela. A to powiększyłoby jeszcze bardziej ranę na jego dumie.

- Dziękuję. - Lydia wstała. - Wreszcie czuję się... oświecona. W tych okolicznościach chyba sama rozumiesz, że raczej nie zostanę na lunchu.

Nie czekając na odpowiedź, Lydia wyszła z gabinetu.

Telefon komórkowy wyłączyła, jeszcze zanim rozpoczęła rozmowę z matką. Nie włączała go z powrotem. Idąc przez park Świętego Jerzego kierowała się w stronę Tamizy i wzdłuż rzeki poszła do Tate Gallery. Przychodziła tu zawsze, gdy chciała coś przemyśleć. Usiadła w swojej ulubionej sali, ale nie potrafiła skupić wzroku na żadnym obrazie. Czowała, jakby całe jej życie rozpadało się na kawałki.

Siedziała tak długo, aż ktoś z obsługi podszedł do niej i poinformował, że galeria jest już zamykana. Lydia uśmiechnęła się przepaszająco i wyszła.

Wyciągnęła komórkę, by zadzwonić do Polly. Gdy tylko ją włączyła, zaczęły wczytywać się wiadomości tekstowe i powiadomienia o pozostawieniu wiadomości głosowych od matki chrzestnej. Lydia nacisnęła szybkie wybieranie numeru Polly.

- Lydia, dzięki Bogu. Jesteś cała?

Nie była.

- Zapomniałam, że mam wyłączony telefon. Byłam w Tate.

- Twoja matka do mnie dzwoniła.

- Przepraszam, że cię w to wciągnęłam. Nie miałam takiego zamiaru.

- Najważniejsze, że z tobą wszystko w porządku. Gdzie jesteś teraz?

- Spaceruję nad Tamizą. Nie martw się, nie zrobię nic głupiego. Po prostu chcę trochę pobyć sama z sobą.

- Wpadnij do mnie, zjemy coś i przegadamy wszystko. Żeby ugotować spaghetti i podgrzać sos, nie potrzebuję nawet dziesięciu minut.

Lydia bała się, że jeśli nie odwiedzi matki chrzestnej, to ona sama ruszy w miasto, by jej poszukać. Więc wsiadła do metra i pojechała do jej mieszkania.

Polly przywitała ją mocnym uściskiem i lampką czerwonego wina.

- Czuję się, jakbym sama nie wiedziała, kim jestem.

- Powiem ci, kim jesteś. Nazywasz się Lydia Sheridan. Malujesz jak anioł, jesteś uprzejma, inteligentna, piękna i jestem z ciebie bardzo dumna.

Do oczy Lydii napłynęły łzy.

- Czasem żałuję, że to ty nie jesteś moją matką.

- Ja też. Chodź, usiądź w kuchni, a ja w tym czasie zrobię spaghetti. Tylko nie protestuj. Czy Ruth opowiedziała ci o Danielu?

- Wyjawiała mi, że był moim ojcem. Powiedz mi, jaki on był? Czy rzucił ją, jak tylko pojechał do Paryża? Więc chyba nie był strasznie do niej przywiązany?

- Miał wtedy dwadzieścia jeden lat - był o rok starszy od twojej matki i ode mnie. Wszyscy popełniamy błędy, gdy jesteśmy młodzi. Był miłym facetem i świetnym kumplem.

- Czy ja też bym go polubiła?

Polly skinęła głową.

- On by zwariował na twoim punkcie.

- A jakiego rodzaju był artystą?

- Malował krajobrazy pastelami. Lubił od razu widzieć efekt swojej pracy. Lubił malować odbicia budynków w wodzie. Ten obraz nad kominkiem jest jego.

- Zawsze mi się podobał. A dlaczego matka nie powiedziała rodzinie Daniela o mnie?

- Nie potrafię ci na to odpowiedzieć.

Lydia westchnęła.

- Nawet nie znam jego nazwiska. Nie wiem, gdzie jest pochowany...

- Tyle mogę ci powiedzieć, ale jeśli myślisz o skontaktowaniu się z jego rodziną - nie wiem, gdzie mieszkają i czy jego rodzice w ogóle jeszcze żyją. Po tylu latach to byłby dla nich wielki szok.

- Myślisz, że lepiej, żeby nie wiedzieli?

- Tak. Jeśli żyją, to rodzice Daniela są już po siedemdziesiątce. Im człowiek starszy, tym trudniej mu się pogodzić z pewnymi sprawami. Lydio, chociaż każda rodzina byłaby z ciebie dumna.

- Oprócz mojej. Patrzą na mnie i widzą swoją winę. Teraz przynajmniej wiem dlaczego. Nie mam pojęcia, jak spojrzę Edwardowi prosto w oczy. Nie mogę ciągle w to uwierzyć, że przez tyle lat trzymali mnie w niewiedzy.

- To nie łatwo nagle wyznać prawdę. Ja też ci nic nie powiedziałam, więc jestem tak samo winna.

- Przynajmniej podejmowałaś działania, by oni mi powiedzieli prawdę. Czy przez to właśnie tak strasznie się pokłóciłaś z moją matką, gdy miałam szesnaście lat?

Polly skinęła głową.

- Wiedziałaś, że ona nie ustąpi, a ja nie chciałam, żeby zabroniła mi się z tobą spotykać, więc musiałam iść na kompromis.

- Nie mam pojęcia, co teraz będzie się działo. Nawet nie mam ochoty ich widzieć.

- Czas leczy rany. Nie podejmuj żadnych pochopnych decyzji. Ale cokolwiek byś zrobiła, zawsze będziesz miała moje wsparcie.

- Dziękuję.

- Pewnie nie powinnam o to pytać, ale czy Jake skontaktował się z tobą?

- Nie. Nie pojawił się nawet na moje pożegnanie z firmą.

- Może był w delegacji? Nie pytałaś nikogo?

- Nie.

- Nie zrób tego samego błędu co twoja matka. Duma to wcale nie jest pozytywna cecha. A co by się takiego stało, gdybyś to ty do niego zadzwoniła? - Polly postawiła

przed nią talerz ze spaghetti. - Rano wszystko już będzie wyglądało lepiej, moja kochana. I wyjdiesz z tego wszystkiego mocniejsza.

Lydia wcale nie była tego taka pewna. Posłusznie wzięła do ręki widelec i zmusiła się do uśmiechu.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Kto tam?

Jej głos zabrzmiał przez domofon, jakby była zmęczona.

- Jake. - Chyba wybrał zły moment, ale i tak już zwlekał zbyt długo. Musiał się z nią zobaczyć. - Muszę z tobą porozmawiać. Proszę, daj mi dziesięć minut, a potem sobie pójdę, jeśli sobie tego zażyczysz.

Jej milczenie trwało tak długo, że myślał, iż mu odmówi. Aż wreszcie usłyszał westchnienie i zgodę:

- Okej.

Nacisnęła guzik blokady zamka i czekała na niego w drzwiach, gdy pojawił się na korytarzu.

Ostatni raz, gdy ją widział w biurze, była ubrana jak profesjonalistka. Teraz miała na sobie wytarte dżinsy. Włosy przewiązała jakąś chustą, a kosmyki uciekały spod niej we wszystkie strony. Na twarzy miała smużkę farby pastelowej. Wyglądała jeszcze piękniej niż kiedykolwiek. Jake zapragnął objąć ją ramionami i wdychać jej zapach.

Tyle że na jego twarzy malowały się troska i zmęczenie po podróży. To nie był najlepszy moment na odwiedzin.

- Lydio, to na przeprosiny - odezwał się, wręczając jej bukiet róż, które same zaczęły wyglądać już na zmęczone. - Najlepsze, jakie udało mi się znaleźć na lotnisku. Myślałem o czymś innym, ale nie było czasu. Chciałem jak najszybciej się z tobą zobaczyć.

- Wejdz. Dziękuję za kwiaty.

W kuchni Lydia włożyła je do wazonu.

- Przepraszam, że nie pojawiłem się na twoim pożegnaniu w pracy.

- Nic się nie stało.

Po wyrazie jej twarzy Jake poznał, że jednak coś się stało.

- Musiałem polecieć do Norwegii. Mój dziadek miał zawał.

- To przykre. Czy już jest wszystko dobrze?

- Dochodzi do siebie. Cała rodzina bardzo się przestraszyła. Dziadkowie prosili, żebym podziękował ci w ich imieniu za ten piękny portret, który im wysłałaś. To był okropny tydzień. Nie tak go planowałem. Zamierzałem się z tobą spotkać w piątek, by dowiedzieć się, czemu odmówiłaś zaproszenia na kolację.

Lydia zmarszczyła czoło.

- Nie zaprosiłeś mnie na żadną kolację.

- Wysłałem ci SMS-a. Wiem, że to nie najlepszy sposób, ale była druga w nocy i nie był to odpowiedni moment, by do ciebie dzwonić.

- Nie dostałam od ciebie żadnego SMS-a.

- Myślałem, że jesteś na mnie zła i dlatego nie odpowiadasz. - Jake westchnął. - W SMS-ie były moje przeprosiny i zaproszenie na kolację. Chyba nawet dobrze, że go nie dostałaś, bo i tak musiałbym ją odwołać w ostatniej chwili.

Lydia mrugnęła i wpatrywała się w niego intensywnie.

- Czy ja żyję w jakimś równoległym świecie?

- Nie. Ja zawsze przepraszam, jak popełnię błąd - wyznał Jake. - Tylko że nieczęsto się mylę. - Skrzywił ironicznie twarz. - Ale tym razem był to koszmarne błąd. Zrozumiałem to w minionym tygodniu, gdy zobaczyłem, jak babcia przeżywa pobyt dziadka w szpitalu. Zrozumiałem, że smutek i cierpienie nijak mają się do radości i przeżywanego szczęścia, gdy są razem. Zrozumiałem to, bawiąc się z dziećmi moich kuzynów.

- Ty bawiłeś się z dziećmi? - zapytała z niedowierzaniem Lydia.

- Nie miałem wyboru. Bawiłem się z dziećmi po raz pierwszy od osiemnastu miesięcy. - Uśmiechnął się kwaśno. - Lydio, wiem, że nieźle namieszałem, wiem, że odwiedzam cię w nie najlepszym momencie, ale gdy zobaczyłem mój portret przez ciebie namalowany, to pomyślałem, że może jeszcze nie wszystko stracone. Ty namalowałaś zakochanego mężczyznę... Myślę, że... Mam nadzieję, że jedyna osoba, która widzi mnie, jakim jestem mimo tych wszystkich murków, które wokół siebie wybudowałem, mogła-

by odwzajemnić moją miłość. - Jake wiedział, że musi zaryzykować. - Pragnę cię, Lydio. Pragnę z tobą być, pragnę z tobą założyć rodzinę i chcę żyć, by widzieć, jak dorastają moje wnuki.

- Ty chcesz ze mną być?

Lydia patrzyła na niego, jakby nie wierzyła własnym uszom.

- Tak, na zawsze. Miałaś absolutną rację, gdy powiedziałaś, że jestem niemożliwy i uparty. Ja wtedy chciałem być po prostu uczciwy wobec ciebie i nie odbierać ci możliwości wyborów życiowych. Teraz wiem, że zachowałem się niewłaściwie. Przepraszam cię. Wiem, że proszę o bardzo wiele, ale czy dałabyś mi szansę, bym mógł się poprawić?

W odpowiedzi Lydia podeszła do niego i objęła ramionami.

Jake wtulił głowę w jej włosy.

- Wspaniale pachniesz. Jak zawsze gardeniami i... olejem lnianym.

- Zapomniałam, że jestem ubabrana pastelami! - wykrzyknęła przerażona. - Mój Boże, zaplamiałam ci ubranie.

- To nie ma najmniejszego znaczenia. Cieszę się, że mogę trzymać cię w ramionach. Tęskniłem za tobą. Te ostatnie dwa tygodnie to było dla mnie prawdziwe piekło.

- Coś o tym wiem. Celowo wyjechałeś na delegację w pierwsze dni po powrocie z Norwegii?

- Tak. Myślałem, że będzie mi łatwiej nie spotykając cię na co dzień w pracy. Ale brak ciebie był dla mnie jak najgorsza tortura. A potem musiałem pojechać do chorego dziadka.

- Mogłeś do mnie zadzwonić.

- Nie. To, co chciałem ci powiedzieć, musiałaś zobaczyć w moich oczach. - Odsunął się trochę od niej. - Kocham cię, Lydio. Kocham cię z całego serca.

„Kocham cię”. Lydia nie spodziewała się, że usłyszy od niego te słowa. Sama chciała je kiedyś wypowiedzieć, ale duma jej na to nie pozwoliła.

On powiedział pierwszy i to dodało jej odwagi, by wyznać swoje uczucie.

- Ja też cię kocham. - Lydia pogłaskała go po policzku. - Im lepiej cię poznawałam w Norwegii, tym bardziej się w tobie zakochiwałam. - Uśmiechnęła się. - Mimo że jesteś czasem trudny i przemądrzały.



- Faktycznie zazwyczaj mam rację, bo analizuję fakty i wyciągam logiczne wnioski.

- Nie da się żyć jedynie czystą logiką ani odpychaniem od siebie ludzi.

- Nie odpycham nikogo od siebie. Żyję blisko mojej rodziny.

- Nie odpychasz nikogo pod warunkiem, że oni nie poruszają całej listy tematów.

Nie rozumiesz, że jeśli ktoś cię kocha, to jest przygotowany na trudne tematy, a nie tylko na łatwe?

- Przepraszam, że cię skrzywdziłem moimi słowami. Próbowałem jedynie dać ci szansę na znalezienie kogoś, z kim będziesz szczęśliwa. Kogoś, z kim mogłabyś się spokojnie zestarzeć. Tylko że okazało się, iż jestem samolubny i to ja chcę się z tobą zestarzeć bez względu na to, jak długo moje życie będzie trwało. Życie ze mną może nie być łatwe, Lydio. Nie wiem, jak długo mój nowotwór będzie w remisji i jeśli się odnowi, to nie wiem, czy będzie szansa na wyleczenie. Moja przyszłość to niestety znak zapytania.

- Nikt nie może być pewien tego, co go spotka w życiu.

- Ale to i tak duża odpowiedzialność. Grace nie potrafiła jej wziąć na swoje barki.

- Myślałam, że to ty zerwałeś zaręczyny?

- Tak, ja.

- Jak to się stało?

- Grace chciała się wycofać, tylko nie wiedziała, jak to zrobić. Bała się, że ludzie powiedzą, iż zostawiła mnie w potrzebie, a mnie było łatwiej zerwać związek, więc to zrobiłem. Nie mogę jej winić za to, że chciała odejść. Ona pragnęła mieć dzieci, a ja nie mogłem jej tego zapewnić.

Lydia patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Jake, przecież zdiagnozowano u ciebie raka i potrzebowałeś pomocy kochającej osoby, a ona była twoją narzeczoną, do licha! Kobieta, która zamierzała spędzić z tobą resztę życia. Jak mogła chcieć opuścić cię w takiej chwili?

- Po prostu była przerażona. Bała się, że jak za mnie wyjdzie, to zostanie wdową w ciągu kilku następnych lat. Nie mogłem od niej wymagać, by się dla mnie poświęciła.

- Jeśli się kogoś, kocha, to jest się z nim bez względu na wszystko.

- Trafiłaś w sedno, *min kjare*. Grace po prostu nie kochała mnie naprawdę. Początkowo było mi przykro, ale starałem się ją zrozumieć. Ona ma już męża i dziewięciomiesięczne dziecko.

- Musiało cię to zboleć, gdy się dowiedziałeś?

- Trochę. Ale najwyraźniej ona nie była mi przeznaczona. I teraz wiem, że wyrzuciła mi przysługę, bo dzięki temu spotkałem osobę, z którą naprawdę chcę spędzić resztę mojego życia - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Jak już wcześniej powiedziałem, jestem ci winien przeprosiny za to, że nie dałem ci szansy udowodnić mi, że nie jesteś taka jak Grace.

- Jestem gotowa podjąć wszelkie ryzyko. Może nie będzie nam dane być z sobą tyle lat, co twoi dziadkowie, ale to nie ma znaczenia. Chcę cieszyć się każdą sekundą życia z tobą.

Przyciągnął ją do siebie bliżej. Lydia cała drżała.

- Czy wiesz, co chcesz poświęcić, Lydio?

Wiem, że chcesz mieć dzieci, bo sama mi to powiedziałaś. A ja nie mogę ci tego zapewnić. Przynajmniej nie bez pomocy... medycyny.

- To znaczy?

- Lekarze pobrali i zamrozili moją spermę przed radioterapią. Wtedy nie sądziłem, że jest jakikolwiek sens takiego działania, ale powiedzieli, że przecież jestem jeszcze młody i dobrze, żebym miał w przyszłości możliwość wyboru.

- Więc moglibyśmy spróbować *in vitro*.

- Nie ma gwarancji powodzenia. Czytałem o tym sporo po operacji. Prawdopodobieństwo powodzenia jest jak jeden do czterech. I musiałabyś wziąć całą serię hormonów, a później w całkowitym znieczuleniu pobrano by ci jajeczko i... - Westchnął ciężko.

- Nie chcę, żebyś przez to przechodziła. Stres emocjonalny i fizyczny jest wtedy ogromny.

- Znowu marudzisz.

- Chcesz powiedzieć, że nie bałabyś się przez to wszystko przechodzić?

- Musiałabym to rozważyć, Jake. Wiem jedno - chciałabym mieć dziecko, które wygląda tak jak ty. Ale są też inne sposoby. Rodzicielstwo, to nie tylko same narodziny.

Jeśli nie odrzucimy z góry *in vitro*, to będziemy musieli o tym poważnie porozmawiać i podjąć decyzję wspólnie. A jeśli nie będzie rezultatu, to zastanowimy się nad adopcją lub stworzeniem rodziny zastępczej. Przecież to nie znaczy, że nie będziemy kochali naszych dzieci, jeśli nie będą naszymi biologicznymi dziećmi. W naszych sercach będą naszymi dziećmi.

- To prawda, ale w twoich oczach widzę wątpliwości.

- Ja nie wiem, czy będę potrafiła być dobrą matką.

Jake uśmiechnął się.

- Przecież widziałem, jak zachowujesz się wśród dzieci. Będziesz doskonałą matką.

Dlaczego myślisz, że mogłoby być inaczej?

- Ty dorastałeś z rodzicami, którzy cię kochali. Ja nie.

Jake pocałował ją w czubek nosa.

- Oczywiście, że cię kochali. Może nie potrafili tego okazać, ale ty będziesz doskonała w okazywaniu miłości dzieciom.

- Nie byłam oczekiwanym dzieckiem. Rodzice mnie nie kochali, bo nie wiedzieli jak. W ich domu nie było miejsca na miłość.

- Masz rację - miłość tworzy dla siebie miejsce wśród ludzi. Możesz być pewna, że w mojej rodzinie jest miejsce dla ciebie i naszej miłości. Moi dziadkowie cię uwielbiają. Moi rodzice cię pokochają. A ja... - Jake zamilkł na moment. - Część mnie chce natychmiast zabrać cię z powrotem do Norwegii, żebyś mogła wreszcie zobaczyć zorzę polarną i tam, pod rozświetlonym kolorami niebem, oświadczyć ci się. Ale nie potrzebuję do tego zorzy polarnej. Kocham cię, Lydio Sheridan. Za całego serca. Chcę stworzyć z tobą rodzinę. Wiem, że przyszłość może nie być łatwa, ale... czy wyjdiesz za mnie?

- Tak. Będę z tobą na dobre i na złe.

Jake przytulił ją mocno do siebie i pocałował. Ona odwzajemniła uścisk. Gdy Jake odsunął się odrobinę, aż drżał z wrażenia.

- Zrobię wszystko, żeby co do jednego spełnić twoje marzenia. Nie mogę ci jedynie obiecać gwiazd i księżyca.

Gdy siedzieli razem w kawiarni, Jake sięgnął do kieszeni marynarki, wyciągnął z niej pudełko i przesunął je po stole.

- To dla ciebie.

Pudełko było za duże jak na pierścionek zaręczynowy. Poza tym uzgodnili, że razem go wybiorą.

Lydia otworzyła pudełko. Z podziwem przyglądała się srebrnej bransolecie z osadzonymi kryształowymi paciorkami.

- Jake, jest piękna. Widziałam podobną w Oslo.

- Wiem. Ale takiej samej jak ta nikt inny nie będzie mógł kupić. Większość paciorków ma jedyny w swoim rodzaju kształt.

- Zamówiłeś ją specjalnie dla mnie?

Jake skinął głową.

- Spójrz. Każdy z paciorków przedstawia coś, co widzieliśmy podczas wspólnego tygodnia w Norwegii.

Lydia przyjrzała się im i dostrzegła dziób statku z muzeum morskiego, arktyczne słońce z czerwonymi promieniami, turkusowy kryształ przypominający lodowy hotel, wirujące kolory - podobne do kolorów na obrazie Muncha, delikatny płatek śniegu, kryształek w kształcie świerkowej gałązki i fragment witraża z Arktycznej Katedry.

- Wszystkie wspomnienia w jednym miejscu.

- Do tego właśnie służą magiczne bransolety skandynawskie - do przechowywania wspomnień. Na razie nie wszystkie kryształki zyskały swój kształt, bo przecież dołożymy jeszcze do tego zbioru nasze wspólne wspomnienia.

- Tak...

Jake skradł jej całusa.

- Mam już przygotowany kryształek na pamiątkę tego, co wkrótce przeżyjemy. Jest czarno-zielony.

- Oznacza zorzę polarną?

- Tak. Obiecałem ci, że zobaczysz zorzę i dotrzymam słowa. I jeszcze dostaniesz kryształek z kształtem pierścionka zaręczynowego w dniu naszego ślubu.

- Jake, to jest... - Jej oczy wypełniły się łzami wzruszenia. - Nikt nigdy nie podarował mi czegoś, w co włożono tyle serca.

- *Jeg elsker deg* - odpowiedział. - Bo ja ciebie kocham.

- Ja ciebie też kocham, Jake.

- Mogę? - zapytał, wskazując na bransoletę.

Lydia skinęła głową i wystawiła nadgarstek. Jake pocałował ją króciutko w usta, zanim zapiął spinę bransolety.

- Niech te wspomnienia będą pierwszymi z tych wielu, które na nas czekają.

TLR

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Jak to teraz?

- Po prostu teraz - potwierdził Jake.

- Ale... nie możemy tak po prostu wyjść. Nawet jeszcze nie zatańczyliśmy!

- To nasze przyjęcie weselne, pani Andersen. - Jake się roześmiał. - Więc chyba możemy robić to, co nam się podoba.

A jakież to było przyjęcie!

Lydia zupełnie nie miała pojęcia, jak Jake'owi udało się zorganizować wesele jej marzeń w ciągu zaledwie dwóch miesięcy. Polly zaprojektowała jej suknię ślubną i suknię drużny panny młodej, którą miała być Emma. Astrid wybrała kwiaty, a Jake załatwił wszelkie pozostałe sprawy przez telefon.

Jake nie chciał czekać z ceremonią, a ponieważ dziadek jeszcze przez kilka miesięcy miał zakaz podróży lotniczych, więc całkiem sensowne było zorganizowanie ślubu w Norwegii.

Lydia martwiła się, że z jej strony kościół będzie praktycznie pusty. Miała tylko Polly, Nataszę, Emmę drużną, jej męża i paru przyjaciół.

A jej rodzice? Wysłała im zaproszenie na ślub i wesele, ale nawet nie odpisali. Cóż, nie oczekiwała od nich odpowiedzi...

- To trudno - odparł na to Jake. - Masz za to całą moją rodzinę, a to teraz też twoja rodzina. I wcale nie muszą czekać do ślubu, żeby uznać ciebie za jedną ze swoich.

Rodzice Jake'a byli dla Lydii tak samo ciepłi i serdeczni jak Astrid i Per.

Lydia poleciała do Norwegii z Polly, Natashą i Mike'em. Zatrzymali się w hotelu, w którym miało odbyć się przyjęcie weselne. Panie ubrały Lydię i pomalowały paznokcie. Przy okazji robiły jej mnóstwo zdjęć.

W ślubny poranek Jake przesłał Lydii piękną pąsową różę z kopertą, w której był kryształek do bransoletki w kształcie róży wraz z życzeniami:

*Na pamiątkę przygotowań do ślubu. Kocham cię.*

A gdy Emma przyszła oznajmić, że czeka już na nich samochód, przyniosła kolejną kopertę od Jake'a, tym razem z kryształkiem z głową renifera. Lydia była zadziwiona. Na karteczce przyklejonej do koralika była adnotacja:

*Na pamiątkę twojej podróży do kościoła.*

Gdy Lydia wyszła na zewnątrz, okazało się, że zamiast samochodu przed hotelem stoją sanie ciągnięte przez cztery renifery.

- Twój Jake to prawdziwy książę z bajki - skomentowała Emma. - To najbardziej bajkowe wesele, w jakim kiedykolwiek brałam udział.

Przyszły mąż Lydii okazał się księciem pełnym kolejnych niespodzianek, bo gdy dojechali saniami do kościoła, na schodach pojawił się ktoś, kogo zupełnie się nie spodziewała.

- Wyglądasz pięknie. Zawsze wiedziałem, że moja córka zachwyci wszystkich urodą na ślubnym kobiercu - oświadczył Edward Sheridan.

Lydia nie potrafiła przemówić z wrażenia.

- Jestem ci winny przeprosiny - ciągnął Edward. - W tej chwili nie jest to najlepszy moment na poważną rozmowę, ale wkrótce znajdziemy na to czas. Pragnę tylko ci powiedzieć, że twoja matka i ja przepraszamy cię, że cię tak skrzywdziliśmy. I jeśli tylko mi pozwolisz, będę dumny, jeśli będę mógł zaprowadzić cię do ołtarza.

Lydia powstrzymała łzy mrugnięciami powiek i skinęła głową.

- To jest najwspanialszy moment mojego życia, wspanialszy nawet od chwili, gdy zostałem członkiem królewskiej rady adwokackiej - wyznała Edward, ujmując rękę córki. - Bo wiem, że wychodzisz za mąż za człowieka, który będzie cię kochał tak, jak na to zasługujesz.

Jak Jake'owi udało się sprawić, że Edward przyjechał i wreszcie był takim ojcem, jakiego pragnęła mieć, a który zawsze dawał jej do zrozumienia, w jak w niewielkim stopniu spełnia jego wymagania?

- Co ci Jake powiedział? - zapytała Lydia łamiącym się głosem.

- To zostanie między nim a mną. Ruszajmy z tym ślubem - dodał uprzejmym tonem Edward. - Mam nadzieję, że Polly ma zapasowe chusteczki. Twoja matka z pewnością będzie ich potrzebować.



Gdy otworzyły się drzwi kościoła i zgromadzeni powstali, Lydia szła z ojcem pod rękę w stronę Jake'a, który czekał już przy ołtarzu z oczami pełnymi miłości do niej. Ta miłość promieniała też z całej sylwetki Lydii i dopiero teraz zrozumiała, dlaczego niektóre panny młode określano słowem „promienne”.

Lydia jasnym głosem i wyraźnie powtarzała słowa przysięgi małżeńskiej: „...na dobre i na złe...”.

Przyjęcie weselne było jak sen. Wspaniałe potrawy, pyszne ciasta i tradycyjny norweski tort upieczony przez Astrid. Przemówienia, w czasie których goście wybuchali śmiechem. Jake zabawiający dzieci wspólnie z dziadkiem. I matka Jake'a ze słowami:

- Zwróciłaś nam syna i do tego dostaliśmy córkę, którą zawsze chcieliśmy mieć.

Tworzyły się wspomnienia, których Lydia nigdy nie zapomni.

A teraz Jake proponował jej, żeby wyniknęli się po cichu i zostawili wszystkich gości, zanim zaczną się tańce?

- Zdamy wrócić na pierwszy taniec, obiecuję - oświadczył Jake. - Zaplanowałem wszystko w taki sposób, żeby powstała dwugodzinna przerwa pomiędzy oficjalnym obiadem a wieczornym przyjęciem. Niektórzy goście pewnie z tego skorzystają, by uciąć sobie drzemkę w swoich pokojach, choć jak znam moją rodzinę, to będą pili kawę i wspominali wszystkie wesela rodzinne z ostatnich pięćdziesięciu lat. Dzieci będą miały występ sztukmistrza i nikt nie zauważy, że zniknęliśmy na chwilę. - Jake uśmiechnął się.  
- Chcę ci coś pokazać.

- Dzięki tobie ten dzień już jest najwspanialszym dniem mojego życia. Więc muszę ci zaufać.

- To dobrze. - Jake zaprowadził Lydię do ich pokoju. - Pozwól, że pomogę ci rozebrać się z sukni.

Lydia roześmiała się.

- Jakob, czy ty właśnie teraz chcesz skonsumować małżeństwo?

- To planuję na później, a teraz musisz przebrać się w to, co leży na łóżku.

- Bielizna termiczna i kombinezony śniegowe?

- Zaufaj mi. Przydadzą się.

Jake pomógł Lydii zdjąć suknię, sam się rozebrał ze smokingu i włożyli na siebie ciepłą bieliznę i ocieplacze, po czym wyszli do wynajętego samochodu.

Domyślając się, co Jake planował, Lydia spojrzała na niebo, które nie dawało nadziei, że rozchmurzy się w ciągu dwóch najbliższych godzin.

- Jake, to wspaniały pomysł, ale chyba się nie uda. W grudniu spędziliśmy tu cały tydzień i nie widziałam nawet jednego błysku.

- Luty to najlepszy miesiąc na oglądanie zorzy. Powiedzmy, że mam pewne przeczucie.

- Przeczucie?

- Sprawdziałem bez przerwy prognozy pogody, więc mogę sądzić, że dopisze nam szczęście.

Pojechali samochodem do fiordu.

- Dobrze. A teraz musimy włożyć jeszcze kombinezony śniegowe.

Wzajemnie pomagali sobie włożyć ostatnią warstwę ocieplenia i dopiero wtedy wyszli z samochodu. Lydia dostrzegła, że na niebie jest wyrwa w chmurach, przez którą przebijają gwiazdy. Świeciły tu mocniej niż w jakimkolwiek innym znanym jej miejscu na świecie, a gdy chmury zaczęły się bardziej rozstępować, ich odbicia tańczyły na wodach fiordu.

- Piękne.

- Nie takie piękne jak moja panna młoda.

Jake objął ją w talii i przycisnął do siebie.

- Spójrz do góry.

Lydia podniosła głowę i oniemiała z wrażenia.

Nad ich głowami pojawił się seledynowy poblask. Powoli zaczął się poszerzać i skręcać w esy-floresy i pokrywać całe wolne od chmur niebo aż po horyzont. Gwiazdy błyszcząły przez seledynową kurtynę. Zorza odbijała się w wodach fiordu, tańcząc na falach razem z gwiazdami. Lydia patrzyła z podziwem na lekką mgiełkę zorzy, która zacieśniła się w wijący się po czarnym niebie zielony, świetlisty szal. Od czasu do czasu pojawiały się także czerwone floresy tańczące na przemian z seledynowymi. Lydia nigdy dotąd nie widziała tak pięknego zjawiska.

- Chciałaś zobaczyć zorzę polarną, a ja obiecałem, że spełnię twoje marzenia, jeśli tylko będzie to w mojej mocy. A dziś, w ten specjalny dla nas dzień, wreszcie mogliśmy ją wspólnie podziwiać.

- Jake, tyle mi od siebie ofiarowałeś. Spełniłeś moje najskrytsze marzenia.

- A ja dzięki tobie odzyskałem swoje marzenia. Kocham cię, Lydio, kocham cię całym moim sercem.

Lydii łzy napłynęły do oczu.

- Ja ciebie też kocham. Tak bardzo.

Gdy zorza przygasła, Lydia omal się nie rozplakała. Jake ujął ją za rękę.

- Chodźmy już do samochodu. Trochę się ogrzejemy.

- Ta zorza... była... przepiękna. Jestem nią oczarowana. I... spełniło się moje marzenie właśnie dziś - w taki specjalny dla nas dzień.

- Ja też się z tego niezwykle cieszę, *min kjare*.

W samochodzie zdjęli kombinezony śniegowe i wrócili do hotelu.

Bardzo, bardzo długo trwało rozbieranie Lydii z ocieplaczy i bielizny termicznej, a jeszcze dłużej ubieranie ją w suknię ślubną.

- Jakobie Andersen, jesteś spełnieniem wszystkich moich najskrytszych marzeń - wyznała Lydia, kradnąc mu pocałunek.

- A ty moich, Lydio Sheridan. Chodźmy do naszych gości, bo zaczną tańczyć bez nas.

Gdy weszli na salę balową, mistrz ceremonii zastukał w kieliszek i wszyscy umilkli.

- Panie i panowie, oto nasz młoda para, państwo Andersenowie.

Goście zasalutowali kieliszkami z szampanem i wyrzucili w powietrze konfetti.

# EPILOG

## *Osiemnaście miesięcy później*

Jake delikatnie położył miesięczne niemowlę w łóżeczku i otulił je kołderką.

- Proszę mi powiedzieć, pani Andersen, jak nam się udało zrobić takie чудо?

- To dzięki temu, że jego ojciec jest najseksowniejszym facetem we wszechświecie, a jego oczy są koloru arktycznego nieba latem.

- Więc to nie ma nic wspólnego z tym, że jego matka jest najpiękniejszą kobietą na świecie? Nie mówiąc o tym, że jest najbardziej utalentowaną i najwspanialszą artystką zdobywającą nagrody i wyróżnienia?

- Jake, to naprawdę nie była jakaś znacząca nagroda. Daleko mi jeszcze do konkursu o nagrodę Turnera czy do wystawy moich prac w Tate Gallery.

- Ale i tak się liczy. Jestem z ciebie niezwykle dumny. Powiedz jej, Edwardzie Jakobie Danielu Andersenie - zwrócił się do synka. - Powiedz swojej mamie, że jest supergwiazdą, a my uważamy, że jest najlepsza.

Niemowlę zagugało.

- Widzisz? Powiedział: „Masz absolutną rację, tato”. - Jake pochylił się na łóżeczkiem. - Nasz kochany synek. Nasz mały cud. Dałaś mi wszystko, czego pragnąłem. Miłość, wiarę i rodzinę, której zawsze pragnąłem. Byłaś taka dzielna podczas wszystkich zabiegów *in vitro*.

Lydia podeszła do Jake'a i objęła go ręką w pasie. Jake objął ją za ramię.

- Hej, nie zrobiłabym tego, gdybym nie pragnęła dziecka tak samo jak ty. A ty byłeś przy mnie cały czas.

Jake był przy niej, gdy pierwszy cykl zapłodnienia *in vitro* nie przyniósł rezultatu. Trzymał ją za rękę i tulił, gdy płakała z żalu. I sam płakał, bo dzięki niej przestał bać się okazywać własnych emocji.

- Mieliśmy dobre i smutne chwile.

Jedną z tych dobrych była informacja od lekarza, że jest cały czas w remisji, i że ma się zgłosić na badania kontrolne za dwa lata.

- I może w przyszłości zaadoptujemy małego braciszka lub siostrzyczkę dla Eddy'ego. I będziemy ich kochać nad życie. Jednakowo. A nie tak jak moi rodzice kochali mnie. Nie będzie winy ani wstydu.

- Twój ojciec był taki zadowolony, gdy dowiedział się, że nasz synek dostanie imię Edward. Myślał, że to po nim. Chyba nie wyprowadziłaś go z błędu?

- Nie. Do dziś nie wie, że Eddy dostał angielską wersję imienia wybitnego malarza, którego techniką się posługuję. Moi rodzice popełnili wiele błędów, ale muszę dać im szansę. Może chociaż będą dobrymi dziadkami.

Jake do tej pory nie wyjawiał Lydii, co takiego im powiedział, a co zmieniło ich stosunek do córki i jej wyborów życiowych. Oni sami przeprosili Lydię za to, że byli przyczyną jej smutku przez całe lata.

- Widać po nich, że nawet z sobą są szczęśliwsi - zauważył Jake. - I bardziej rozluźnieni.

- Pewnie dzięki temu, że widzieli twoich rodziców i dziadków i całą twoją rodzinę i zrozumieli, że oni też mogą mieć taką rodzinę, być jej częścią. I przestali się wzajemnie karać za przeszłość. Szkoda, że nie zrozumieli tego wszystkiego lata wcześniej.

- Nie przesadzajmy z tą przeszłością - odparł Jake. - Gdyby byli inni, nigdy byś nie pracowała w Andersen Marine i moglibyśmy się nigdy nie spotkać.

Przez Lydię przeszły ciarki.

- To faktycznie przerażająca myśl. Będziesz musiał mi wynagrodzić za takie straszenie.

- Oho, Eddy, widzę, że twoja mama znowu zamierza wykorzystać mnie w sypialni. Lepiej się teraz prześpij.

Jakby na komendę niemowlę ziewnęło szeroko.

- Śpij, moje szczęście. - Lydia pogłaskała je po policzku. - I pamiętaj, że rodzice kochają cię bardziej niż słowa potrafią to opisać.

Nakręciła katarynkę z melodią Brahmsa „Kołysanka” i na palcach, razem z Jake'em, wyszli z dziecięcego pokoju.

Gdy w sypialni Jake przymykał żaluzje, Lydia wyciągnęła mu koszulę ze spodni i wsunęła pod nią dłonie, głaszcząc gołą skórę.

- Mmm... cudowny... i cały mój.

- Ty też jesteś cudowna i cała moja - odpowiedział, odwracając się, by ją pocałować. - Na zawsze.



TLR